



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS

105472

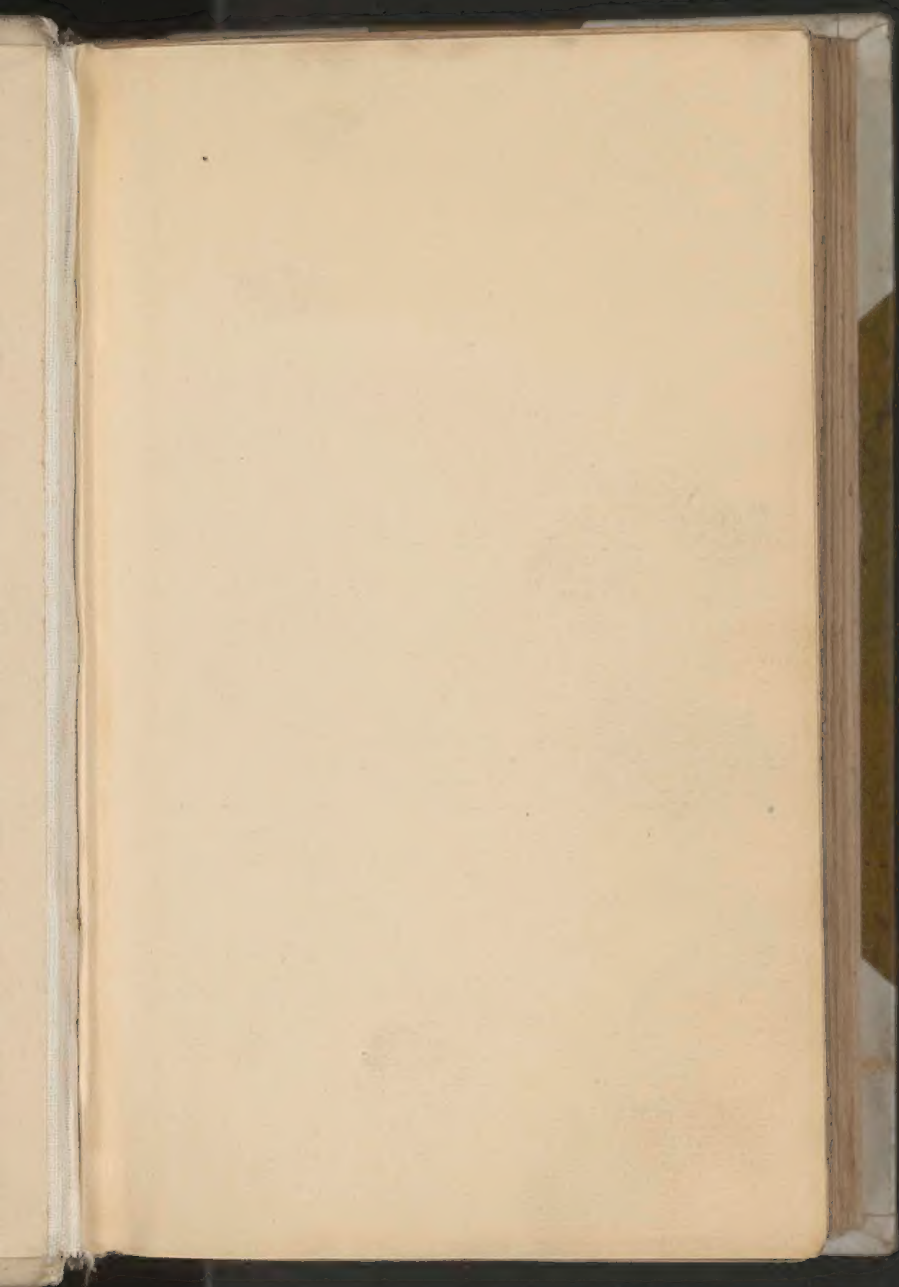
Mag. St. Dr.

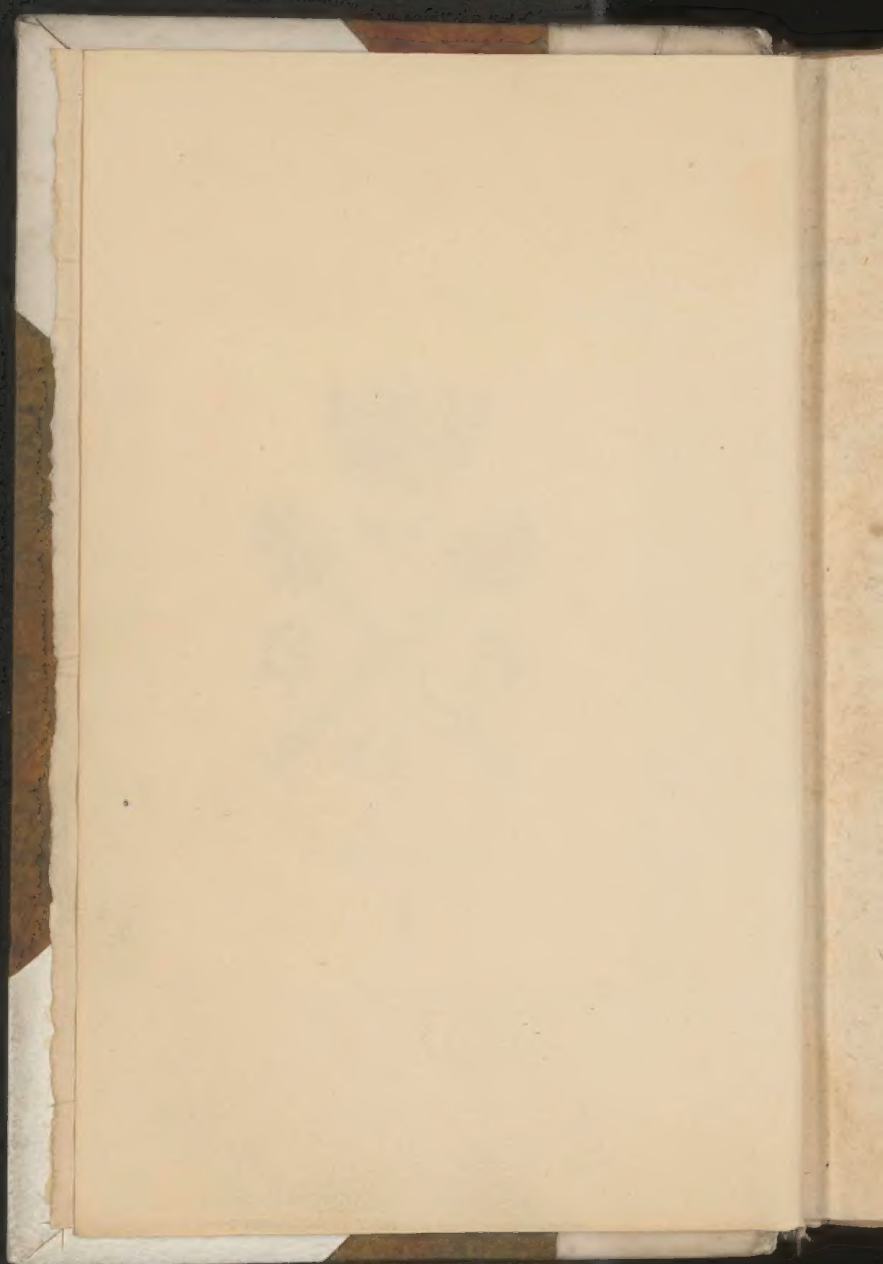
I



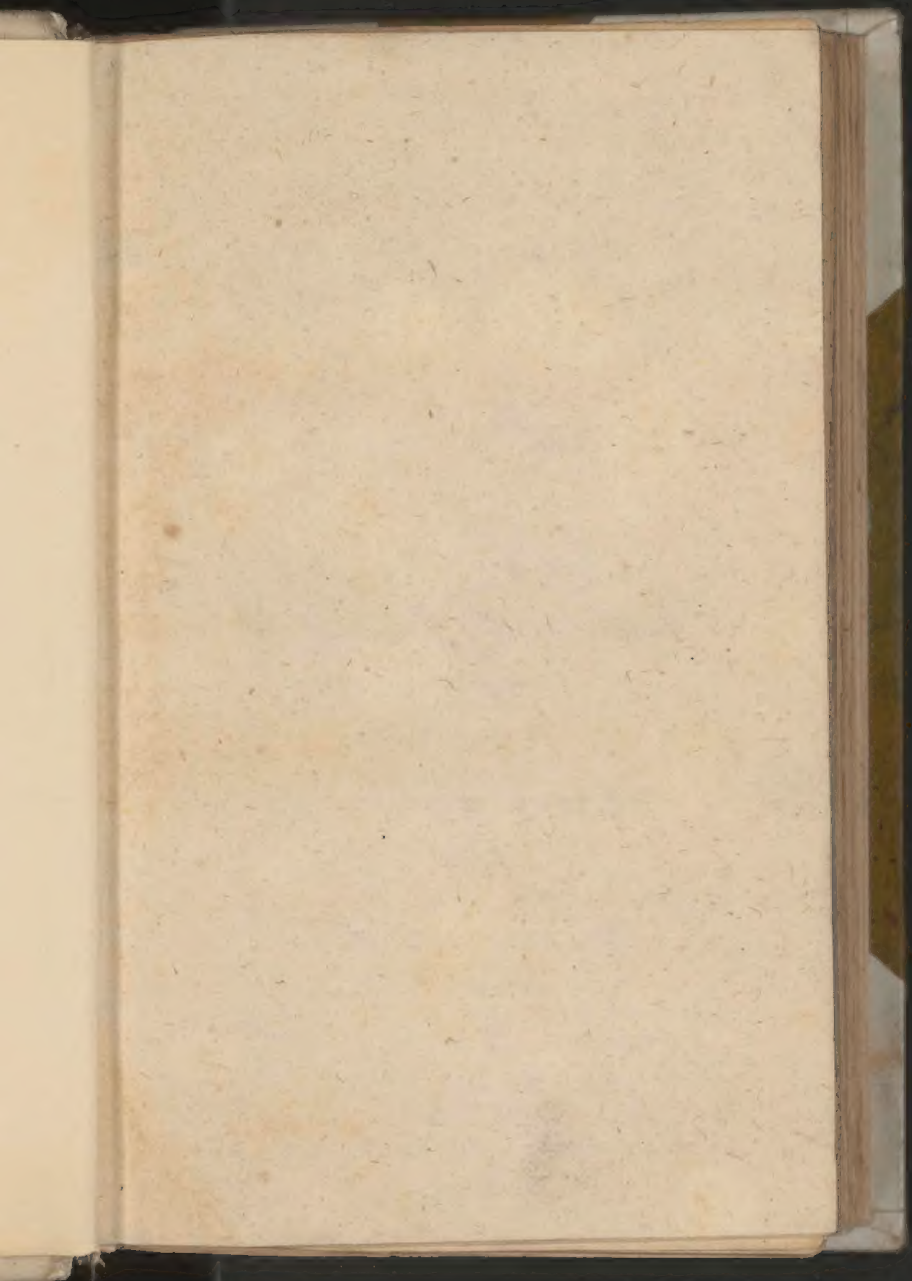
105472

I











AWANTURY  
ARABSKIE  
LUB  
TYSIĄC  
NOCY  
Y  
IEDNA

W JĘZYKU FRANCUZKIM  
PRZEZ

J. M. P. GALAND

WYDANE,

A SWIEZO

NA JĘZYK POLSKI

DLA PUBLICZNEY

SATYSFAKCYI

PRZETŁUMACZONE.

TOM. II.

\*\*\*\*\*  
*Za pozwoleniem Zwierzchności.*

---

W WARSZAWIE 1772.

NAKŁADEM MICHAŁA GREŁA,

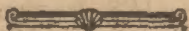
I. K. Mei Komisarza y Bibliopoli,

X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X  
X



# R E G E S T R

Materyi zawieraiących się w  
drugim Tomiku.



- XXXI. Noc. Kontynuacya Historyi pięciu Dam  
y trzech Dermiszow Synow Krolemskich.
- XXXII. Noc. Kontynuacya Historyi pięciu  
Dam y trzech Dermiszow.
- XXXIII. Noc. Kontynuacya Historyi pięciu  
Dam y trzech Dermiszow.
- XXXIV. Noc. Kontynuacya Historyi pięciu  
Dam y trzech Dermiszow.
- XXXV. Noc. Kontynuacya Hist. pięciu Dam  
y trzech Dermiszow.
- XXXVI. Noc. Kontynuacya Historyi pięciu  
Dam y trzech Dermiszow.
- XXXVII. Noc. Początek Historyi pierwsze-  
go Dermisza Syna Krolemskiego.
- XXXVIII. Noc. Kontynuacya Historyi pier-  
wszego Dermisza.
- XXXIX. Noc. Koniec Historyi pierwszego  
Dermisza.
- XL. Noc. Początek Historyi drugiego Der-  
misza Syna Krolemskiego.
- XLI. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Dermisza.
- XLII. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Dermisza.
- XLIII. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Dermisza.
- XLIV. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Dermisza.

- XLV. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Derwisza.  
XLVI. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Derwisza.  
Historya Zazdrośnego.  
XLVII. Noc. Kontynuacya Hist. zazdrośnego.  
XLVIII. Noc. Koniec Historyi zazdrośnego y  
Kontynuacya Hist. drugiego Derwisza.  
XLIX. Noc. Kontynuacya Hist. drugiego Der-  
wisza.  
L. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Derwisza.  
LI. Noc. Kontyn. Hist. drugiego Derwisza.  
LII. Noc. Koniec Historyi drugiego Derwisza.  
LIII. Noc. Początek Historyi trzeciego Der-  
wisza Syna Krolemskiego.  
LIV. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LV. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LVI. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LVII. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LVIII. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LIX. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LX. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LXI. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LXII. Noc. Koniec Historyi trzeciego Der-  
wisza.  
LXIII. Noc. Początek Historyi Zobeidy.  
LXIV. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LXV. Noc. Kontynuacya teyże Historyi.  
LXVI. Noc. Koniec Historyi Zobeidy.  
LXVII. Noc. Historya Aminy.  
LXVIII. Noc. Koniec Historyi Aminy.  
LXIX. Noc. Zakończenie Historyi pięciu Dam  
y trzech Derwiszow.

*wisza.*  
*wisza.*  
*śnego.*  
*nego j*  
*ca.*  
*o Der.*  
*a.*  
*ca.*  
*wisza.*  
*Der.*

TYSIĄC NOCY  
Y  
IEDNA  
AWANTURY  
ARABSKIE.



*Der.*

CZĘŚC DRUGA.



ſie  
iee  
bra  
iaſ  
uc  
na  
trz  
  
ch  
zw





## XXXI. NOC.



azaiutrz *Dynarzada* nie zaniedbała przebudzić *Sułtanową* o zwy-  
czayney godzinie, mówiąc do  
niej: kochana *Siostruniu*, jeżeli  
nie spiesz, kontynuuy proszę nim  
się dzień pokaże, który już jest blisko, śliczną ba-  
ieczkę, którą już zaczęła. *Szecherazada* za-  
brała głos y obrociwszy mowę do *Sułtana*: *Nay-  
jaśniejszy Panie*, rzekła, za pozwoleniem twoim  
uczynię zadość *Siostry* moiej ciekawości. Y  
natychmiast zaczęła w ten sposób historiją o  
trzech *Derwiszach*.

*Zobeida* więc od *Drażnika* pieniędzy nie  
chciała odbierać, lecz rzekła: przyjacielu po-  
zwól, nie ci zostawać tu z nami, przestrzegam cię

że procz tego, żeś powinien dochować sekretu, któregośmy od ciebie żądały, nadto jeszcze masz zachować pilnie wszystkie dobrej maniery y ludzkości reguły. Gdy *Zobeida* to mówiła, kochana *Amina* zrzuciła suknię, w które się była przybrała idąc do miasta, zatknęła za pas swe ordynaryjne szaty, ażeby łatwiej pracować mogła, y gotowała wszystko, co było potrzebnego do stołu. Sporządziła wiele rozmaitych potraw, y załatawała szafę butelkami wina y złotemi kielichami. Potym Damy owe usiadły do stołu, prosząc z sobą Drażnika, którego to naybardziey nadewszystko, cokolwiek tylko byż może na świecie, ukontentowało, że się widział między trzema tak rzadkiej piękności Damami.

Po pierwszy potrawie *Amina*, która blisko szafy siedziała, wzięła butelkę y kielich, nalała y wypila nayspierwej sama, według Arabskiego zwyczaju. Nalała potym dla swych Siostr, które jedna po drugiej wypily po jednym kielichu. Naostatek napełniwszy po czwarty raz kielich, oddała Drażnikowi, który odbierając go pocałował *Aminę* w rękę, y nim wypił, spiewać począł piosneczkę, ktorej sens był ten: Ze iako wiatr zabiera z sobą wonność mieysć perfumowanych, przez które przechodzi, tak wino te, które miał pić, będąc w iey ręku nabrało w siebie więcej smaku, a niżeli mieć go mogło z swoiey natury. Piosneczką tą rozweselone Damy, wzajemnie spiewać poczęły. Krotko mówiąc, cała kom-

pania

pania wdziwnie dobrym znaydowała się humo-  
rze, pod czas tego bankietu, który trwał bardzo  
długo, mając wszystko to, cokolwiek go rosko-  
sznym uczynić mogło.

Już dzień był na schyłku gdy *Safa*, zabra-  
wszy głos imieniem swych Siostr, rzekła do  
Drażnika: wstań y wychodź, czas już jest, aże-  
byś nas porzucił. Drażnik nie mogąc na sobie  
wymodź, ażeby się od nich mógł oderwać, od-  
powiedział: ah zacne Damy! dokądże mi iść  
rozkazujecie w tym, w którym się znajduję sta-  
nie? rzeczy te, które iak tylko tu wszedłem, mi-  
le zabawić poczęły me oczy, od wszystkich mię  
prawie odprowadziły zmysłów; procz tego, na-  
piwszy się więcej nad mój zwyczaj z waszey  
łaski, nie mogłbym żadnym sposobem wyjść na  
drogę do moiego domu. Pozwolicie mi proszę,  
niech się przez noc prześpię, na tym, na którym  
się wam podobać będzie, miejscu. Nie mniej  
albowiem potrzeba czasu, ażebym poznał się sam  
z sobą, y tak był trzeźwym, iak byłem wszedł-  
szy tu do was: z tym wszystkim boję się, aże-  
bym ieszcze y dnia iutrzejszego, wyszedłszy ztąd  
większey połowy siebie tu nie zostawił.

*Amina* powtornie za Drażnikiem poczęła  
wstawiać się, kochane Siostry, rzekła do nich,  
słusznie mowi, y o sprawiedliwą rzecz nas prosi,  
dosyć nas mile rozerwał, ieżeli cokolwiek dla  
mnie uczynić zechcecie, albo raczey, ieżeli mnie,  
tak iako spodziewam się, kochać, pozwolicie,

ażeby z nami zabawił się przez cały ten wieczor. Siostruniu! rzecze icy *Zobeida*, nic nie możemy na twą prozbę odmówić. Drażniku, rzekła daley obracając się do niego, ieszczę ci y tę czynimy łaskę, lecz nową ci ieszczę przydaiemy kondycyą, to jest ażebys, chociażbyśmy nie wiedzieć co czyniły przy tobie, czyli to między nami, czyli to z inną iaką rzeczą, nie ważył się nawet iść twoich otwierać, na spytanie się o przyczynę tego: pytając się albowiem nas o rzeczy do ciebie bynajmniey nie należące, mogłbyś także usłyszeć co od nas, co by ci się nie podobało. Pamiętajże na to, a nie waż się nadto być ciekawym w dochodzeniu intencji spraw naszych.

Zacna Damo! odpowiedział Drażnik, przyrzekam ci, że kondycyą tę z taką zachowam punktualnością, że się w tey mierze na mnie nie będziecie mogli uskarżać, coż dopiero karać moiey niedyskrecyi. Język moy będzie na kształt łamienia, a oczy na kształt zwierciadła, które nie konserwuje tych rzeczy, które się na nim wyrażają. Ażebym ci pokazała, rzecze powtornie *Zobeida* z poważną wielce twarzą, że to, czego od ciebie żądamy, nie jest nową iaką rzeczą, idź przeczytaj to, co jest napisano z tey strony nad naszą bramą.

Drażnik pobiegł natychmiast do bramy, y te przeczytał słowa, wyrze wielkimi złotemi literami: *Kto pyta się o rzeczy do siebie nie należące, usłyszy częstokroć to, co mu się nie będzie*

dzie  
owyc  
przys  
pytał  
rzecz  
teres.

nio  
stra  
drze  
swie  
prze  
tło  
żnik  
sze.  
po  
wia.  
Kach  
bry  
bra  
sia  
wz  
tey  
bie  
ceg

P



dzie podobalo. Powrocił się potym do trzech owych Siostr: Zaczne Dami, rzekł do nich, po-przyślegam wam że nie usłyszycie, ażebym się pytał o żadną, ktoraby do mnie nie należała, rzecz, y w czynbyście wy tylko same miały in-  
térés.

Po tey uczynioney ugodzie *Amina* przy-  
nioła wieszczkę, y założywszy pierwey w lu-  
stra Sali niezliczoną liczbę, preparowanych z  
drzewem aloesowym y szarym bursztynem,  
świec, które napełniły wdzięczną wonnością, y  
przedziwną w owym mieszkanu sprawiły swia-  
tłość; siadła do stołu z swoimi Siostrami y Dą-  
żnikiem, zaczęli iść, pić, śpiewać, y kłęić wier-  
sze. Dami miały sobie za ukontentowanie u-  
póić Dążnika pod pretextem spełniania ich zdro-  
wia. Nie zbywało tam na pięknych historyi-  
kach, krotko mówiąc, wszyscy byli w areydo-  
brym humorze: gdy usłyszeli że szukanó do  
bram y - - - *Szecherazada* przerwać mu-  
siała swą mowę, na tym miejscu dzień zobaczyć  
wszyscy.

Sułtan bynajmniey nie wątpiąc, że reszta  
tey historyi była godna iego słuchania, przyo-  
blecał słuchać iey z ciekawością dnia następują-  
cego.

### XXXII. NOC.

Przy końcu tey nocy *Dynarzada* zawołała na  
Sułtanową: na miłość Boską, Siostruniu, rze-  
kła:

kła: ieżeli nie spisz proszę cię kończ baieczkę o tych trzech pięknych Damach, wielką pałam niecierpliwością dowiedzenia się, kto sztukął do ich bramy. Dowiesz się natychmiast, odpowie *Szecherazada*, upewniam cię, że reszta baieczki, którą mam opowiadać, iest godna Sułtana Pana mego attencyi.

Jak tylko Damy, rzekła daley, uslyszaly iż sztukano do bramy, porwały się wszystkie trzy razem do otwierania, lecz *Safia* do ktorey ten urząd należał nayspilnieysza w tey mierze była, dwie tedy inne, widząc że były od niey uprzedzone, zostały się, czekając ażby im opowiedziała, ktoby do nich tak nierychło mógł mieć interes. *Safia* powrociła się, Siostrzyczki mówiąc, podacie się wam bardzo dobra okazyja przepędzenia mile większey części nocy, y ieżeli mię usłuchać zechcecie, niezechcecie iey opuścić. Trzech Derwiszow stoi przy naszej bramie, iak przynaymniey miarkować można po ich ubiorze, lecz co bez wątpienia sprawi wam podziwienie, iest to, że wszyscy trzy ślepi są na prawe oko, y mają brodę y brwi ogolone, powiadaia że dopiero teraz przybyli do Bagdadu, w ktorym nigdy ieszcze nie byli, a że iuz iest noc, a nie wieczą gdzieby naleść mogli gośpodę, zaszukali trefunkiem do naszej bramy, prosząc nas na miłosć Boską, ażebyśmy miały nad nimi miłosierdzie, y przyięły ich do naszego domu. Mało śbiaia iakiebyśmy im mieysce dały, byleby dla nich

nich było z bezpieczeństwa, mówiąc: że się kontentować będą nawet słaynią. Są młodzi, y dosyć piękney urody; здаią się nawet mieć piękny rozum; lecz nie mogą naważ pomysłować bez śmiechu, o ich śmieszney a jednakowey figurze. Tu *Safia* tak głośno śmiać się poczęła, że Drażnik, y drugie dwie Damy nie mogły się także od śmiechu wstrzymać. Siostrzyczki, rzecze powtornie: nie pozwolicież ażeby tu do nas weszli? Rzecz jest niepodobna, ażebyśmy przy kompanii takich ludzi, iakich wam ich odmalowałam nie zakończyły weseley reszty tego dnia, a niżejśmy go zaczęły. Rozerwą nas mocno, a w niczym nam nie przeszkodzą; ponieważ na tę tylko jedną noc o zchronienie się nas proszą, obiecując wyjść od nas, iak tylko się dzień pokaże.

*Zobeida*, y *Amina* nie łatwe były w zezwoleniu na prośbę *Safii*, czego sama nawet przyczynę dobrze wiedziała: lecz oświadczyła im powtornie tak wielkie pragnienie otrzymania tey od nich łaski, że iey odmówić nie mogły. Idźże już, rzekła do niey *Zobeida*: rozkaż im wniść, lecz nie zapomniy ich przestrziedz, ażeby nie mówili nic o tym, co by do nich nie należało, y żeby przeczytali to, co jest nad bramą naszą napisane. Na te słowa *Safia* z radością pobiegła, y w krotce potym, powróciła się do nich w kompanii trzech Derwiszów. Ukłonili się głęboko owym Damom, które wstały na ich przyięcie,

ięcie, oświadczając; że były ukontentowane z ich przybycia, y że miały okazyą obowiązania ich sobie, dopomagając im do spoczynku, po trudach podróży. Potym prosiły ich siedzieć. Wspaniałość mieysca, piękność y ludzkość Dam, były okazyą, że trzy Derwiszowie wysokie o tych ślicznych gospodyniach swoich, mieć poczęli rozumienie; lecz nim usiedli, postrzegłszy trefunkiem Drażnika, który był ubrany tak prawie, iako ci Derwisze, od których oni różnili się w niektórych punktach, którzy to nie golili brody y brwi: ieden z nich zabrawszy głos, otoż rzecze: zapewne ieden z naszych Braci Arabskich, którzy się od nas odstrychnęli.

Drażnik w poł prawie śpiący, y czuiący ięszcze dobrze szum wina, którego wiele był wypił, uraził się temi słowy, y nie wstając z swego mieysca, rzekł do Derwiszów z marszem nanich poglądając: siadźcie, nie mieszaycie się w to, co do was nie należy. Nie czytaliżście nad bramą napisu tego, który się tam znajduje? Nie przymuszaycie ludzi, ażeby tak żyli, iak wy, lecz życie tak iak y drudzy.

Człowiecze dobry, odpowiedział mu Derwisz, który do niego był przemówił: nie gniewaj się o to, bardzobyśmy tego żałowali, gdybysmy ci najmnieyszą do gniewu dali okazyą. Jesteśmy nawet gotowi wypełniać twoie rozkazy. Tu dla zagrozenia wszelkim kłutniom, Damy w mięszaył się, y rzecz całą uspokoiły.

Gdy

ich cz  
Safia,  
Szech  
postr  
nienia  
że m  
czki.  
czego  
dneż

G  
niu  
dzy  
chęt  
częś  
zacz

do w  
zaba  
miał  
poz  
nien  
pre  
prz  
krai  
Ka  
ry G



Gdy trzy Derwisze usiedli do stołu, Dama ich częstowała potrawami, y uymniąca za serce *Safia*, miała staranie nalewania im wina - - - *Szecherazada* na tym miejscu załtanowiła się postrzęglży dzień, *Sufran* wstał dla zadośćczynienia swym powinnościom, oświadczywszy się, że miał chęć kuchać nazajutrz reszty tej baieczki. Pragnął albowiem dowiedzieć się, dla czego trzy Derwisze ślepi byli wszyscy na iedenż oko.

### XXXIII. NOC.

Godziną przededniem, *Dynarzada* przebudziwszy się, zawołała na *Sufranową*: Sioltruniu hochana, powiedzże mi, co się działo między trzema Damami, y Derwiszami. Bardzo chętnie, odpowiedziała *Szecherazada*: tu zaczęła natychmiast kontynuować swą baieczkę zaczęta nocy przeszłej, w ten sposób:

Gdy Derwisze napili się, y podiedli sobie do woli, oświadczyli że wielkie mieli pragnienie zabawić się graniem iakiego koncerćku, ieżeliby miały instrumenta muzyczne, y ehćiały na to pozwolić: Oświadczenie to ich, z ukontentowaniem przyięły. Sliczna *Safia* pobiegła czyną prędkiej po nie; w krotce potym wrociła się przyniosłszy ieden flet, iakiego zażywano w tym kraju, drugi zaś Perski, y bembenek muzyczny. Każdy Derwisz wziął z rąk iey instrument, który sam ehćiał; y wszyscy trzy razem grać poczęli

czeli arya. Damy, umięjące arcy dobrze piosneczki na notę teyże arii, przyłączały się zgłośkami. Lecz często przerywały muzykę, śmiejąc się bardzo, z słow znajdujących się w tych piosneczkach.

Gdy się już dosyć naćieszili, y gdy cała kompania bardzo w wesolyin zostawała humorze, zasztukano do bramy. *Safia* natychmiast przestała śpiewać, chcąc się dowiedzieć kto by był. Lecz Najjaśniejszy Panie, rzekła w tym mieyscu *Szecherazada* do Sultana: rzecz jest przyzwoita, ażebyś Wasza Cesarka Mość wiedział, dla czego tak nierychło sztukano do bramy owych Dam. Ta jest tego przyczyna; *Kalifa Haroun Alraszyd*, miał zwyczaj wychodzić bardzo często, przebrawszy się, chcąc się dowiedzieć sam, iżebyli w Mieście wszystko było spokojno; y iżebyli w nim nie panowały iakie zbrodnie.

Nocy tey, *Kalifa* zawczasu wyszedł z *Giafarem* swoim wielkim Wezyrem, y z *Mefrourem* przełożonym nad Rzeźniami swojego Pałacu, wszyscy trzy przebrani będąc za Kupcow.

Przechodząc przez ulicę trzech owych Dam, Monarcha ten usłyszawszy odgłos instrumentow, y ludzkich głosow; tudzież mocno śmiejących się, rzekł do Wezyra: zasztukay do bramy tego domostwa, w którym tak wiele jest hałasow; chcę do niego wnyść, y dowiedzieć się przyczyny. Wezyr nadaremnie reprezen-

tował

rował mu, że to kobiety sprawiały sobie balik tego wieczora, że zapewne wino zagrzało im cokolwiek głowę, y że nie miał exponować się na odebranie iakiego od nich afrontu; ponieważ ielżcze nie było tey godziny, w ktorey im podobna zabroniona była rekreacya. Niedbay na to, odpowiedział Kalifa: słuchay, rozkazuję ci:

*Giafar* więc to był, wielki *Wezyr*, *Nayiaśniefy* Panie, który szukał do bramy *Dam*, z rozkazu *Kalify* przebranego. *Safia* otworzyła, a *Wezyr* postrzegłszy przy świetle stoczka, który trzymała, że była *Damą* przedziwney urody, grał arcy doskonale swą rolę. Bardzo iey niski uczynił ukłon, mówiąc do nicy z oświadczeniem głębokiego respektu: zacna *Damo*, iesteśmy trzey *Kupcy* z *Mossulu*, którzyśmy tu do dzieściu już dni z bogatemi towarami naszymi przyiechali, ktore to towary, złożyliśmy w sklepie iednego *Kupca*, u ktorego stoimy gospodą. Zaprosił nas dnia dzisieyszego *Kupiec* ieden tegoż *Miasta* do siebie, y kazał nam dać kolacyą, a że wino w dobry nas wprowadziło humor, sprowadził liczbę znaczną tańczarek. Gdy tedy dobrze było w noc, y gdy grano na instrumentach, tańczarki tańcowały, a cała kompania wesóło wykrzykała, rął nadszedł y dom ten otoczył. Niektorzy z tey kompanii byli zatrzymani y wzięci. Co do nas, uciekliśmy przez mur; lecz (przydał *Wezyr*) będąc cudzoziem-

cam, do tego ieszcze czuąc cokolwiek w głowie wino, boiemy się spotkać się z innym jakim eskadronem, albo y z tym samym, nimbyśmy trafili do naszego Gospodarza, który daleko ztąd mieszka. Oprocz tego nadaremnie byśmy się tam powracali; ponieważ drzwi są zamknięte, y nie będą otworzone, aż jutro rano, iakiżkolwiek by miał kto interes. Przeto, przechodząc tędy, Pani, gdyśmy użyli instrumenta, y głos, oświadczyliśmy, że ieszcze do was wnyść godzi się, y odważyliśmy się zaśztukać, chcąc was upraszać o zchronienie się, poki dzień nie zaiśniecie. Jeżeli oświedzićie nas, za godnych waszey kompanii w tej rozrywce, starać się będziemy, ażebyśmy tym, którym będziemy mogli sposobem, nadgródzili tę, którą wam czynimy przeszkode. Jeżeli zaś nam tego nie pozwolicie szczęścia, pozwolicie nam przynajmniej, przepędzić noc w swoim przyślonku. Gdy *Giasar* ten prowadził dyskurs, *Safia* miała czas przypatrywania się temu Ministrowi, y dwom Osobom, które on nazywał Kupcami, tak iako y siebie, y miarkując z ich fizyognomii, że nie byli pospolitemi ludźmi, odpowiedziała im, że nie była Gospodynią tego domu, y jeżeliby momeńcik chcieli być cierpliwi, miała im natychmiast przynieść odpowiedź.

*Safia* uczyniła o tym swym Siostrom relacyą, które deliberowały przez nieiaki czas, co miały czynić: lecz ponieważ z natury swojej były dobroczynne, y podobną już łaskę uczyniły



niły trzem Derwiszom, rezolwowały się przyiąć ich na noc: *Szecherazada* gotowała się ciągnąć jeszcze dalej swą baieczkę, lecz postrzegłszy że już był dzień, zastanowiła się. Godność nowych Aktorów, których Sułtanowa wyprowadziła na Scenę, wzbudziła ciekawość *Szachybara*, który spodziewając się usłyszeć osobliwszą iaką awanturę, czekał z niecierpliwością nocy następującej.

#### XXXIV. NOC.

*Dynarzada* nie mniej ciekawa od Sułtana wie-dzieć, co by się działo u trzech owych dam za przyściem Kalify, nie zapomniiała bardzo ra-no nazajutrz, przebudzić Sułtanowey; prosząc iey uślnie, ażeby do historyi o Derwiszach wro-cić się chciała. *Szecherazada* nie bawiąc się otrzymawszy pozwolenie od Sułtana, tak mówić zaczęła.

Kalifa z wielkim swoim Wezyrem, y Przełożonym nad Rzezańcami będąc wprowadzony od slichney *Safii*, należyty y z przyzwoitą ma-nierą trzem Dainom owym, y Derwiszom uczy-nili ukłon. Damy przywitały ich z równą ludz-kością, y rozumiejąc że byli Kupcami, *Zolejda* która była między nimi najstarszą, rzekła do nich z wipanią y poważną twarzą: Przyście wasze niezmiernie nas cieszy; lecz proszę was nayspierwey, ażebyście nie mieli za złe, że was

o iednę prosić będziemy łaskę. Ah! cożyśmy, Pani, odmówić mogli, (rzecze Wezyr) tak ślicznym iak wy jesteście Damom? Łaska, o którą was proszę, jest ta; ażebyście mając oczy nie mieli języka; to jest: ażebyście chcąc się dowiedzieć przyczyny tych rzeczy ktorekolwiekbyście tylko zobaczyć tu mogli, żadnego nam nie zadawali pytania, y nie nie mówili o tym, co do was nie będzie należało; a to dla tego, żebyście też nie ustyżeli tego, coby się wam mogło nie podobać. Posłuszni wam w tym będziemy, zacne Damy, odpowiedział Wezyr. Nie jesteśmy iedny z owych Cenforow, lub niedyskretną ciekawością unoszących się ludzi. Siebie y tego co do nas należy zwykliśmy patrzeć, nie mięszając się w to, co się nas nie tyczy. Na te słowa, uładł każdy na swoim mieyscu, dyskurs zaczął się, y dla nowych gości zaczęto powtórnie spełniać zdrowia.

W ten czas gdy Wezyr *Giafar* rozmawiał z Damami, Kalifa nie mógł się dosyć wydziwić extraordinaryney ich piękności, wdziękom, wesołemu humorowi, y wyśokiemu rozumowi. Z drugiey strony nic mu się nie zdawało śmiesniejszego, nad trzech Derwiszow, którzy to wszyscy ślepi byli, na prawe oko. Miał pragnienie informować się o tey tak osobliwey rzeczy; lecz kondycya która na niego y kolegow jego była włożona, nie dopuszczała mu o tym mówić. Oprócz tego, uważając bogate meble, rozumne  
ich

ich rozporządzenie, y czystość niewypowiedzianą owego domostwa, nie mógł sobie wyperśwadować, ażeby w tym nie było iakich czarow.

Gdy dyskurs wypadł, o różnych rozrywkach y rozweśniania się sposobach, Derwisze wstawszy tańcować poczęli, według swego zwyczaju, taniec ieden, który to pomnożył bardziey tę, którą o nich Damy powzięły były, opinią, y był oraz przyczyną, że ich Kalifa z swemi kolegami, wysoce szacować począł.

Po zakończonym trzech Derwiszow tańcowaniu, *Zobeida* wstawszy, y wzięwszy *Aminę* za rękę, wstań Siostruniu rzekła: godna kompania nie będzie nam miała za złe, że bez żadney postępować sobie będziemy subiekcyi. Obecność ich nie powinna nam przeszkadzać, do czynienia tego cośmy zwykły czynić. *Amina*, poanawszy dobrze czego od niey żądała Siostra, wstała, sprzątnęła półmiski, stoł, flaszki, kielichy, y instrumenta, na których Derwiszowie grali.

*Safia* nie była także bez roboty; zamierła *Safę*, rzecz każdą niebędącą na swoim miejscu, do pierwszego przywróciła stanu; oczyściła świece, które się już mocno były poopalały, przyłożywszy do kadzielnicy aloesowego drzewa, y szarego bursztynu. To wszystko zrobiwszy, prosiła trzech Derwiszow, ażeby usiedli na sofie z iedney strony, Kalifa y jego kolegów posadziwszy na drugiej. Co zaś do *Drażnika*; rzekła

do niego: wstań bądź gotow uczynić nam tę przysługę, ktorey od ciebie będziemy żądali. Człowiek urodzony do usług, iakim ty jesteś, nie powinien długo zostawać w próżnowaniu.

Drażnik, który już był cokolwiek wyszumiał, wstał prędko, y zatknąwszy suknie za pas, gotow jestem, rzekł: czekam waszych rozkazow. Dobrze jest, powiedziała mu *Safia*; czekaj aż ci powiemy co masz czynić, nie będziesz długo stał z założonemi rekoma. W momencie zobaczono *Aminę* niosącą stołek, który postawiła na frzodku sali. Poszła potym do drzwi iednego gabinetu, ktore otworzywszy dała znak Drażnikowi, ażeby się do niey zbliżył. Poydź, rzecze do niego; dopomóż mi. Ten wykonał iey rozkaz, y wszedłszy znię do owego gabinetu, w krotce wyszedł, prowadząc za sobą dwie suknie czarne, z ktorych każda miała przy obręczce łańcucha, za który ją trzymał. Poznać było zaraz można, że częste odbierały plagi. Przyprowadził ie na sam frzodek sali.

Tu *Zobeida*, ktora siedziała między Derwiszami, y Kalifą wstała, idąc poważnie ku Drażnikowi. Nużęż! rzekła wzdychając serdecznie: powinność naszą wypełniamy. Zawinęła rękawy sukien aż po łokieć, y wzięwszy dyscyplinę, którą iey podała *Safia*, Drażniku rzecze: odday iedną z tych suk moiey Siostrze *Aminie*, a z drugą zbliż się ku mnie.

Draż-



Drażnik wypełnił co mu rozkazano, a gdy się zbliżył do *Zobeidy*, suka, którą trzymał obrociwszy się do niej, y nakłoniwszy głowę, iakoby czego od niej żebrała, zaczęła wyć. Lecz *Zobeida* nie mając żadnego względu na żalofną sukę posturę, która we wszystkich wzbudzała politowanie, ani na jej wyćie, którym napełniła dom cały; poty ją biła dyscypliną, poki się tak nie zmordowała, że ledwie już oddychać mogła. Gdy już prawie ustała na siłach, rzuciła dyscyplinę na ziemię; potym odebrałszy łańcuch z rąk Drażnika, podnieła sukę za łapy, y poglądając na się obydwą smutną, y do politowania poróżniającą twarz, zalewały się łzami. Naostattek, *Zobeida* wyjęła chustkę, otarła łzy suce, ucałowała ją, y oddawszy łańcuch Drażnikowi; idź rzekła: odprowadź ją, z kądś ją wziął, a przyprowadź mi drugą.

Drażnik odprowadził sukę obitą do gabinetu, a powróciwszy się, wziął drugą z rąk *Aminy*, prowadząc ją do *Zobeidy* na nią czekającej. Trzymaj ją iako y pierwszą, rzekła do niego: a potym wzięwszy dyscyplinę, takim ją, iak y pierwszą traktowała sposobem. Płakała potym z nią razem, otarła ją z łez, ucałowała y oddała Drażnikowi, któremu miła *Amina* nie dała się facytygować do gabinetu, wzięwszy od niego ową sukę, sama ją zaprowadziła.

Gdy się to działo, trzy Derwiszowie, *Kalifa*, y cała kompania w niezmiernym zostawała

podziwieniu. Nie mogli tego pojąć, dla czego dawtzy tyle plag z tak wielką zaiadłością tym dwom sukcom, płakała potym z temi zwierzętami, według Muzułmańskich obrządków nieczystemi; oćierała ie z łez, y całowała. Szemrali przeciwko temu sami w sobie. Kalifa osobiwie najmniey ze wszystkich mający cierpliwości, ledwie nie umierał od pragnienia dowiedzenia się przyczyny postępku tego, który mu się arcy zdawał dziwny. Dawał ustawicznie znak Wezyrowi, ażeby przemówił, informując się o tym, lecz Wezyr odwracał się na drugą stronę, iakoby tego nie widział. Przymuszony naostatek znakami ustawicznie powtórzonemi, odpowiedział przez inne znaki, że zadosyć czynić iego ciekawości nie byszo czasu.

*Zobeida* zostawała przez nieiaki czas na frzodku sali, iakoby spoczywając po tey fatydze, którą podniosła bijąc sukki. Siostruniu kochana, rzekła do niey śliczna *Safia*: niepowroćiszże się z łaski swoiey na twoie miejsce, ażebym y ia także moję grała rolę? bardzo dobrze odpowiedziała *Zobeida*; to wymowiwszy usiadła na sofie, mając po prawey ręce Kalifę, *Giasara*, y *Mezruego*, a po lewey trzech *Derwiszow* y *Drążnika* - - - *Nayiaśnieyszy Panie*, rzekła na tym miejscu *Szecherazada*: tak mi się zdaie, że to coś slyszał wprawia cię bez wątpienia w podziwienie; lecz reszta tey historyi, bardziey cię ieszcze zadziwić potrafi. Wyperfwadowa-

na

na albowiem jestem, że następującej nocy, jeżeli mi pozwolisz dokończyć tę historyi, doskonale o tym sam będziesz przekonany, Sułtan pozwolił na to, y witać zaczął, ponieważ już był dzień.

## XXXV. NOC.

*Dynarzada* iak tylko się nazajutrz przebudziła, zawołała: *Siostruniu*, jeżeli nie spisz, wroć się proszę, do śliczney wczorayszey baieczki. *Sułtanowa* przypomniałszy sobie na czym była stała, obrociwszy się do *Sułtana* tak mówi zaczęła.

Najjaśniejszy Panie, iak tylko *Zobeida* uśiadła na miejscu, cała kompania na długi czas zostawała w milczeniu. Potym *Safia*, która uśiadła była na krześle w posrodku sali, rzekła do *Aminy*: *Siostruniu*, wstań przez miłość *Boską*, wiesz dobrze czego od ciebie żądam. *Amina* wstała, y poszedłszy do drugiego gabinetu, powróciła się z niego z puzderkiem obitym złotym atłasem, haftowanym złotem. Zbliżywszy się do *Safii*, otworzyła owe puzderko, wyjęła z niego lutnię, y oddała ją w iey ręce. Ta wzięła w ręce ow instrument, y strawiwszy cokolwiek czasu, na strojeniu go, zaczęła grać przyspiewując. Spiewała zaś piosneczkę o umartwieniu, które sprawia długą niebytność ulubionej iakiey osoby; a to z takim wdziękiem, że *Kalifa* y wszyscy tam znajdujący się, niezmiernie byli

ukontentowani. Skończywszy, ponieważ spiewała z wielkim przywiązaniem serca do słowowey piosneczki, y z wielką pracą; weź Siostrę odemnie ten instrument, rzekła do kochaney *Aminy*; już więcej służyć kompanii nie mogę; głos mi ustaie, zobliguy też sobie y ty godnych gości, grając y spiewając na moim miejscu. Bardzo chętnie to uczynię, odpowiedziała *Amina*: y zbliżyła się do *Safii*, która iey oddała luthnię w ręce, y ustąpiła miejsca.

*Amina* przegrawszy niejakie preludium, na sprobowanie, iezeliby ów instrument był strojny, grała y spiewała tak długo, iako y *Safia*, w tryze samey materyi; ale z takim natężeniem, y tak się poruszając albo raczey tak będąc przeiętą sensem słow, które spiewała, że skończywszy grać y spiewać, na wszystkich ustała siłach.

*Zobeida* chciała iey wyrazić swoje ukontentowanie: Siostruniu, rzekła do niey: cudow wielkich dokazywałaś; poznać można, że doznajesz z przykrością tey nieszczęśliwości, którą tak żywo, y swoim y instrumentu głosem wyrażasz. *Amina* nie miała czasu dać odpowiedzi na tę ludzkość, uczuła albowiem w tymże momencie ścisnione boleścią serce, tak ciężko, że chcąc się cokolwiek ożywić, pokazała całe kompanii fizję y pierś nie białe, iakie Dama tak śliczney urody, ktorey była *Amina*, mieć była powinna; lecz całe tak z siniało y napełnione bliźnami, że

zapa-



zapatrujący się niciako wzdrygać się poczęli. z tym wszystkim nie sprawiło iey y to ulgi, y nie uwolniło iey od mdłości. . . .

Lecz Nayaśnieyszzy Panie, rzekła *Szecherazada*: anim postrzegła że już jest dzień, y na tych słowach mówić przestała, a Sulan zaczął wstawać. Choćby był ten Monarcha nie miał ielzcze przedsięwzięcia, odłożyć śmierci Sultanowcy, nie mogłby się był w ten czas odważyć na odebranie iey życia. Ciekawość iego tak dobrze była zaostrzona, że nie mogłby na sobie przemodź, ażeby tak śliczney historyi, napełnionej tak niesłychanemi przypadkami, nie miał do końca wysłuchać.

## XXXVI. NOC.

*Dynarzada* według swego zwyczaju, przebudziwszy Sultanową, rzekła: Siostruniu kochana, pokornie cię proszę, o kontynuacyą owej historyi, o trzech Damach, y Derwiszach. Na te słowa *Szecherazada* natychmiast wrociła się do swojej historyi, tym sposobem.

W ten czas, rzekła: gdy *Zobeida* y *Safia* pobiegły ratować swą Siostrę, ieden z Derwiszów nie mogąc się wstrzymać rzekł: wolelibyśmy byli spać pod Niebem, a niżeli tu wchodzić, gdybyśmy byli wiedzieli, żeśmy się mieli zapatrywać na tak straszne rzeczy. Kalifa to usłyszał, zbliżył się do niego, y do innych Derwiszów; y obrociwszy się do nich, coż to znaczy

to

to wszystko? spyta się. Ten który był przemówił; odpowiedział: Panie, tak tego iako y ty niewiemy: iakże, spyta ich powtornie Kalifa, y wy nie jesteście domowi? y wy także nie możecie nas informować, co znaczą te dwie fuki czarne, y ta Dama mdlejąca, tak niegodziwie zkaleczona? Panie, odpowiedzieli mu Derwisze, w życiu naszym niepoftaliśmy nigdy w tym domu, y ledwie jest kilka momentow, iak do niego przyszliśmy.

To pomnożyło bardziey ieszcze Kalify podziwienie. Może, rzekł daley, że człowiek ten, który jest z wami, wie cokolwiek o tym. Jeden z Derwiszow dał znak Drażnikowi, ażeby się zbliżył, pytając go się; ieżeliby niewiedział, dla czego dwie fuki czarne tak bardzo bito, y dla czego pierśi *Aminy*, tak były z siniaśe. Panie, odpowie Drażnik: mogłbym przyśiądz na imię Naywyższego Boga, że ieżeli wy o tym nie wiecie, nie więcej y ia w tym was oświecić potrafię. Prawda jest, że z tego jestem miała; lecz pierwszy raz dopiero dnia dzisiejszego jestem w tym domu; y ieżeli dziwno wam jest, że mię tu widzicie, nie mniej y ia dziwić się mogę, że z wami znajduję się w kompanii. Co zaś pomnaża moje podziwienie, jest to; że żadnego między temi Damami nie widzę mężczyzny.

Kalifa, kolledzy iego, y Derwisze rozumie-  
li ieszcze że Drażnik był domownikiem, y że  
mogł.

mogłoby ich gdyby chciał informować, w tym czego żądali. Kalifa więc, powziąwszy pragnienie zadość uczynić swojej ciekawości cokolwiekby to go kosztować miało, rzekł do innych: słuchajcież, ponieważ nas jest siedmiu, mężczyzn, a mamy rzecz z trzema tylko Damami, przymusimy je, ażeby nas w tym, czego żądamy oświeciły, y jeżeli nie zechcą dobrowolnie dać nam w tej mierze informacyi, możemy je do tego przymusić.

Wielki Wezyr *Giafar*, przeciwny będąc temu zdaniu, pokazywał co rząd wynikać mogło, nie dając jednak nigdy poznać *Derwiszom*, tego Monarchy, y mówiąc zawsze do niego, iakoby był Kupcem, rzekł: uważaj proszę, że potrzeba nam utrzymywać własny honor: wiesz z jaką kondycją przyjęły nas owe Damy, do swego domu, gdybyśmy tego cośmy obiecali dotrzymać niechcieli, cożby o nas mówiono? Na większy zaś jeszcze zarobilibyśmy wstyd y naganę, gdyby się nam iaka rząd przytrafiła niebezpieczeństwo. Nie jest rzecz podobna do wiary, ażebyj od nas tej obietnicy domagały się, nie będąc w stanie ukarania nas, y nabawienia żalem, jeżelibyśmy im dotrzymać icj niechcieli.

Tu Wezyr wziął Kalifę na stronę, y mówiąc do niego cicho: Panie rzekł: noc nie zabawem się skończy; bądź cokolwiek cierpliwy: dnia jutrzejszego rano wezmę tę Damę, y zaprowadzę ją przed twój Tron, tam dowiedzieć się

się możesz tego, co wiedzieć pragniesz. Luba ta rada była arcy rozumna, odrzucił ją Kalifa y nakazał Wezyrowi milczenie, mówiąc: że nie chciał czekać tak długo, ale tegoż momentu, chciał dowiedzieć się tego, czego żądał.

Kwestya więc już o tym tylko była, kto miał mówić; Kalifa namawiał Derwiszów, ażeby nappierwli o tym mówić zaczęli, lecz oni o tego wyexkuzowali się. Naostatek wziętycy jednomyślnie Drażnikowi ten oddali urząd. Gotował się on już zadać fatalne pytanie, gdy *Zobeida*, dawszy pomoc *Aminie*, która była zemdlą, zbliżyła się ku nim. A że usłyszała ich głośno y żwawie mówiących, spytała się natychmiast: Panowie moi, o czymże to mówicie? co to w was za pomieszanie?

Na ow czas Drażnik zabrawszy głos, zaena Dama rzekł: Panowie ci, pokornie cię proszą, ażebyś raczyła nauczyć ich, dla czego tak zbawiwszy dwie sukki, płakałaś nad nimi? tudzież dla czego Dama, która zemdlą, ma pierli na pełnione bliznami? obowiązali mię Pani, ażebyś cię się ich imieniem o to spytał.

*Zobeida* na te słowa rozgniewała się, a będąc przy Kalifie, jego kolegach, y Derwiszach, prawda to jest Panowie, żeście go obowiązali ażeby się mnie o te rzeczy pytał? odpowiedziel wszyscy, że tak, procz Wezyra *Giafara*, który żadnego nie wyrzekł słowa. Po tym wyznaniu rzekła do nich, tonem doskonale wyrażającym

że



że była urażona. Nimeśmy was przyięły do naszego domu niechcąc, ażeby bytność wasza dla nas była jaką subiekcyą, ponieważ jesteśmy same, założyliśmy wam kondycyą, ażebyście nie mówili o tym, coby do was nie należało, a to dla tego żeby się wam nie przytrafiło co takiego, co by się wam mogło niepodobać, a wy, gdyśmy was przyięły y utraktowały z taką, iaką tylko być może, ludzkością, nie chcecie nam do trzymać waszego słowa. Prawda jest, że ludzkość nasza tego wszystkiego cośn. y dla was uczyniły, jest przyczyną; lecz też ludzkość nie może was wyekuzować. Postępek wasz nie jest uczciwy. Kończąc te słowa, zaszukała mocno rękami y nogami, wołając: przychodźcież prędkiej. Tu orworzyły się drzwi. Przyszło siedmiu niewolników murzynów, z szablami w rękach, y wzięwliż każdy za jednego z siedmiu owych gości, rzućili ich na ziemię, wyciągnęli na szrodek sali, y gotowali się uciąć im głowy.

Łatwo można miarkować, iak bardzo, lecz po czasie, żałował Kalif, że niechciał słuchać roztropnego swego Wezyra rady. Już, już nie-  
szczęśliwy ow Monarcha *Giasar*, *Mezrour*, Dą-  
żnik y Derwiszowie, swą nieroztropność opłacić  
mieli życiem, aż przecię nim śmiertelną ode-  
brali ranę, jeden z tych niewolników rzekł do  
*Zobeidy*: Wyfoko urodzone, potężne, y godne  
użanowania Damy, rozkazujecież nam, ażeby-  
śmy im ućinać mieli głowy? poczekajcie ie-  
szcze,

szcze, odpowiedziała *Zobeida*: niech się ich wy-  
pytam pierwey. Pani, odezwał się Drążnik prze-  
straszony, na Imię Boskie zaklinam cię, nie każ  
mi odbierać życia za cudzy występpek, niewinny  
jestem; ci to są (skazując na Kalifę, y iego kol-  
legow) winni. Ah! przydał płacząc, tak mile  
przepędziliśmy czas. Ci to Derwiszowie ślepi  
są przyczyną tey nieszczęśliwości. Niemasz za-  
dnego miasta, ktoreby iakiey niepenosiło klęski,  
z przyczyny tego gatunku ludzi. Niechciey  
proszę, Pani, pokornie cię proszę, mieszać mię  
pierwszego z ostatniemi, y pamiętay na to, iż  
piękniejszy jest rzecz, darować nędznemu, y  
niemogącemu się bronić, a niżeli zgubić go w  
swym gniewie.

*Zobeida* lubo w wielkim była gniewie,  
śmiać się iednak poczęła sama w sobie z tych la-  
mentow Drążnika, lecz niebawiąc się z nim, py-  
tała się porządkiem drugich. Odpowiedzieć  
mi, rzecze: y powiedzcie co iesteście za ludzie?  
inaczey w krotce pomrżeć. Nie mogę wie-  
rzyć, ażebyście byli ludzie uczciwi, lub iaką za-  
szczyciając się godnością, albo urodzeniem w  
waszym Kraiu, inaczey albowiem postępowali-  
byście sobie, więceybyście mieli roztropności  
y względow na nas.

Kalifa z natury swoiey niecierpliwy, wię-  
cey nieskończenie od innych miał umartwienia,  
widząc, że życie iego dependowało od rozka-  
zu iedney obrażoney, y sprawiedliwie rozgnie-  
waney

waney Damy ; lecz iakążkolwiek powziął nadzieję, gdy usłyszał, że chciała się dowiedzieć, kto oni byli wszyscy, myśląc sobie: że nieodwazyłaby się odbierać mu życia, dowiedziawszy się o iego Randze. Dla tego po échcu mówił Wezyrowi, który podle niego stał, aby prętko wyiawił kimby był; lecz roztropny y mądry Wezyr, chcąc ochronić sławę swojego Pana, nie wyiawiając światu afrontu tego, na który sobie ow Monarcha sam zaśluził, odpowiedział tylko: słusznieśmy sobie na to zaśluzyli; lecz chociażby był, chcąc bydz posłusznym Kalifie, chciał o tym co mówić, *Zobeida* nie dałaby mu była do tego czasu. Obrociła się albowiem iuz była do Derwiszow, y widząc ich wszystkich trzech ślepych na prawe oko, spytała się: iezeliby byli wszyscy Bracia? Jeden z nich odpowiedział iey imieniem wszystkich. Nie, Pani, nie iesteśmy Bracia, chyba ztąd, że iednąż zabawiamy się professyą, to iest, że iedenże obraliśmy sobie życia sposob. Ty, rzecze: obracając się do iednego z nich, iesteśli ślepy od urodzenia? nie iestem, Pani, odpowie iey na to ow Derwisz: przyprowadziła mię do tego kalićwa awantura, tak niesłychana y dziwna, że nikogo niemasz na świecie, któryby z niey nie mógł profitować, gdyby była wypisana. Po tey nieszczęśliwey awanturze, rozkazałem sobie ogolić brodę y brwi, y zostałem Derwiszem, obłokłszy się w tę którą noszę sukienkę.

*Zobeida* drugich dwóch *Derwiszów* tymiz samym pytała się sposobem, którzy tę co y pierwszy dali icy odpowiedź. Ostatni przydał: Pani ażebyś wiedziała że nie jesteśmy podłego urodzenia, y żebyś iakikolwiek na osoby nasze miała wzgląd, wiedzże o tym, że wszyscy trzej jesteśmy *Krolewskimi Synami*, y lubośmy się nigdy z sobą oprócz dzisiejszego wieczora nie widzieli, czas jednak ten dosyć był dostateczny, ażebyśmy poznali się, kto jesteśmy. Mogę, Pani, bezpiecznie ci powiedzieć, że *Krolowie Oycowie* nasi mogą cokolwiek na świecie.

Na ten jego dyskurs *Zobeida* uśmierzyła się w swoim gniewie, y rzekła do niewolników: puście ich wolno, na iaki czas, lecz nie odchodźcie ztąd; tym którzy nam opowiedzą swe historye, y przyczynę, która ich do naszego sprowadziła domu, nie czynicie nic złego, pozwólcie im odejść dokądkolwiekby iść chcieli; lecz tym nie przepuszczajcie, którzyby nam tey uczynić niechcieli satysfakcyi - - - Na tych słowach *Szecherazada* mówić przestała, y gdy tak icy milczenie, iako y dzień który się już był pokazał, przestrzegli *Szachryara*, że już był czas wstawania, ten Monarcha porwał się z łóżka mając przedsięwzięcie słuchać nazajutrz rano *Szecherazady*, pragnął albowiem wielce dowiedzieć się kto byli trzej *Derwisze* ślepi.



XXXVII. NOC.

*Dynarzada*, którą zawsze Sułtanowa swoiemi powieściami niezmiernie kontentowała, przebudziła się przy schyłku tej nocy, y zawołała: kochana Siostruniu, jeżeli nie spisz, kończ proszę, arcy miłą historią o Derwiszach.

*Szecherazada* otrzymawszy pozwolenie od Sułtana, Nayiasniejszy Panie, rzekła: trzy Derwisze, Kalifa, wielki iego Wezyr *Giasar*, przelozony nad Rzezańcami *Mezrou*, y Drażnik siedzieli na frzodku fali, na kobiercu przed trzema Damami siedzącymi na sofie, w przytomności niewolników, gotowych wykonać rozkazy, iakikolwiekby ich zaszły od ich Pani.

Drażnik poznawszy że tylko chodziło o opowiedzenie swoiey historii, ażeby był uwolnionym z tak wielkiego niebezpieczeństwa, zabrał głos nayspierwszy, y rzekł; Pani, wiesz już moję historią, y przyczynę, która była moiego do was przyścia. To więc, co wam mam powiedzieć, w krotkich zakończy się słowach. Siostra twoja, Pani, ktorey mam honor przyzwoite oddać uszanowanie, wzięła mię dnia dzisiejszego rano z publicznego placu, na którym iako Drażnik oczekiwałem, jeżeliby kto moiey nie potrzebował usługi, ażebym sobie mógł zarobić na chleb. Chodziłem za nią do winiarza, do przedniących różne zioła, do ogrodników przedniących pomarańcze, limonie, y cytryny,

potym do sklepów, w których przedaię orzechy włoskie, laskowe, y inne frukta, tudzież do sklepu małego w sobie różne konfitury, y do apteki, mając zawsze kosz mój na głowie naładowany tak wielkim ciężarem, iaki tylko znieść mogłem. Przyszedłem aż tu do was, gdzie pozwoiliście mi honoru zabawienia się aż do tego czasu. Łaska to jest wasza, którą wiecznie zachowam w pamięci. Ta jest cała moja historia.

Jak tylko Drażnik mówić przestał, rzekła do niego *Zobeida*: uciekaj, idź ztąd żebyśmy cię więcej nie oglądały. Pani, rzecze na to Drażnik: pokornie cię proszę, żebyś mi pozwoliła zabawić się tu jeszcze, nie byłaby rzecz sprawiedliwa, żebyśmy powiedziawszy innym naszą historią, słuchania także ich awantur nie miał satysfakcyi. To wymówiwszy, usiadł na brzegu sofy, nieźmiernie się ciesząc, że wybrnął z niebezpieczeństwa, które go było nie mało zatruwożyło. Po nim jeden z trzech Derwiszów zabrawszy głos, y obrociwszy swą mowę do *Zobeidy*, iako do najstarszey ze trzech *Dani*, y iako do tey, która mu rozkazywała mówić, tak zaczął swą historią.

## HISTORIA

*O pierwszym Derwiszu Krolewiczu.*

Pani, żebyś wiedziała z iakiey przyczyny straciłem me prawe oko, y co mię przymusiło  
zostać

zostać Derwiszem, powiem ci nayprzod, że jestem Synem Krolewskim. Krol moy Oyćiec miał Brata pannażcego tak iako y on, nad iednym narodem. Brat ten mego Oyca, miał dwoie dzieci, z których to Krolewicz moim był w wieku rowiennikiem.

Gdym już zakończył wszystkie moje ewi-  
czenia, y gdy już Krol Oyćiec moy pozwolił mi przyzwoitey wolności, miałem zwyczaj bywać punktualnie co rok, u Krola mego stryia, bawiąc się u niego mieściąc lub dwa, po którym to czasie, powracałem się do Krola mego Oyca. Te moje gośzczenie, było przyczyną, żem z Krolewiczem Stryiecznym moim Bratem, ściłą zabrał przyjaźń! za ostatnim moim z nim widzeniem się, z tak wielkim mię przyjął oświadczeniem swoiey ku mnie miłości, z jakim mnie nigdy nie przyjmował, y chcąc mię dnia iednego utraktować, wielkie do tego uczynił przygotowania. Długośmy siedzieli u stołu, y gdy dobrze już nasyćiliśmy się obydwu, Brat ow moy rzekł do mnie: nie zgadniesz Bratuniu nigdy, czymem się zabawiał po ostatnim twoim od nas wyjeździe. Przez cały ten rok twoiey niebytności zabawiałem wielką liczbę robotników, około wykonania iednego, który sobie uformowałem, proiektu. Wystawiłem, wspaniały budynek, który iest już wcale zakończony, tak, że można w nim mieszkać. Wiem że z widzenia iego będziesz

dziesz kontent, lecz musisz mi poprzyśiądz na sekret, ktorego od ciebie żądam.

Ze przyjaźń, y podufałość ktora między nami panowała, nie pozwalała mi niczego mu odmawiać, uczynilem natychmiast taką, iakiey odemnie wyciągał, przyśięgę. W ten czas rzekł do mnie: poczekay tu na mnie, w momencie do ciebie się powrocę. Jakoż nie omieszkał powrócić się w krotce: lecz uyrzżałem go z Damą osoblwszy piękności, y arcywspaniale ubraną. Nie powiedział mi kto była, a ia nie sądziłem za rzecz potrzebną informować się o tym. Siadliśmy powtornie z Damą ową do stołu, y zabawiliśmy się u niego ieszcze przez niciaki czas, dyskurując o różnych rzeczach obojętnych, y spełniając za swe zdrowie kielichy koleją. Tu Krolewicz Brat mój rzekł: Bracišku, nie tracmy czasu, uczyn mi łaskę, a służ tey Damie na te miejsce, na którym zobaczysz nadgrobek, z łopułą wielką świeżo wybudowany. Poznasz go łatwo, drzewi są w nim otworzone. Idźcie tam oboie razem, y czekaycie mię, w krotce, za wami y ia pospieszę.

Wiernie dochowując moiey przyśięgi, niechciałem się więcej w tey mierze informować, podałem Damie rękę, y według informacji daney mi 'od Brata, zaprowadziłem ją szczęśliwie po świetle Kieżyca, bynaymniey nie zbłądziwszy, na naznaczone miejsce. Ledwie cośmy stanęli przy owym nagrobku, uyrzżeliśmy  
zbli-

zbliza  
dzba  
ny gi

grobu  
ufoży  
mien  
ktore  
postr  
moy  
iś p  
sem.  
wsih  
Krok  
wytu  
czem  
czyn  
chan  
Niec  
wied  
ktor

scu  
nie p  
wiel  
był  
rzy  
kał  
cy,



zbliżającego się Krolewicza, niosącego wielki dzban wody, rydel y nie wielki worek napełniony gipsem.

Rydel był mu potrzebny do odwalenia grobu, poodwał kamienie jeden po drugim, y ułożył je w kąciku. Gdy wszystkie odwalił kamienie, y odkopał ziemię, zobaczył drzwi, które natrywał owym grobem. Te gdy otworzył, postrzegł pod nimi kręcone schody; tu Brat mój obrociwszy się do Damy rzekł: Pani tedy iść potrzeba na miejsce, o którym ci powiedziałem. Dama na te słowa zbliżyła się do owych schodów, y spuściła się na dół; natychmiast Krolewicz obrociwszy się pierwszy do mnie, y wymówiłszy: bądź zdrow Braciśzku, nieskończenie ci obowiązany jestem, za tę którąś mi uczynił przysługę: poszedł za Damą. Ah ukochany Braciśzku! zawołałem: coż to znaczy? Niech ci na tym dosyć będzie co widzisz, odpowiedział mi: możesz się już wrócić, tą drogą, którąś tu przyszedł.

*Szecherazada* na tym, w ten czas była mieyscu swojej historyi, gdy dzień pokazawszy się, nie pozwolił iey więcej mówić. Sułtan wstał, wielką mając ciekawość dowiedzenia się co to był za zamyśł Krolewicza owego, y Dany, którzy chcieli się żywo w ziemi pogrzebać. Czekał z wielką niecierpliwością następującej nocy, chcąc się w tym punkcie oświecić.

## XXXVIII. NOC.

**N**a zaiutrz przededniem, zawołała *Dynarzada*:  
 ieżeli nie spisz, *Siostruniu*, proszę cię, o  
 kontynuacyą historyi pierwszego *Derwisza*. Gdy  
*Szachryar* oświadczył się także że wleceby go to  
 ukontentowało; *Szecherazada* wrociła się do  
 swoiey powieści, tym sposobem: Pani, rzekł  
*Derwisz* do *Zobeidy*: nie mogłem już więcey od  
 Brata mego żadnego usłyszeć słowa, y przymu-  
 szony byłem z nim pożegnać się. Gdy powra-  
 całem się do Pałacu *Krola* moiego *Stryia*, dziel-  
 ność wina poczęła swoje wemnie sprawować  
 skutki, trafiłem z tym wszystkim do moiego apar-  
 tamentu, y położyłem się spać. Nazaiutrz prze-  
 budziwszy się, myśląc nad tym co mi się przy-  
 trafiło w nocy, przypominając sobie wszystkie o-  
 koliczności tak niesłychaney awantury, zdawało  
 mi się z początku, że to był szczerzy sen. Nabi-  
 wszy sobie głowę takimi myślami, posłałem  
 dowiadywać się, ieżeliby *Krolewicz* moy Brat,  
 chciał przyjąć moję wizytę. Lecz iak tylko u-  
 czyniono mi raport, że nie spał tey nocy u sie-  
 bie, że niewiedziano gdzie się podział, y że, w  
 wielkiej ztąd zostawano trwodze, poznałem do-  
 brze, że ta moia o grobie wiadomość, aż nadto  
 była prawdziwa. Mocno poczęłem się trapić,  
 y oddaliwszy się od wszystkich, stawilem się se-  
 kretnie na publicznym *Cmentarzu*, na którym  
 znalazłem niezliczoną liczbę nadgrobkow podo-  
 bnych

bnych do tego, który dnia przeszłego widziałem. Strawiłem dzień cały przypatrując się jednemu po drugim, lecz nie mogłem rozeznaczyć tego, któremu szukał; cztery dni całe strawiłem niepożytecznie, na tym moim szukaniu.

Wiedzieć zaś potrzeba, że w tym czasie Krola Stryia moiego nie było, kilka już dni bawił na polowaniu; zprzykrzyło mi się oczekiwać jego powrotu; przeto uprosiwszy Ministrów, ażeby go za powrotem jego przeprosili, że z nim nie żegnałem się; wyjechałem od jego Dworu, z powrotem do Krola mego Oyca, od którego oddalonym bym przez długi czas, nie miewałem nigdy zwyczaju: zostawiłem Ministrów Krola moiego Stryia wielce troszczących się o Krolewicza moiego Brata, lecz bojąc się zgwałcić przyśięgi, którą się obowiązałem, dotrzymywać mu sekretności, nie śmiałem ich uwalniać od tej niespokojności, y nie komunikowałem nikomu tego, com wiedział.

Przyjechawszy do Stolicy mego Oyca, w ktorej rezydował, nad zwyczaj zastałem u Pałacowej bramy wielką straż, która mię wchodzącego otoczyła. Pytałem się o przyczynę tego; tu Officer zabrawszy głos, odpowiedział mi: Krolewiczu, Wojsko uznało wielkiego Wyzyra za Krola, na miejscu twoiego Oyca, który już nie żyje, ja biorę cię do więzienia z rozkazu nowego Krola. Na te słowa wzięli mię żołnierze, y zaprowadzili przed Tyranna. Miarkuy,

Pani, w iak wielkim zostawałem podziwieniu y żalu,

Ten rebellizujący Wezyr, powziął był ku mnie wielką nienawiść, którą przez długi czas tuczył. Tey zaś nienawiści, ta była przyczyna: w młodym moim wieku lubiłem strzelać z łuku; zabawiałem się tym strzelaniem, dnia iednego na wysokim Pałacowym wale, nawinął mi się ptaszek, strzeliłem do niego, lecz nierrafiwizy go, strzała moia trefunkiem wleciała w oko Wezyra, który zażywał aeryi, na wale swoiego domostwa, y wybiła mu oko. Gdym dowiedział się o tym nieszczęśliwym przypadku, rozkazałem, ażeby narychmiał przeproszone odemnie Wezyra, y samem go potym przeproszał. On iednak zachował statecznie w sobie żywy ressentymment, ktorego tyle razy dawał mi dowody, ile mu się podać okazywa. Pokazał go iednak oczywistszym, lecz nader grubiańskim sposobem, gdym się w iego dostał ręce. Przybiegł do mnie iakoby iaka furja, y zatopiwszy swe palce w oku moim prawym, wydarł mi go sam z wielką zaiadłością. Wiesz tedy już, Pani, iaka awantura jest przyczyną moiey ślepoty.

Lecz nie ograniczył tym grubiańskim sposobem swoiego okrucieństwa, ow Tronu Oyca mego Usurpator. Rozkazał mię zamknąć w skrzynię, y oddał Katowi, przykazując wynieść mię daleko za Pałac, y rzucić drapieżnym ptakom, uciąwszy mi pierwey głowę. Kat mając

fobie

fobie  
konia z  
iedno,  
kazu.  
lament  
rzekł d  
lestwa  
byś by  
kował  
leđwie  
iem za  
się uch

chodz  
mieys  
nocy  
statek  
miał

C  
tragic  
szczęś  
Ah!  
dosyć  
potrze  
śmier  
żebyn  
opłak  
zosta  
swoin  
szuka



sobie przydanego iednego człowieka, wsiadł na konia z ową skrzynią, y przyiechawszy na pole iedno, zatrzymał się już był dla wykonania rozkazu. Lecz tylem sprawił moiemi proźby, y lamentami, żem go wzbudził do kompaśsi, idź rzekł do mnie, wynyidź iako nayprędzey z Krolestwa tego, a strzeż się tu więcey powracać, ho byś był przyczyną y moiey śmierci. Podziękowałem mu za tę, którą mi uczynił, łaskę, y ledwie com się zobaczył w wolności, zapomniałem zaraz o utracie mego oka, ciężąc się żem się uchronił większego nieszczęścia.

W tym będąc stanie, nie wiele na dzień uchodziłem drogi, ukrywałem się przez dzień na miejscach oddalonych, y skrytych, a szedłem w nocy ile mi do tego stawało sił, wszedłem naostatni do Państwa Krola mego Stryia, y natychmiast udałem się do iego Stolicy.

Opowiedziałem Stryiowi memu obszernie tragiczną przyczynę moiego powrotu, y nieszczęśliwego tego, w którym mię oglądał stanu. Ah! niestetyż! zawołał z wielkim żalem: nie dosyć było na tym, żem zgubił moiego Syna, potrzebaż ieszcze ażeby mię zabiła nowina o śmierci moiego Brata, ktoregom tak kochał! y żebym cię oglądał przyprawionego do tak opłakanego stanu! oświadczył mi żal, w którym zostawał zżąd, że żadney o Krolewiczu Synu swaim niemał wiadomości, iakożkolwiek go szukano, y z iakąkolwiek o to starał się pilnością.

ścią. Strapiony ten Oyciec, mówiąc zetną o tym, rzęsiłtemi zalewał się łzami, y w tak żałośnym pokazał mi się stanie, że mię płacz jego zwyciężył. A tak, lubo przyśiągłem Krolewiczowi Bratu memu na sekret, nie mogłem go dochować żadnym sposobem, y opowiedziałem Krolowi jego Oycu wszystko to com wiedział.

Krol słuchał mię z niejakimśi pocieszeniem, a gdym skończył mówić, kochany Synowcze, rzekł do mnie: powieść ta twoja iakążkolwiek czyni mi nadzieję. Wiedziałem że Syn mój rozkazał budować grob, y cokolwiek wiedzieć mogę w którym mieyscu; z tobą, który też mieć ieszcze możesz jego wyobrażenie, spodziewam go się znaleźć; lecz ponieważ to rozkazał uczynić sekretnie, y od ciebie domagał się sekretu, rada moja iest, ażebyśmy samy tylko dwa szukać go poszli, ażeby się to nie rozgłosilo. Miał inną racyą wielkiey wagi, ktorey mi nie powieǳiał, ukrywać to przed światem, iako to reszta mego dyskursu pokaże.

Przebraliśmy się zaraz, ażebyśmy nie byli poznani, y wyszliśmy przez iedne drzwi ogrodowe, prowadzące w pole. Znaleźliśmy w krotce szczęśliwie to, czegośmy szukali, poznałem ow grob, co mię bardziey ućieszyło, im bardziey mi to tkwiło w pamięci, żem go przedtym długo nadaremnie szukał. Weszliśmy do niego, y znaleźliśmy drzwi spuszczone przy wchodzie na wschody; w podniesieniu owych drzwi wiele  
zaży

zażyliśmy trudności. Krolewicz albowiem oblepił ie był wewnątrz gipsem, zmieszanym z wodą, o którym mowiłem. Lecz przecież otworzyliśmy ie.

Krol moy Stryi spuścił się pierwszy po owych wiodach, ia poszedłem za nim, y przeszliśmy obydwu prawie przez pięćdziesiąt wiodow. Gdyśmy już skończyli wiody, uyrzeliśmy się w przyślonku napełnionym grubym, y śmierdzącym dymem, który to światło odbijające się od ślicznego lustru przytłumiał.

Z tego przyślonku wyszliśmy do iednego wielkiego pokoju, który był cały w grubych kolumnach, y oświecony wielą lustrami. Na szodku iego wielka była iama w ktorey zobaczyliśmy wiele rodzajow żywności, ułożonych przy iedney stronie. W wielkim zostawaliśmy podziwieniu, żeśmy nikogo nie widzieli. Na przeciw drzwi owego Pokoju, stała przywytłza łofa, do ktorey iść potrzeba było przez kilka gradusow, na ktorey to widzieć się dawało łoża zasłonięte kotarami. Krol wszedł na owe gradusy, odłoniwszy kotary uyrzał Krolewicza swoiego Syna y Damę będących w łożu, lecz spalonych y obroconych w węgiel, tak iakoby ich w wielki wrzucono ogień, y nie pierwey z niego wyięto, ażby ich do szczętu pożarli.

Nadewszystko iednak to mi naybardziej sprawiło podziwienie, że na tak straszny widok, na który bez wzdrygania się zapatrywać się nie było

było można, Krol moy Stryi, zamiast wyrażenia żalu z oglądania Krolewicza swego Syna w tak okropnym stanie, plunął mu w twarz, mówiąc do niego z gniewem: Otoż takas odebrał karę na tym świecie; lecz kara która cię czeka na drugim, będzie trwała po wszystkie wieki. Nie dosyć było na tym, że te do niego wymówił słowa, rozszarpał go y trzewikiem uderzył Synowi swemu wielki policzek.

Lecz, Nayaśniejszy Panie, rzekła *Szecherazada*: bardzo mi żal, że Wasza Cesarzka Mość nie masz czasu daley mię słuchać. Ponieważ więc historia ta nie była ieszcze zakończona, a *Szachryar* wielką miał słuchania iey ciekawość, wstał mając przedsięwzięcie słuchania reszty następującej nocy.

### XXXIX. NOC.

*Dynarzada* przebudziwszy się przedzey nad zwyyczaj, zawołała na *Szecherazadę*: Siostro-mo, mówiąc: proszę cię o kontynuacyą historyi pierwszego Derwisza, ledwie albowiem nie umieram od niecierpliwości, chcąc iey dowiedzieć się końca.

Dobrze więc odpowiedziała *Szecherazada*, masz tedy naypierwey wiedzieć, że pierwszy Derwisz, kontynuując swą historyą *Zobeidzie*, mówił daley: Nie mogę ci wyrazić, Pani, mego podziwienia, w którym zostawałem, widząc że Krol Stryi moy tak źle traktował Krolewicza swego



swego Syna po śmierci. Nayaśnieyszzy Panie, rzekłem, iakąkolwiek ten okropny wydok sprawuie mi wielką boleść, oddalam ją jednak od siebie na iaki czas, ażebym się spytał Wafzey Krolewskiey Mości, iakiby występpek popełnił Krolewicz moy Brat, przez któryby zasłużył na to, ażebyś Wafza Krolewska Mość, tak źle się obchodził z iego zwłokami. Kochany moy Synowcze, odpowiedział mi Krol: wiedzieć masz, że moy Syn niegodny tego imienia, kochał się w swey Siostrze, w pierwszych ieszcze latach swojego wieku, a Siostra w nim wzajemnie. Nie przeskadzałem tey ich rodzącey się z nimi prawie przyiaźni; nie mogłem albowiem przewidzieć nieszczęśliwości, ktoraby ztąd przytrafić się mogła, bo któżby to nawet mógł przewidzieć? miłość ta ich wzajemna pomnożyła się z ich wiekiem, y aż do tego przysłała stopnia, żem się złych z tego obawiał konsekwencyi. Zażywałem w ten czas lekarstwa, ktore tylko w moiey było mocy, y nie dosyć mając natym, że wziąwszy mego Syna na tronę, mocno go o to sforsowałem, pokazując mu obrzydliwość passyi, ktora w nim panowała, y wieczną hańbę, którą miał przez to zaciągać dla swojej Familyi, iżełby w tak niegodziwym trwał postępku. Uczyniłem toż samo y z moją Corką, y zamknąłem ją dobrze ze żadney z Bratem swoim nie miała komunikacyi. Lecz nieszczęśliwa Kobieta, przyięła już była w siebie truciznę, a za-  
rym

tym wszystkie te przeszkody, które roztropność moja czyniła obrzydliwey tej ich miłości, do tego tylko dopomogły, że większą ieszcze występku zabierali chęć.

Syn mój będąc dobrze wyperśwadowanym, że Siostra jego z iedynym zawżę ku niemu była sercem, pod pretextem budowania tego grobu, rozkazał wystawić te podziemne pomieszkanie, spodziewając się, znaleźć kiedy okazyę wykradzenia ten niegodziwey swoiey miłości cel, y zaprowadzenia na to miejsce. Obrat sobie czas w moiey niebytności, dla odbicia owego miejsca, w którym zostawała jego Siostra, ktorey to okoliczności, chcę ochronić moy honor, niechciałem rozgłaszać. Po tej tak naganney akcyi, zamknął się tu z nią w tym miejscu, opatrzywszy się wszelkiego rodzaju żywnościami, ażeby mógł przez długi czas zażywać słodkości haniebney y obrzydliwey świata miłości. Lecz Bóg sprawiedliwy pomścił się za tę ich niegodziwość, y ukarał sprawiedliwie oboje. Zakńczywszy te słowa, zalał się łzami, y mnie pościągnał do płaczu. W krotce potym weyrzrzywszy na mnie; lecz, kochany Synowcze, rzekł ściskając mię: iezelun utracił niegodnego Syna, znajduię szczęśliwie w tobie, czymbym jego zastąpić mógł miejsce. Reflexye iednak, które ieszcze czynił nad okropnym tym Krolewicza stanem, sży powtornie wyprowadziły z naszych oczow.

Zaczą-

Zaczęliśmy się powracać przez te same wchody. y wyszliśmy na ostatek z fatalnego tego miejsca, spuściliśmy drzwi żelazne, przykryliśmy je ziemią y materyałami, z których ow grob był wybudowany, chcąc ukryć, ile było można, ten tak straszny Boskiego gniewu skutek.

W krotkim czasie po naszym do Pałacu powrocie, nie będąc od nikogo widzianemi, usłyszeliśmy hałas pomiełzany z głosem tręb, kośców, tarabanow, y innych wojennych instrumentow. Proch gruby, którym zaćmione było powietrze, dał nam natychmiast poznać, co to znaczyło, y przepowiedział nam zbliżające się ku nam wielkie Woysko. Ten to sam był Weyr, który detronowawszy mego Oycę, y przywłaszczywszy sobie jego Państwo, ażeby sobie jeszcze podbił Krolestwo moiego Stryia, szedł z niezliczonym Woyskiem,

Monarcha ow, nie mając w ten czas tylko ordynaryiną straż, nie mógł tak potężnym nieprzyaciołom dać odporu. Otoczyli natychmiast Miałto, y otworzywszy wszystkie bramy bez trudności, nie ciężko im było uczynić się jego Panami. Nie więcej mieli trudności w atakowaniu Krola moiego Stryia, który począł się bronić. Lecz przedawszy dobrze swe życie, poległ na placu. Ja także biłem się przez nieaki czas, lecz poznawszy, że potrzeba było ustąpić potędze; począłem myśleć o ucieczce; ia-

koż tak byłem szczęśliwy, że się wymknął szczerze y udał się do iednego z Officerow Krolewskich, ktorego dobrze mi było wiadoma wierność.

Przeięty do żywego żalem, prześladowany tak frodze od fortuny, udałem się do fortelu, który uchronienia się śmierci iedynym był sposobem. Rozkazałem ogolić sobie brodę y brwi, y wzięwszy na siebie suknię Derwisza, wyszedłem skrycie z Miasta. To uczyniwszy, łatwo wyszedłem z Krolestwa moiego Stryia, idąc zawsze manowcami. Niechciałem mieć traktu przez Miasto, poki nie przyszedłem do Państwa potężnego Rządcy wszystkich wiecznych chwalebnie teraz panującego, y sławnego dla chwalebnych czynow, Kalify *Harouna Alraszyda*. W ten czas dopiero ochłonałem z boiaźni: A po wielu deliberacyach dokądbym się miał udać, rezolwowałem się iść do *Bagdadu*, upaść do nog tego Monarchy, ktorego wszędzie wychwalaia rzadką serca wspaniałość. Wzruszę go do kompasji, mowiem sam w sobie, a powiedziawszy mu moia tak niesłychaną awanturę, będzie miał bez wątpienia litość, nad tak strapionym, jakim jestem, Krolewiczem. Rozumiem że nie daremnie będę zebrał iego pomocy.

Naostatęk, po kilku miesiącach moiey podróży, przyszedłem dnia dzisiejszego do bramy tego Miasta, wszedłem do niego przed wieczorem, y zatrzymawszy się trochę dla odetchnienia,

nia, y  
się ude  
dzisz k  
żny na  
Na pie  
klein d  
Odpow  
zdaniu  
natych  
ni, na  
tak jak  
dne y  
przed  
gdy.

dzieliś  
w Mie  
nie by  
prowa  
odważ  
nas z  
my za  
nienia  
opowi  
oko pr  
z jakie  
domu.

ne już  
wiesz p



nia, y namyslenia się, w którą stronę miałbym się udać, drugi ten Derwisz ktorego, Pani, widzisz koło mnie siedzącego, tak iako y ia podróżny nadziedł. Przywitaliśmy się wzajemnie. Na pierwsze na ciebie weyrzzenie, poznaię, rzekłem do niego: żeś iest tak iako y ia podróżny. Odpowiedział mi, że m się w moim nie omylił zdaniu. Gdy mi tę dawał odpowiedź, trzeci natychmiast Derwisz, ktorego także widzisz, Pani, nadziedł: przywitał nas y opowiedział, że tak iako y my był w *Bagdadz* gościem. Jedney będąc professyi, złączyliśmy się razem, z przedsięwzięciem nierozłączania się od siebie nigdy.

Tym czasem późno już było, y nie wiedzieliśmy, gdziebyśmy mogli znaleźć gospodę, w Mieście w którym nigdyśmy w życiu naszym nie byli. Gdy nas szczęście nasze samo przyprowadziło przed waszą, zacne Damy, bramę, odważyliśmy się w nią zastrukać, przyiętyście nas z taką ludzkością y dobrocią, że nie możemy za to dosyć winnych uczynić wam dziękczynienia. Otoż, Pani, wypełniłem twoy rozkaz, opowiadając ci jakim sposobem straciłem moie oko prawe, dla czego ogoliłem brodę y brwi, y z jakiey przyczyny mam honor byść w twoim domu.

Dosyć iest, rzekła *Zobeida*: ukontentowane już iesteśmy, idźże teraz dokąd chcesz. Derwisz poczył się w tej mierze ekuzować, y pro-

fil owey Damy o pozwolenie zostania się jeszcze, ażeby miał satysfakcyę tysiąc historyą swoich dwóch kolegów, których, pocziwie postępując, nie mógł opuścić, tudzież dowiedzieć się awantur innych osób będących w kompanii.

Nayaśniefzy Panie, rzekła w tym miejscu *Szecherazada*: dzień pokazujący się, nie pozwala mi zaczynać historyi drugiego Derwisza, lecz jeżeli Wasza Cesarka Mość masz chęć słuchania iey dnia iutrzyszego, nie mnieysze z niey, iako z pierwszey odbierzesz ukontentowanie. Sułtan zezwolił na to, wstał y poszedł na radę.

## XL. NOC.

*Dynarzada*, nie powątpiwiając bynaimniey, że historya drugiego Derwisza niemniey ją nad pierwszą ukontentować miała, nie omieszkała przebudzić Sułtanową przededniem. Siostromu, zawołała, proszę cię zacząć historyę, którąś nam powiedzieć przyobiecała. *Szecherazada*, w tymże momencie obrociła mowę do Sułtana, y w te mowić zaczęła słowa.

Nayaśniefzy Panie, historya pierwszego Derwisza w miłym całą kompanią zostawiła podziwieniu, lecz naybardziej Kalifę. Obecność nawet, niewolników uzbroionych z szablami nie przeszkodziła mu do tego, ażeby nie rzekł cicho do swego Wezyra: iak tylko pamiętać mogę, wiele słyszałem historyi, lecz nie nie słyszałem

nigdy,

nigdy, coby z historią tego Derwisza mogło iść w porównanie. Gdy rozmawiał, tym czasem drugi Derwisz, obrociwszy mowę do *Zobeidy*, mówić zaczął.

## HISTORIA

*Drugiego Derwisza Krolewicza.*

**P**ani, wypełniając twój rozkaz, y chcąc opowiedzieć rzadką w świecie awanturę, która była przyczyną utraty mojego prawego oka, potrzeba, ażebyś ci pierwej całe moje opowiedział życie.

Ledwie com z dziecinnych wyszedł lat, gdy Krol mój Ojciec (wiedzieć albowiem masz, Pani, że jestem Synem Krolewskim) uważając we mnie wysokość rozumu, wszystko to czynić począł, cokolwiekby mię wydoskonalić mogło. Sprowadził do mnie wszystkich, którzykolwiek w Krolestwie jego słynęli nauką, y sławni byli w wyzwolonych sztukach.

Jak tylko nauczyłem się czytać, y pisać, umiałem na pamięć cały Alkoran, tę prz dziwną książkę, która zawiera w sobie fundamenta nauki y reguły naszej Religji, żebym się zaś bardziej jeszcze w tej mojej ugruntował nauce, czytałem dzieła najsławniejszych Pisarzy; którzy ją rozumnymi komentarzami dostatecznie oświecili. Przydałem jeszcze do tego czytania, nabyć wiadomości o wszystkich tradycjach,

ktore z ust wielkiego naszego Proroka, od wielkich ludzi wraz z nim żyjących, były spisane, y aż do naszych podane wieków. Nie kontentowałem się tym ieszcze, żem się wszystkiego tego nauczył, cokolwiek się ściągało do naszej Religii. Począłem się ieszcze partykularnie ćwiczyć, w historyi naszego narodu, wydokonałając się w wyzwolonych sztukach, czytając narodu mego Poetow, y pisząc wiersze. Zatopiłem się cały w Geografii y Chronologii. Starąłem się usilnie, mowić czyłto Oyczyłtym ięzykiem, nie zaniedbując żadnego ćwiczenia, przyzwoiętego moiemu stanowi. Lecz iedna osobliwie była rzecz, do ktorey naywięcey w sobie czułem przywiązania, y w ktorey naywięcey profitowałem, to iest: formowanie charakterow Arabskich. Tak wielki uczyniłem w dobrym pisaniu postępki, żem wszystkich najsławniejszych Metrow charakteru, którzy się tylko znajdowali w naszym Krolestwie, w doskonałości przewyższył.

Wieść, ktora się o tym po całym w krotce była rozeszła Krolestwie, większy mi, a niżelim sobie zasłużył uczyniła honor. Nie dosyć było natym, że wynoszono pod niebiosy moje talenta, we wszystkich Oyca mego Państwach; sława ich zanieśiona była aż do Dworu Indyjskiego, ktorzych to Kraiow potężny Monarcha, zdięty zobaczenia mię ciekawością, przyśłał Posła z arcy bogatemi, podarunkami, prosząc o imię

Oyca

Oyca  
czyn  
będę  
tszeg  
wale  
obcy  
zabr  
na te  
stem  
ny d

gdy  
fione  
zrže  
nych  
nam  
na t  
o ty  
czą  
mię  
skir  
noc

D  
zaw  
hist  
tyn



Oyca mego, ktorego Poselstwo to z wielu przy- czyn niezmiernie ukontentowało. Doskonale będąc przekonany, że nic nie było przyzwoi- tszego Krolewiczowi, w tym w którym ia zosta- wałem wieku, nad woiażowanie y polor przy obcych Dworach, do tego życząc sobie mocno, zabrać przyiaźń z Sułtanem Indyjskim, chętnie na to zezwolił. Odiechałem więc z owym Po- słem lecz z małym bardzo ekwipażem z przyczy- ny długiey podróży y nieporządneuy drogi.

Już mieliąc cały zostawaliśmy w podróży, gdy z daleka postrzegliśmy gruby bałwan wznie- sionego w górę prochu, w którym w krotce uy- rzegliśmy pięćdziesiąt iezdcow dobrze uzbroio- nych; byli to rozbojnicy, którzy przybiegli ku nam z wielkim pędem - - - *Szecherazada* na tym mieyscu postrzegłszy dzień, przestregła o tym Sułtana, który wstawac natychmiast po- czął, lecz chcąc dowiedzieć się, coby się stało między pięćdziesiąt iezdcami y Posłem Indyi- skim oczekiwał z niecierpliwością następującey nocy.

## XLI. NOC.

Dzień już był prawie, gdy *Dynarzada* naza- intrz przebudziła się, kochana Siostruniu, zawołała: jeżeli nie spisz, kontynuuy proszę historiją drugiego Derwisza, *Szecherazada* w tymże momencie, tak mowić zaczęła.

Pani, tak mówi daley Derwisz, obracając zawsze swą mowę do *Zobeidy*: ponieważ mieliśmy dziećć koni wiozących nasze bagaże y podarunki, które miałem oddać Sułtanowi Indyjskiemu, od Króla moiego Ojca, a bardzo mało ludzi, sądzić łatwo możesz, że rozboynicy ci mieli przyczynę z wielką do nas zbliżyć się śmiałością. Nie mogąc się im opierać mocą, powiedzieliśmy im, żeśmy byli Posłami Sułtana Indyjskiego, y że wielką mieliśmy nadzieję, że nie mieli nic wykroczyć przeciwko respektowi, który nam był winny. Mniemaliśmy że ocalemy tym sposobem ekwipaże nasze; y życie, lecz Rozboynicy zuchwale nam odpowiedzieli. Rozumiecież, że na Sułtana waszego Pana będziemy mieli iakie względy? nie jesteśmy jego poddani, nie przemierzujemy nawet w jego Państwach. Te wymawiając słowa, otoczyli nas, y poczęli na nas nacierać. Ja broniłem się tak długo, ilem mogł: lecz zobaczywszy że mi był już raniony, widząc przytym Posła, ludzi jego, y moich służących, leżących na ziemi; prosiłem z ostatka sił, które jeszcze miał mój koń, będąc także raniony; uciekłem od nich, y potym go gnał, poki tylko mogł iść; lecz powoli począł podemiłą ustawać, y padł trupem tak dla tego że był zmordowany, iako też że go już była utzła krew. Z siadłem z niego prędko, nie widząc nikogo za sobą, sądziłem że rozboynicy zatrzymali się koło zdobyczy, która się im trafiła.

Na

fzy d  
Siołt  
iutrz  
Spod  
wani  
dbal  
wiąc

Dy

woła  
spisz  
wisz  
cher

fam  
mo.  
Bał  
pow  
Zaw  
dliw  
fzec  
w  
Wł  
nie  
mi,

nuo

Na tym miejscu *Szecherazada*, postrzegłszy dzień, załtanować się musiała. Ah! kochana Siostruniu, rzekła *Dynarzada*: zechcę byż dnia iutrzeyszego w przebudzeniu cię pilnieyszą. Spodziewam się że nadgrodzisz te nieukontentowanie Sułtana, ktorem ia mu przez moje nie-dbalstwo sprawiła, *Szachryar* witał, nie nie mówiąc, y udał się do swoich zwyczajnych zabaw.

XLII. NOC.

*Dynarzada* nie omieszkała nazaiutrz, raniey a niżeli dnia wczorayszego, na Sułtanową zawołać: Siostruniu kochana, mówiąc: ieżeli nie spisz wroc się proszę do historyi drugiego Derwisza. Chętnie to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*, y natychmiast tak mówić zaczęła:

Uyżrzałem się więc, mówił daley Derwisz, samego, zranionego, żadney niemającego pomocy, w kraiu bynajmniey mi niewiadomym. Bałem się wrocić do wielkiego traktu, ażebym powtornie nie wpadł w ręce tych rozboyników. Zawinąwszy ranę, która nie bardzo była szkodliwa, przez resztę tego dnia szedłem, y przy-szedłem pod iedną górę, w ktorey postrzegłem, w samym prawie szrodku, otwartą iaskinię. Wszedłem do niey, y przepędziłem noc dosyć niespokojnie, pożywiwszy się cokolwiek fruktami, ktorychem idąc ubierał.

Nazaiutrz, y dni następujących, kontynuowałem mą podróż, żadnego nie znaydując

miejsca, gdziebym się mógł zabawić. Przy końcu iednak miedząca podroży, przyśzedłem do wielkiego Miasta, bardzo ludnego, y tym pożyteczniejszy mającego sytuacyą, że go w koło wiele otaczało rzek, y ustawicznie prawie prezentowała się w nim wiosna.

Zapatrywanie się na te tak mi miłe rzeczy, napelniało mię radością, y oddalało na niciaki czas ow śmiertelny smutek, który, przypominając mi nieszczęśliwy mój stan, ustawicznie mi ranił serce. Twarz moia, ręce, y nogi, czarny już na się przygięły były kolor; albowiem bardzo mi już był na słońcu spalił od długiego chodzenia. Obuwie mi się popłuło, y przymuszony już byłem iść bośo, procz tego suknie podarły mi się już były w płatki.

Wszedłem do owego Miasta, dla informowania się, w jakim znajdowałem się kraju. Udałem się do krawca pracującego w swoim sklepie. Ten zobaczywszy mój wiek młody, y pozwierzchowną układność, która coś wyższego pokazywała we mnie, nad stan w którym mię oglądał, prosił mię, ażebym koło niego uśiadł. Spytał mię się kto-byłem? z kąd szedłem? y co by mię tam przyprowadziło? ja niepokryłem bynajmnięj tego, co mi się przytrafiło, y owszem bez żadney trudności odkryłem mu nawet moją kondycyą.

Krawiec ow kuchał mię z atencyą, lecz jak tylko mówić przestałem, zamilkł pociesz-



nia mię, pomnożył moy sinutek. Strzeżże się, rzekł do mnie: powiadać tego komu, czegoś mi się zwierzył. Krol albowiem tu panujący, iest ieden z głównych Krola Oycy twego nieprzyjaciół, uczyniłby ci iaką obelgę, gdyby się dowiedział o twoiey bytności. Nie powątpiwałem o szczerości owego Krawca, gdy mi powiedział imię tego Krola. Lecz że nieprzyjaźń zachodząca między moim Oycem y nim, żadnego z moimi awanturami nicma związku, nie będziesz mi, Pani, miała za złe, że ią pokryję milczeniem.

Podziękowałem Krawcowi, za daną mi przestrogę, oświadczając się, żeń chciał zupełnie na iego polegać zawsze radach; y że nigdy mu tego nie miałem zapomnieć dobrodziejstwa. Ponieważ zaś sądził, że mi niezbywało na apetycie, kazał mi przynieść iesć, ofiarując mi nawet u siebie ponieszkanie, którą ią sarkę chętnie przyjąłem. W kilka dni potym, uważając żeń już dosyć sobie odpoczął, po długiey y trudney moiey podróży, a wiedząc dobrze, że więkłża część Monarchow naszej Religii, uczy się iakiey sztuki, lub rzemiosła, dla dania sobie iakiego ratunku w potrzebnym razie; spytał mię się, ieżelibym nie umiał czego, czymbym mógł zarobić sobie na Kawatek chleba, nie będąc nikomu ciężkim. Odpowiedziałem mu żeń był wyćwiczo-  
ny w oboyggu Prawach, żeń był dobrym Grammatykiem, y Poetą, a osobliwie żeń bardzo pię-  
kny

kny miał charakter. Ze wszystkim tym, odpowiedział mi krawiec: niepotrafiłbyś tu w tym kraiu zarobić sobie na kawałek nawet chleba. Nie w tym Kraiu nie jest niepożyteczniejszego nad te umiejętności. Jeżeli zechcesz poysć za moją radą, przydał: ponieważ jesteś zdrowym, y trwały konstitucyi, weź na siebie krotką suknią, y idź do blisko będącego lasu, na rąbanie drew. Potym będziesz ie przynosił do Miasta, na sprzedaż; upewniam cię, że ztąd będziesz miał intratkę, którą, niepotrzebując cudzey łaski, sustentować się potrafisz. Tym sposobem, będziesz mógł bezpiecznie do iakiego czasu żyć, pokiby ci Niebo sprzyiać nie poczęło, y nie rozbila się chmura nieprzyjaźney twej fortuny, ruynujący szczęśliwość twoiego życia, y przyśmuszający cię ukrywać swe urodzenie. Obiecuję ci postarać się o powroz y siekierę.

Boiaźn którą miałem, ażebym nie był poznany, y potrzeba życia przymusiła mię chwycić się tego, iakożkolwiek był podły y ciężki, sposobu życia.

Dnia zaraz następującego, Krawiec kupił mi siekierę, powroz, y krotką suknią, rekomendując mi ubogim Miasta tego mieśzkańcom, którzy tymże sposobem prowadzili swe życie, y prosząc ich, ażeby mię wzięli z sobą. Zaprowadzili mię do lasu; dnia zaraz pierwszego przyniosłem z niego na głowie wielką wiązaną drew, którą przedałem za poł czerwonego złotego o-

wego

wego kraju: lubo albowiem las był blisko, drwa, z tym wszystkim były bardzo drogie w tym mieście, z przyczyny małej liczby tych ludzi, którzyby po nie chodzić chcieli. W krotkim czasie zarobiłem wiele pieniędzy, y zapłaciłem Krawcowi wydatek, który na moje uczynił potrzeby.

Rok już prawie cały, takowym sposobem ciągnąłem życie, gdy dnia jednego zażędzili głębiej nad zwyczaj w las, wyszedłem na arcy-rozkożne miejsce, gdzie zacząłem rąbać drwa. Wyrывая korzeń jednego drzewka, zobaczyłem kołko żelazne, przy drzwiach spuszcanych z tegoż samego kruszcu. Odkopałem natychmiast ziemię, te drzwi przykrywającą, podniosłem je, y zobaczywszy wchody spuściłem się przez nie z moją siekierą.

Gdy już stanąłem na ostatnim schodzie, ujrzałem się w obfzernym Pałacu, który we mnie wielkie sprawił podziwienie, dla światłości, która w nim była taka, jak gdyby zostawał na miejscu którym, należyćie oświeconym od słońca. Począłem iść daley po galeryi, którą utrzymywały kolumny iaspisowe, mające pedestały, y kapitele z lanego złota. Lecz postrzegłszy idącą ku mnie Damę, twarz iey tak mi się zdała wspaniała, tak miła, y uroda tak niezwyčajną, że oderwawszy me oczy od wszystkich innych rzadkości, począłem się iey iedynie przypatrywać.

Tu

Tu *Szecherazada* przestęła mówić, postrzegła albowiem że już był dzień: kochana *Siostruniu*, rzekła na ten czas *Dynarzada*: wyznać ci muszę że niezmiernie mnie to, coś nam dziś powiedziała, ukontentowało, y tufzę sobie że reszta którą nam masz opowiedzieć, nie mniej będzie ciekawa. Nie mylisz się bynajmniej, *Siostruniu*, odpowiedziała *Sułtanowa*: reszta albowiem historyi drugiego *Derwisza*, jest daleko godniejsza atencji *Sułtana* moiego *Pana*, a niżeli która inna z tych rzeczy, których do tych czas słuchał. Wątpię bardzo o tym odezwał się *Szachryar*, lecz da się to widzieć dnia jutrzejszego.

### XLIII. NOC.

*Dynarzada* w rannym przebudzeniu się, tey nocy iście była pilnicyszą. Jeżeli nie spis, *Siostruniu*, mówiąc do *Sułtanowej*, powiedz nam proszę, co się stało w tym podziemnym Pałacu, między ową Damą y *Krolewiczem*. Dowiesz się tego zaraz odpowiedziała *Szecherazada*; słuchaj mnie tylko z pilnością.

Drugi *Derwisz*, kontynuując swą historiją, rzekł: niechając ażeby się śliczna owa Dama farygowała, poszedłem z prędkością ku niej, gdy mieny niski uczynił ukłon, rzekła do mnie: kto jesteś? człowiekże jesteś? czyli *Geniusz*? Człowiek jestem *Pani*, odpowiedziałem iey, podnosząc się: z *Geniuszami* żadney nie mam sprawy. Coż cię za awantura, rzeczce powtornie, westchną-



chcąwszy serdecznie, na to przyprowadziła miejsce? dwadzieścia już lat y pięć tu mieszkałam, a żadnego tu, prócz ciebie teraz, nie widziałam człowieka.

Wielka iey piękność, która już moje ku sobie pociągnęła była oczy, łagodność y ludzkość, z którą mię przyjmowała, były przyczyną, że ośmieliwszy się rzekłem do niey; Pani, nim będąc miał honor twoiey ciekawości zadość uczynić, pozwól mi wyrazić ci, że nieskończenie jestem ukontentowany, tym nie spodzianym moim ciębie wynalazkiem, który nie tylko mię w smutku, którym się trapię, pocieszyć potrafi, lecz ciębie także spodziewam się szczęśliwszą, a niżeli teraz jesteś, uczynić może. Uczyniłem iey wierną relacyą, przez jaki straszny przypadek widziałam w osobie moiey Syna Krolewskiego, w nędznym, w którym mię oglądałaś, stanie, y jak szczęśliwym trefunkiem znalazłem drzwi iey, wspaniałego w prawdzie, lecz bez wątpienia, iako sądzić było można, uprzykrzonego, w którym ją zastałem więzienia.

Ah! Krolewiczu rzecz: westchnąwszy powtórnie, sprawiedliwie mówisz, że więzienie to tak bogate, y tak wspaniałe, tesknym jest nader moim pomieszkaniem. Mieysca naysprawobnieysze nie mogą się podobać, gdy się na nich zostać przeciwko własney woli. Nie podobna ażebyś kiedy niesłyszał, o wielkim *Epitymarze*, Krolu Wyspy *Hebann*, tak nazwaney, dla szaco-

wne.

wnego tegoż imienia drzewa, które się na tej wyłpie obficie rodzi. Krolewna jestem jego Corka.

Krol moy Oyćiec obrał mi za Małżonka, Krolewicza moiego krewnego, lecz pierwszy zaraz wsiela moiego nocy, w posirzodku i publiczney radości całego dworu, y Krolestwa Wyspy *Hiebanu*, nim mię ieszcze mężowi memu oddano, Geniusz jeden porwał anię. Zemlałam w tymże momencie, y wszystkie utraciłam zmysły; lecz gdy przysziłam do siebie, znalazłam się w tym Pałacu. Przez długi czas żadney przyięć niechciałam poćiechy, lecz czas sam y potrzeba były przyczyną, żem się przyzwyczaiła do widzenia, y znoszenia Geniusza. Dwadzieścia już y pięć lat, iakom ci powiedziała, zostałam na tym mieyscu, na którym mowić mogę że mam wszystko, czego tylko pragnę, y cokolwiekby tylko ukontentować mogło Krolewnę, wspinały wysoce mającą gust w meblach y bogatych ubiorach.

Co dzieśięć dni, przydała Krolewna: Geniusz przychodzi do mnie na iedną noc, nie śypia albowiem częściej zemną ekskuzując się, że ma drugą Zonę, która mogłaby mieć zazdrość, gdyby wiarośomstwo, które względem iey popelnia, było iey wiadome. Z tym wszystkim, kiedy mi go potrzeba, czyli to we dnie, czyli to w nocy, iak tylko się dotknę Talifnanu, który jest przy wnyściu do moiego Pokoju, Geniusz

ow zaraz mi się pokazuje. Cztery już dnia dzisiejszego minęło dni, iak był u mnie; przeto sześć dni jeszcze mam go czekać, zkąd mogibys zemną zoltawać przez pięć dni, dopomagając mi, iczeli ci się podoba, kompanii, a ia starać się będę, ażebym cię przyięła według twego urodzenia y godności.

Sądziłbym się arcy szczęśliwym, gdybym prosiąc cię, tę tak wielką łaskę mogł otrzymać, odpowiedziałem, a iakżebym mogł odrzucić ią, gdy mi ią łaskawie sama ofiarujesz? Krolewna rozkazała mi wnyść do szałni bardzo porządney, wygodney, y wspaniałey, iak tylko ludzka wyśławieć sobie może imaginacya; a gdy z niey wyszedłem, na mieyscu moiey sukni znalazłem inną arcy bogatą, którą wzięłem na siebie, nie tak dla tego, że była bogata, iako żebym się stał godniejszy obcowania z tak zącą Damą.

Usiedliśmy oboie na sofie obitey przepysznyim kobiercem, z wezgłowiami z złotogłowowey Indyjskiej materyi, w krotkim potym czasie, zaśtawiła stoł naydelikarnieyszemi, iakie tylko być mogą, potrawami: siedliśmy razem y przepędziliśmy resztę dnia arcywesoło, a w nocy przyięła mię do swojego łóża. Nazaiutrz, ponieważ szukała wszelkich rozweselenia mię sposobow, dała pod czas obiadu jednę butelkę wina arcywymienitego, y przez chęć podobania mi się, wypila go sama także zemną kilka kieliszkow. Gdy ten wdzięczny trunek zagrzal

mi cokolwiek głowę, śliczna Krolewno rzekłem do niej : długo już żywa zakopana tu jesteś. Idź zamną, zażyj prawdziwego dziennego światła, którego od tyle czasów nie widzisz. Porzuć te fałszywe światło, które cię tu cięży.

Krolewiczu, odpowiedziała mi uśmiechając się, day pokoy temu dyskursowi, za nic bym miała naypiękniejszy dni świata, gdybys mi tylko z dziełciem dni darował dziewięć, dzieśiaty zostawiając Geniuszowi. Krolewno, rzekłem powtórnie: widzę dobrze że to bojąc się Geniusza mówisz, co do mnie, tak go się mało obawiam, że natychmiast Talizman ten iego, oraz z napisem porąbię na kawałki. Niech tu przychodzi zaraz, czekam go, niech będzie nayodważniejszy y naysilniejszy, iak tylko być może, dam mu się poznać na ciężkości moiego ramienia. Przyłągłem wszystkich zgładzić Geniuszów, którzykolwiek tylko byliby na świecie, a iego naysilniejszy. Krolewna, poznając doskonale co za tym miało nastąpić, zaklinała mię, ażebym się nie dotykał talizmanu. Tym sposobem, rzekła do mnie: zgubiłbys y mnie y siebie. Wiem ia lepiej, niżeli ty, co to są Geniusze. Wino czyniące swe skutki w mej głowie, nie pozwoliło mi smakować w rozumnych radach Krolewny, wyciąłem nogą ow Talizman, y pokruszyłem go na drobne cząstki.

Te wymawiając słowa *Szecherazada*, postrzegłszy dzień, mówić przestała; a Sufran wsta-

wstawa  
ow pok  
iaki  
reszty

Coko  
d  
niu, ie  
stało w  
lizman  
wiedzi  
ięc się  
Derwi

Pałac  
wyda  
nie m  
gruby  
łas, w  
winny  
na b  
wolał  
dbaig  
les, i

zosta  
kiery  
schoo  
mano



wstawać zaczął, lecz że nie wątpił, iż Talizman ow pokruszony miał być przyczyną ciekawey iakiey awantury, rezolwował się słuchać jeszcze reszty tey historyi.

## XLIV. NOC.

Cokolwiek przededniem, *Dynarzada* przebudziwszy się, rzekła do *Sustanowey*: Siostruniu, jeżeli nie spisz, powiedz nam proszę, co się stało w Pałacu podziemnym, gdy *Krolewicz Talizman* zkruszył. Chętnie to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*: y natychmiast wracając się do swoiey powieści, w osobie drugiego *Derwisza* tak mówić zaczęła.

Ledwie ow *Talizman* był zkruszony, gdy Pałac zatrzzął się, iakoby się już miał rozwalić, wydając straszny hałas, taki prawie, iaki uczynić może piorun złączony z błyskawicami, przy grubych ciemnościach nocy. Ten straszny hałas, wypędził natychmiast z głowy moiey dym winny, y dał mi się poznać, lecz po niewczasie na błędzie, który popełniłem; *Krolewno!* zawołałem, coż to znaczy? ona zalekniona, mniey dbając o siebie, odpowiedziała mi: ah! zginając, jeżeli czym prędzey nie uciekasz.

Uśłuchałem icy rady, lecz w tak wielkiej zostawałem boiaźni, że zapomniałem moiey siekiery, y moich chodaków. Ledwie trafił do schodów, przez które wszedłem do tego mniemanego Pałacu. Gdy się Pałac ow otworzył,

dając wolne wyiście Geniuszowi. Ten spytał się z gniewem Krolewny, coż to ci się stało, y dla czego mnie wołasz? nudność serea odpowiedziała Krolewna, była przyczyną, żeś sobie przyniósł tę butelkę wina, którą widzisz, wypilem go dwa lub trzy kieliszki, przez nieszczęśliwość jakąś potknęłam się, y upadłam na Talizanan, który się skruszył. Nie więcej się nie stało.

Na tę odpowiedź rozgniewany Geniusz, krzyknął; głupia jesteś, kłamiesz, siekiera na y chodaki co tu robisz? teraz ie dopiero tu widzę odpowiedziała Krolewna, może że z prędkością tu do mnie lecąc, porwałś ie za sobą, y przyniósłś tu sam tego nie postrzegłszy. Geniusz odpowiedział iej na to grubym łaianiem, y pląganiami, których użyłszam odgłos. Nie miałem tyle odwagi, ażebym mógł być daley słuchać płaczu, y do żalu wzbudzających ięków tak okrutnie traktowanej Krolewny. Rozebrałem się iuż był z szaty, którą mi była dała, y ubrałem się w moie suknie, którem był złożył na schodach, dnia wczorajszego wyszedłszy z łaźni. Przeto poeżyłem wychodzić, zięd naybardziej przejęty żalem, żeś był przyczyną tak wielkiej, kochania godney Damy, nieszczęśliwości, y że wydając tę, naypiękniejszą na świecie Krolewnę, grubiańskiey ziałości okrutnego Geniusza, stałem się niegodziwym y nayniewdzięczniejszy z wszystkich ludzi.

Prawda,

niewol  
wolnoś  
zbywa  
szczęś  
łofiern  
sem ie  
zanią  
iąc pr  
miełza

dzo,  
rzcze  
ności  
wierz  
mogł  
ażeby  
chwa  
za ię  
mu r  
iąc,  
y bez  
po r  
moie  
do f  
lewn  
gdył

Krav  
kron

Prawda, mówiłem sam w sobie, że jest w niewoli, przez dwadzieścia pięć lat, lecz procz wolności, na niczym iey do szczęśliwości nie zbywało, moia gwałtowność, odebrała iey to szczęście, y poddać ją pod okrucieństwo niemiłosiernego czarta. Spuściłem drzwi, przykryłem ie ziemią y powrociłem się do Miałta z wiazania drzew, ktorychem nazbierał, nie pamiętając prawie o sobie; mocno albowiem byłem pomieszany y strapiiony.

Krawiec moy gospodarz, ucieczył się bardzo, z moiego powrotu. Niebytność twoia rzecze do mnie: wielką mię nabawiła niespokojnością, a to dla tego sekretu, ktoregoś mi powierzył względem twoiego urodzenia. Nie mogłem wiedzieć co się z tobą stało, bałem się, ażeby cię kto nie poznał. Bog niech będzie pochwalon, żeś się powrócił. Podziękowałem mu za iego gorliwość y affekt, nie komunikując mu nic tego, co mi się przytrafiło, ani powiadając, racyi, dla czego się powracał bez siekiery, y bez chodaków. Wszedłem do moiey izby, y po tysiąc razy wyrzucałem sam sobie, wielkość moiey niestropności. Nichey, mówiłem sam do siebie, wyrównać nie mogło szczęścia Krolewny, y moiego, gdybym się mógł utrzymać, y gdybym był nie pokruszył tego Talizmanu.

Gdym się temi okropnemi trapił myślami, Krawiec wszedłszy do mnie rzekł: Starzec iakiś, ktorego ja nieznam, przyszedł tu z twoją siekie-

ra y chodakami, które znalazł, mowi, na drodze. Dowiedział się od twoich kolegów, którzy z tobą chodzą po drwa, że miałkasz tu. Idź rozmow się sam, chce ci ie sam oddać w ręce.

Na ten dyskurs zmieniłem się, y zadrzałem cały. Krawiec pytał się w ten czas o przyczynę tego, gdy podłoga w moiej stancyi otworzyła się. Starzec ow niecierpliwy w czekaniu na mnie, pokazał się przed nami trzymając siekierę y chodaki. Był to tenże Geniusz, który zbawczy Krolewnę Wyspy *Hebanu*, z niewypowiedzianym okrucieństwem, wziął na siebie tę postać. Ja jestem, rzekł do nas: Syn Corki Xiążęcia Geniuszów. Nie twoiaż to iest siekiera? spytał się obrociwszy się do mnie; nie twoież to są chodaki?

*Szecherazada*, na tym miejscu postrzegłszy dzień, przestała mówić. Sułtan tak smakował w historyi drugiego Derwisza, że iey słuchać do końca wielkie powziął pragnienie. Przeto wstał z intencją słuchania iey reszty nazajutrz.

#### XLV. NOC.

Nazajutrz *Dynarzada* zawołała na Sułtanową: kochana Siostruniu, mówiąc: proszę cię: opowiedz nam, co uczynił Geniusz, z owym Krolewiczem. Zadowolę uczynię twoiej ciekawości, odpowiedziała *Szecherazada*; y tym sposobem wrocila się do historyi drugiego Derwisza.

Der-



Derwisz kontynuując swą mowę do Zobeidy, Pani, rzekł: Geniusz tak mię spytawszy się, nie dał mi nieysca dania sobie odpowiedzi, ktoreyby mu nawet dać nie był potrafił, tak iego straszna obecność, odprowadziła mię była od zmysłow. Wziął mię w poś, wyciągnął mię z izby, y wybiwszy się na powietrze, podniósł mię aż pod Niebo z taką siłą, y prędkością, że przedzey postrzegłem żem był na tak wielkiej wysokości, a niżej mi mogł pomiarkować długość drogi, którą z nim odprawiłem. Spuścił się potym na ziemię, y otworzywszy ją, uderzeniem nogi, wstąpił w nią y natychmiast uyrzucił się w owym ezarodziejskim Pałacu, przed śliczną Krolewną Wyłpy *Hebanu*. Lecz niestetyż! iak straszne to dla mnie było widowisko! zobaczyłem tam rzecz, która mi głęboko zraniła serce. Krolewna ta była cała obnażona, y cała we krwi, rozciągniona na ziemi, bardziey już amara a niżeli żywa, zalewając iagody swe łzami.

Niewiernico, rzekł do niey Geniusz, pokazując mię iey: nie iestże to ten twoy kochanek? weyrzucił na mnie konającemi prawie oczyma, y odpowiadając żałosnie nie znam go; pierwszy raz go teraz widzę. Jako? rzekł potwornie Geniusz: on iest przyczyną że w tak okropnym zostaiesz stanie, a śmiesz ieszcze mówić, że go nieznasz? nie zmiąc go, odpowie Krolewna, chcesz, ażebym powiedziawszy że go znam, popełniła kłamstwo, ktoreby było

przyczyną jego zguby? dobrze więc, rzecz Geniusz, wyjąwszy swą szablę, y oddawszy ją Krolewnie: ponieważ go nie znasz, weź tę szablę, y ućinay mu głowę. Ah! odpowie Krolewna: iakżebym mogła wykonać to, czego odmnie żądasz? tak jestem osłabiona, że nie mogę podnieść ręki, a chochym mogła, czy mogłabym mieć śmiałość zabijać człowieka niewinnego, ktorego nie znam? to nieposłuszeństwo, rzekł na ow czas Geniusz do Krolewny: pokazuje oczywiście twoy występki. Potym obrociwszy się do mnie; a ty rzekł: nie znaszże iey?

Nayniewdzięczniejszym y nayniepoczciwszymbym był ze wśyśkich ludzi gdybym był Krolewnie tey, ktorey mi ona dotrzymując, w ostatnią pograżżyła się nieszczęśliwość, nie dochował miłości. Przeto odpowiedziałem Geniuszowi: a iakżebym ją miał znać? ja? ktory ją pierwszy raz teraz widzę? jeżeli to jest prawda, rzekł do mnie: weź więc tę szablę, y utny iey głowę. Jeżeli to uczynisz, wypuszczę cię na wolność, y będę przekonany, że ją pierwszy raz, iako mówisz, teraz widzisz. Bardzo chętnie, odpowiedziałem mu, to uczynię. Wziąłem szablę w rękę - - - Lecz, Nayiasniejszy Panie, rzekła *Szecherazada*, przerywając swoy dykurs, dzień już jest, niepowinnam zażywać nad to Wafzey Celarskiey Mości cierpliwości. To to awantury ciekawe mówił Sultan sam w sobie: zobaczę dnia jutrzeyszego, jeżeli

żeli to  
Geniu

Prz  
nie s  
rey  
Wyp  
raz  
wied

pię  
był  
nife  
giel  
fikow  
fem  
Krol  
leś  
znac  
chę  
chci  
czy  
na v  
ta z  
tylk  
nad  
wid

żeli ten Krolewicz był tak okrutny, że wykonał  
Geniusza rozkaz.

## XLVI. NOC.

Przy końcu tej nocy, *Dynarzadu* przebudzi-  
wizy *Sultenową*, rzekła: *Siostraniu*, jeżeli  
nie spiszesz prozę cię o kontynuacyą historyi, kro-  
rey dnia wczorajszego nie mogłaś skończyć.  
Wypełnij twój rozkaz, odpowiedziała *Szeche-  
razada*, a nie trawiąc na daremnie czasu, masz  
wiedzieć, że drugi *Derwisz* tak daley mówił.

Nie rozumiey, *Pani*, żem się zbliżył do  
piękney tej *Krolewny Wyspy Hebanu*, ażebym  
był exekutorem okrucieństwa *Geniusza*. Uczy-  
niłem to tylko, ażebym iey mógł pokazać, przez  
gięsta y skryte znaki, że iako ona chciała sakry-  
fikować dla miłości moiey swe życie, nie chcia-  
łem wzajemnie mego, dla iey miłości żałować.  
*Krolewna* poznała moję intencyą, y mimo bo-  
leści y smutku, w którym była, dała mi to po-  
znać przez miłe weyżrzenie, upewniając mię, że  
chętnie umrzeć chciała, ciesząc się z tego, iż  
chciałem za nią położyć me życie. Tu odsko-  
czyłem od niey, y rzućiwszy szablę na ziemię,  
na wiecznaby m sobie, rzekłem, u całego świa-  
ta założył hańbę, gdybym się ważył zabić, nie  
tylko osobę bynajmniey mi nie znaną, lecz  
nadto *Damę* taką, iaka jest ta, którą już prawie  
widzę konającą. Czyń zemną co ci się podoba,

w twoiey iestem mocy, nie będę posłusznym okrutnym twym rozkazom.

Widzę dobrze, rzekł Geniusz, że zemnie żartujecie, y przegryzacie moję zazrżliwość, lecz z tego co z wami uczynię, poznacie oboie co mogę. Na te słowa, straszydło owe wzięło szablę, y ucięło iedną rękę Krolewny, która le-dwie miała cokolwiek czasu, dla dania mi znaku drugą ręką, wieczną mi oddając waletę; krew albowiem która ią iuż była uszła, wypłynąłszy z niey do reszty, po ucięciu ręki, nie pozwoliła iuż iey więcej żyć nad ieden lub dwa momenta, po tym ostatnim okrucieństwie. To straszne widowisko było przyczyną, żem zemdlawszy upadł.

Przyszedszy do siebie, uskarżałem się na Geniusza, że mię tak długo dręczył w oczekiwaniu śmierci, tny mówiłem do niego: gotow iestem od ciebie odebrać śmiertelną ranę; y o-wżem przyimę ią od ciebie za największą, którą mi uczynić możesz łaskę. Lecz zamiast zabicia mię, wiedz, rzekł do mnie, jakim sposobem Geniusze umieją karać swe Zony, o których wiarołomstwie maia podeyrzenie. Wiem że cię przyięła do siebie, gdybym był pewny że mi większą iaką uczyniła obelgę, zabiłbym cię tegoż momentu; lecz dosyć mi będzie na tym, przemienić cię w psa, w osła, lwa, lub ptaka, obie-raj sobie iedną z tych rzeczy, zostawiam ci tę wolność.

Słowa



Słowa te, iakążkolwiek uczyniły mi prze-  
 błagania go nadzieję; o Geniuszu rzekłem, u-  
 śmierz twoy gniew, a ponieważ nie chcesz mi  
 odbierać życia, darujże mi go już wspaniale.  
 Łaskawość twoja będzie mi zawsze rkwiała w pa-  
 mięci, jeżeli mi przepuścisz, tak iako przepuścić  
 niegdys człowiek jeden arcy pocziwy, iednemu  
 z swoich sąsiadow, który mu był bardzo zazdro-  
 śny. Geniusz spytał mię się, co się stało mię-  
 dzy temi dwoma sąsiadami, oświadczając mi, że  
 miał chęć słuchania tey historyi. Tu ja zabra-  
 wży głos, począłem mu ją opowiadać. Nie  
 będziesz mi rozumiem, miała, Pani, za złe, że ją  
 tu także przyłączę.

## HISTORIA

### *O Zazdrośnym y iego Sąsiedzie.*

**W** sławnym iednym Mieście, dwóch ludzi  
 mieszkało prawie drzwi o drzwi, ieden z  
 nich, powziął ku drugiemu tak gwałtowną za-  
 zdrosć, że ow, który iey był celem, myślił już  
 porzucić swe mieszkanie, y oddalić się, wyper-  
 siadowanym będąc, że sąsiedztwo iego iedyną  
 było przyczyną nieprzyjaźni, która między nim  
 y sąsiadem iego panowała. Jakożkolwiek al-  
 bowiem z wielką sobie postępował względem  
 niego ludzkością; poznawał że go nienawidził.  
 Przeto sprzedał swe domostwo z małą, którą  
 miał do niego, przyległością, y udawliży się do  
 sto-

stołecznego Miała owego Kraiu, kupił sobie mały grunt o poł mile od niego: miał w swoicyjey majątności, domostwo dołyć wygodne, piękny ogrod, y podworze dostatecznie obszerne; na którym była głęboka studnia, niezazywana od dawnych czałow

Dobry ow człowiek, nabywszy tego gruntu wziął na siebie suknią Derwisza, chcąc prywatnie prowadzić życie, y porobiwszy w swoim domostwie wiele cel, założył liczne Derwiszow społeczeństwo. Cnota iego nie pozwoliła mu długo bytć ukrytym, y przyciągała do niego wiele ludzi. Tak poospółstwo iako y przednieyszy obywatele stołecznego owego Miała, ścisnęli się do niego, każdy oświadczając mu cześć przyzwoitą, y honor. Przychodzono nawet zdaleka, polecać się iego modlitwom, a wszyscy, którzykolwiek od niego odchodzili, sławili łaski Bostkie, które za iego wstawienie się do Boga, odbierali.

Gdy sława wielka tego człowieka poczęła się odzywać w Mieście, z którego był wyszedł, zazdrośny ow iego sąsiad, takim zżąd trapić się począł sinurkiem, że przed się wziął, opuścićwszy dom y wszystkie majątki, iść do niego, z intencją odebrania mu życia. Tym końcem poszedł do nowego Derwiszow konwentu, którego Przełożony a niegdys iego sąsiad, przyjął go z oświadczeniem wielkiej przyjaźni. Zazdrośny powiedział mu sekretnie, że przyszedł

umad-

umyślnie do niego, chcąc mu komunikować interessu iednego wielkiej wagi, przeto chciał mówić z nim na osobnym miejscu. Zeby nas więc nikt nieukłyszał, przydał, przeydźmy się po podworzu, a ponieważ noc się też już zbliża, rozkaż swym Derwiszom, iść do swoich cel. Przełożony Derwiszow uczynił, czego od niego żądał. Gdy zazdrośny zobaczył, że był sam tylko z tym pocztwym człowiekiem, począł mówić z nim o tym, co mu mogło przyiść na myśl, chodząc z nim o bok po dziedzinu; przyszedłszy do brzegu studni, wtrącił go w nią, tak, że nikt jego niegodziwego występku nie mógł być świadkiem. To uczyniwszy, oddalił się prędko, dopadł do bramy konwentu, wyfiedł tak, że go nikt nie mógł postrzedz, y powrócił się do siebie, ciesząc się z owej pomyślny podroży, y będąc doskonale przekonany, że już człowieka tego, który był celem jego zazdrości na świecie nie było; lecz omylił się w tym punkcie.

*Szecherazada* na tym miejscu przerwać musiała swą baieczkę; albowiem dzień nakazywał iey milczenie. Sułtan gniewał się mocno na niegodziwość owego zazdrośnego, bardzo bym był kontent, mówił sam w sobie, gdyby ten pocztwy człowiek, żadnego zupadku swego nie odebrał szwanku. Marn nadzieję dowiedzieć się dnia iutrzejszego, że go Bog w tym nieszczęśliwym razie nie opuścił.

## XLVII. NOC.

Jeżeli nie spisz, Siostruniu, zawołała *Dynarza*.  
da; przebudziwszy się, powiedźcie nam, po-  
kornie cię proszę, czyli poczęty ten Derwisz,  
wyszedł z pustey studni zdrow y bez żadnego  
szwanku.

Tak jest, odpowiedziała *Szecherazada*,  
ow Derwisz Krolewicz kontynuując swą histo-  
ryę, stara owa studnia rzekł, pomięszkaniem by-  
ła czarownic, y Geniuszow, którzy przybiegli  
natychmiast na ratunek Przełożonemu Derwi-  
szow, wzięli go na swe ręce, y spuścili aż na dno,  
tak wolno, że żadney nie uczuł przykrości. Po-  
znał zaraz że to iakiś był extraordinaryny przy-  
padek, iż w tak niebezpiecznym upadku, w któ-  
rym koniecznie potrzeba było zgubić życie, wi-  
dział się być zdrowym. Tym czasem, usły-  
szał w krócie głos mówiący: wiedziesz kto jest  
ten człowiek, któremuśmy tę uczynili przysłu-  
gę? gdy inne głosy dały się usłyszeć, odpowiada-  
jące, że nie; pierwszy tak mówić począł: opo-  
wiem wam natychmiast: człowiek ten dla wiel-  
kiey, którą ma w sobie bliźniego miłości, opu-  
ścił Miałto, w którym mieszkał, y obrał sobie  
na tym mieyscu mieszkanie, spodziewając się, że  
uspokoi zazdrość iednego z swoich sąsiadow.  
Tu tak wielkiey nabył sławy, że zazdrośny nie  
mogąc tego znieść, przyszedł tu umyślnie, aże-  
by go odarł z życia. Co zapewneby był wyko-  
nał,



nał, gdybyśmy nie przybiegli byli na rannek temu mężowi, którego imię tak już jest wielkie, że Sułtan mieszkający w bliskim ztąd mieście, ma dnia jutrzejszego przyść do niego, polecając iego modlitwom, Sułtanownę swą Corkę.

Inny głos spytał się, coby za potrzeby miała Sułtanowna modlitew Derwisza. Na co pierwszy odpowiedział: niewiesz, że jest opętana od Geniulza *Maimuna*, Syna *Dymdymowego*, który się w niey zakochał? lecz wiem dobrze jakimby sposobem ten pobożny przełożony Derwiszow, mógł ją uleczyć. Bardzo jest łatwy, opowiem go wam zaraz: ma w swoim Konwencie kora czarnego, mającego na końcu ogona białą łatkę, tak wielką, jak pieniądz frebrny. Potrzeba ażeby wyrwał siedm łczypt szerszi z tej białey łatki, y okadził nimi głowę Sułtanownie. Tegoż momentu będzie uzdrowiona, y tak uwolniona od *Maimuna* Syna *Dymdymowego*, że nie będzie śmiał już więcej do niey przyśtać.

Przełożony Derwiszow pilnie każde uważał słowo owego dyskursu czarownic y Geniulzow, którzy potym przez całą noc, wymowili te słowa, w wielkim milczeniu zosłiwali.

Nazajutrz bardzo rano, jak tylko mógł cokolwiek widzieć, ponieważ studnia owa rozwalona była w wielu miejscach, zobaczył jednę dziurę, przez którą bez żadney wyśiadki trudno

Der-

Derwisze, którzy go już byli szukali, widząc, zobaczywszy go, uciekli się; on opowiedział im w krótkich słowach niepoczętą gościnę, którego z tak wielką ludzkością dnia wczorajszego był przyjął, y udał się do swoiey celi. Kot czarny, o którym mowiono w nocy, w dyskursie czarownic y Geniuszów, przyszedł wkrótce ścisnąć się koło niego, według swego zwyczaju. Wziął go, y wyrwał siedm szczypt szerszów z łatki białey, którą miał na ogonie, y zchował, ażeby miał nadopędzić w ten czas, kiedyby tego była potrzeba.

Ledwie na ten czas słońce zeszło, gdy Sułtan nie chcący nic zaniedbać, coby Sułtanownię iego Cerkę, iako nayprzódzey uzdrowić mogło, przyjechał do forty Konwentu; rozkazał zatrzymać się swoim Żołnierzom, przy forcie, a sam z przedniejszych swoimi Urzędnikami, którzy mu asylowali, wszedł do konwentu. Derwisze przyjęli go, z oświadczeniem głębokiego respektu.

Sułtan, wzięwszy na stronę Przełożonego Derwiszów, kochany Oycze, rzekł do niego: tak rozumiem, że już wiesz nawet sam przyczynę moiego do Ciebie przyścia. Tak jest, Nayjaśnieyszy Panie, odpowiedział Derwisz, z skromnością: choroba, jeżeli się nie mylę, Sułtanowny, czyni mi ten honor, którego nie czuję się być godnym: tak jest, ta jest przyczyna, odpowiadział Sułtan: przywróciłbyś mi życie, gdybyś

byś  
mod  
Nayi  
człow  
żesz  
pome

swą  
czon  
tak d  
było  
kaza  
kę,  
szers  
man  
krzy  
staw

kolw  
zoba  
iester  
na to  
ney  
ią c  
Prze  
kow  
iaki  
skon  
odpo  
Ton  
2.

byś Cerkę moję, iako się spodziewam, twoiemi modlitwami do pierwszego przywrócił zdrowia. Nayiasniejszy Panie, odpowiedział ten pobożny człowiek: ieżeli Wasza Cesarzka Mość rozkażesz mi ią tu przywieść, spodziewam się, że za pomocą Boską doskonale odbierze zdrowie.

Monarcha, napełniony radością, posłał po swą Cerkę, która natychmiast przyjechała, otoczona licznym Fraucymcerem, y Rzezańcami, tak dobrze będąc osłonięta, że widzieć iey nie było można. Przełożony nad Derwiszami rozkazał trzymać nad głową tej Sultanowny faierkę, y ledwie co włożył siedm owych szczypt szersci, na rozpalone węgle. gdy Geniusz *Maimun* Syn *Dymdymego*, wydawszy tylko wielki krzyk, nie dając się widzieć nikomu, wolną zostawił Sultanownę.

Zciągnęła rękę do twarzy, y podniosła cokolwiek welum, którym była zasłonięta, chcąc zobaczyć, na jakim zostawała mieyscu. Gdzież jestem? zawołała: ktoż mnie tu zaprowadził? na te słowa, Sultan nie mogąc pokryć niezmierny swoiey radości, ścisnął swą Cerkę, y począł ią całować w oczy. Pocałował także w rękę Przełożonego Derwiszow, y rzekł do Urzędników, którzy z nim byli: powiedzcie mi proszę, jakiey nagrody jest godzien ten, który tak doskonale uzdrowił moją Cerkę? zgodnie wzyfscy odpowiedzieli, że godzien był mieć ią za Zonę. Tom ią też myślił mu uczynić, odpowiedział

Sułtan, y tegoż zaraz momentu, czynię go moim Zięciem.

W krotkim czasie potym, nypierwszy iego Wezyr umarł. Sułtan tę godność Derwiszowi konferował, a gdy prędko y samże Sułtan bezdzietny zszedł z tegoż świata, w' wszystkie Duchowne y Woytkowe stany zgromadzone, za powszechnym zdaniem, ogłosiły pocziwego tego człowieka Sułtanem.

Dzień który iuż pokazywał się, był przyczyną, iż *Szecherazada* na tym mieyscu zatrzymać się musiała. Derwisz o którym była mowa, zdawał się *Szachryarowi*, bydź godnym tej Korony, którą otrzymał; lecz Monarcha ten ciekawy był wiedzieć, ieżeliby zazdrośny nie umarł ztąd ze smutku, witał więc, z intencją dowiedzenia się tego, nocy następującej.

#### XLVIII. NOC.

*Dynarzada* gdy iuż był czas, z temi do Sułtanowej odezwała się słowy: kochana Siostrociu, ieżeli nie spisz, proszę cię, zakończ nam historią, o zazdrośnym y o iego sąsiedzie. Bardzo chętnie, odpowiedziała *Szecherazada*: otoż tak ją Derwisz Krolewicz kontynuował.

Pocziwy ow Derwisz, witałiwszy na Tron swojego Tefleza, dnia iednego, będąc otoczony swoiemi Dworzaną, w drodze poltrzegeł zazdrośnego, między tłumem ludu wychodzącego przeciwko niemu. Przywołał do siebie iednego



go z swoich Wezyrow, którzy mu affystowali. Idź y przyprowadź mi, rzekł, ukazując mu go, tego człowieka, lecz strzeż się, żebyś go nie prze-  
straszyl. Wezyr wykonał rozkaz, y gdy zaz-  
drośny stanął przed obliczem Sułtana, ten Mo-  
narcha tak do niego mówić począł: przyjaćie-  
lu, cięszę się mocno, że się jeszcze z tobą widzieć  
moge, y obrociwszy się do iednego z swoich  
Dworzan, niech mu wyliczą natychmaśt rzekł,  
tylżąc czerwonych złotych z moiego skarbu.  
Nadto niech mu jeszcze dadzą dwadzieścia pak  
naybogatszych towarow z moich sklepow, y  
konwoy dostateczny, niech go odprowadzia do  
iego domu. Potym zleciwszy tę Kommissyą  
rzeczonemu Dworzaninowi, pożegnawszy się z  
zazdrośnym, pojechał w swą drogę.

Zkończywszy tę historyą Geniuszowi, za-  
boycey Krolewny Wyspy *Hebanu*, począłem ią  
do niego aplikować. O Geniuszu, mówiąc:  
wieszże, że ten dobroczynny Sułtan niedosyć  
miał na tym, że nie pamiętał zazdrośnemu, iż z  
okazyi iego omal nie stracił życia. Postąpił  
nad to, z nim łaskawie, y odprawił go od siebie,  
z oświadczeniem tej, którą ci opowiedziałem  
dobroci. Na ostatek zażyłem wżelkiey moiey  
wymowy, wzbudzając go do naśladowania tak  
pięknego przykładu, y darowania mi winy: lecz  
nie mogłem go do miłotierdzia nakłonić.

Wszystko to co dla ciebie moge, uczynić,  
odpowiedział: jest to, że ci nie odbiorę życia.

Nie podehlebiał sobie nawet, ażebym Cię bez zadney kary wypuścił, trzeba żehyś poznał to ia mogę, przez moje czary. Te wynowiwszy słowa, porwał mię z wielką gwałtownością, y wyniósłszy mię przez sklepienie Pałacu podziemnego, które się otworzyło, dając mu wolne przejście, wyniósł mię tak wysoko, że ziemia zdawała mi się iakby iaki malenki biały obłoczek. Z tey wysokości spuścił się ku ziemi, iako piorun iaki, y stanął nogą na wierzchołku iedney gory.

Tam wziął garstkę ziemi, wymowił nad nią iakieś słowa, których ia nie mogłem rozumieć, y rzuściwszy potym ową ziemię na mnie porzuć, rzecze mi: figurę człowieka, a weź u siebie figurę małpy. Tu zniknął w tymże momencie, a ia zostałem się sam, przemieniony w małpę, y przejęty żalem, w kraju obcym, nie wiedząc iezelim był blisko, albo daleko, od krolestwa mego Oycy.

Zlałem z wysokości owey gory, zszedłem na równinę pewnego kraju, ktorey to końca nie mogłem znaleźć, aż po skończonym mieściku wyszedłem na brzeg morza. Bardzo w ten czas było spokojne morze, postrzegłem okręto poś nule od lądu. Nie chcąc utracić tak piękney okazji, ufołałem grubą drzewową gałąź, wciągnąłem ją w morze, y stanąłem na niej, trzymając w obydwóch rękach kii zamiały wiosła.

Płynąłem tym sposobem, y zbliżyłem się do okrętu. Gdybym był już blisko od niego, tak że mię rozeznac mogli żeglujący, dałem extraordinaryne widowisko słyłom y chodzącym po sztabach okrętu. Zapatrywali się na mnie wszyscy, z niezwycaynym podziwieniem Tym czasem, przypłynąłem do brzegu okrętu, y chwyciwszy się liny, wyciągnąłem się aż na sztab. Lecz nie mogąc nic mówić, w wielką wpadłem biedę. Y zaiste niebezpieczeństwo to, na którym się był podał w ten czas, nie mnieysze było od tego, w którym byłem, zosłaiąc w rękę Geniusza.

Kupcy zabobonni, y skrupulatni mniemali, że sprowadziliby na okręt swoy nieszczęście iakie, przyjmując mię do niego. Przeto ieden z nich oświadczył się, że mię chciał zabić młotem, drugi że miał chęć przelżyć mię strzałą, inny był tego zdania, ażeby mnie wrzucono w morze, którykolwiek z tych wypełniłby był to na mnie, co mówił, gdybym ja stanąwszy przy Kapitanie okrętu, nie upadł do nog iego. Jak tylko w pokornej proszącego posturze, wzięłem go za suknie, tak go sobie uiałem tym moim uczynkiem y słzami, ktorými się zalewały me oczy, że mię wzięł pod swoię protekcyą, grożąc mocno y obiecuiąc karę temu, ktoby mi naymnieyszą śmiał uczynić krzywdę. Począł mię nawet mocno karellować. Ja z moiey strony, nie mogąc mu podziękować słowy, przez giesta,

jakie tylko mogłem uczynić, tysiączne oświadczałem mu dowody wdzięczności, którą mu za te jego dobrodziejstwo byłem obowiązany.

Wiatr który nastąpił po spokojności morza, nie był gwałtowny, lecz bardzo sprzyjający, trwał przez całe pięćdziesiąt dni, y doprowadził nas szczęśliwie do portu, pięknego, arcy ludnego, y handlownego Miasta. Zarzuciliśmy przy nim kotwice. Miasto te tym zacniejsze y sławniejsze było, że było Stolicą potężnego iednego Krolestwa.

Okręt nasz w iednym momencie był otoczony wielką liczbą batow, napełnionych ludźmi, z których iedni przychodzili, winfzować swym przyjacielom szczęśliwego powrotu; inni informować się o tych ludziach, którychbyśmy widzieli w tym kraju, z ktoregośmy przyjeżdżali, inni naostatek dla iedney ciekawości zobaczenia okrętu, który przypłynął z daleka.

Miedzy innemi przyjechało kilku Office-  
row, którzy oświadczyli się, że chcą mówić imieniem Sułtana, z Kupcami naszego okrętu; Kupcy stawili się natychmiast, a ieden z tych Office-  
row, zabrawszy głos, rzekł do nich: Sułtan Pan nasz, rozkazał nam, oznaynić wam, y prosi was, ażebyście każdy napisać chcieli na karcie papieru, którą wam daję, przynaymnicy po kilka wierszow waszego charakteru.

Zebyście zaś wiedzieli koniec iego zamysłu, wiedzieć macie, że miał naypicrwszego Wę-  
zyra,



zyra, człowiek tak bardzo sposobnego do sprawowania interesów, który to osobliwie wyborny miał charakter. Minister ten, umarł przed kilką dniami, Sułtan trapi się mocno, a że zapatrywał się zawsze z podziwieniem na jego charakter, uczynił solenną przysięgę, że nił mu miejsca jego nie da, chyba człowiekowi, któryby tak dobrze, jak y on, pisał. Wielu mu już pokazywało swoje charaktery, lecz aż do dnia dzisiejszego, nikogo jeszcze nie było w całym jego Państwie, któryby był osądzony za godnego zasiadać miejsce Wezyra.

Ci Kupcy, którzy mniemali że dobre mieli charaktery, łatając się o tę wysoką godność: napisali każdy po kilka wierszów. Gdy już wszyscy skończyli, ia zbliżywszy się, wziąłem kartę z ręki tego, który ją trzymał. Wszyscy, a osobliwie Kupcy, których tam były charaktery rozumiejąc że chciałem ją zedrzeć, albo wrzucić w morze, krzyknęli na mnie mocno; lecz przestali się bać, gdy zobaczyli, że trzymał kartę przyzwolicie, dając im do poznania, że chciałem także co napisać. To odmieniło ich hałas y krzyk w podziwienie. Z tym wszystkim, ponieważ nigdy nie widzieli, ażeby małpa która umiała pisać, nie mogli sobie tego przypuścić do głowy, ażebym ich wszystkich potrafił celować. Chcieli mi wyrwać kartę z rąk, lecz Kapitan okrętu, y w ten czas moję utrzymywał stronę, mówiąc: pozwólcie iey niech pisze: jeżeliby tylko nada-

remnie powalała papier, przyrzekam wam, że ją dobrze ukarzę, jeżeliby zaś przeciwnie, tak napisała dobrze, iako się spodziewam, ponieważ nie widziałem żadney w życiu moim maśpy spodobnieyszey, y dowcipnieyszey, y ktoraby doskonale rozumiała wszystkie rzeczy, oświadczam się, że ją za swoiego uznam Syna. Miałem albowiem iednego tylko, lecz ten nie miał tyle rozumu, ile ma ta maśpa.

Widząc że już nikt nie przeskadzał mojemu zamysłowi, wziąłem pióro, y pory go z rąk nie wypuściłem, poki nie wypisałem sześć gatunków charakteru, iaki był w guscie w ten czas u Arabów, każda zaś proba moiego charakteru, zawierała w sobie dwa wiersze, albo strofę wierszy, na pochwałę Sułtana. Charakter moy nie tylko celował wszystkich Kupców charakter, lecz śmiem nawet mówić, że żaden z nich, aż do tego czasu podobnego nie widział. Gdym już skończył, Urzędnicy owi wzięli kartę, y zaniesli ją Sułtanowi.

*Szecherazada* na tym mieyscu baieczki była, gdy się dzień pokazał. Nayiasnieyszy Pannie, rzekła do *Szachryara*: gdybym miała czas do kontynuacyi, miałabym honor Waszey Cesarfkiey Mości opowiedzieć rzeczy daleko dziwnieysze y ciekawsze, nad te, które już do tych czas powiadałam. Sułtan zaczął wstawać z przedsięwzięciem, nazaiutrz słuchania reszty historyi, nikomu iednak nie odkrywając tey swoiey myśli.

XLIX. NOC.

Nazajutrz *Dynarzada*, przededniem przebudziwszy się, zawołała na Sultanową: Siostruniu, jeżeli nie spisz, opowiedz nam proszę resztę awantur małpy. Wyperfwadowana iestem, że Sultana Pan moy nie mniey nademnie ma w tym ciekawości. Uczynię zaraz tak Sultana Pana moiego, iako y twoiey, Siostro, woli, odpowiedziała *Szecherazada*: y żebym was dłuugo nie trzymała w expektatywie, wiedzieć maćie, że drugi Derwisz tak swą historią kontynuował.

Sultana żadnemu nie przypatrował się charakterowi, moy iedynie całą jego pociągnął do siebie attencyą, który mu się tak podobał, że rzekł do swoich Dworzan: wybierźcie z moiey flayni naypiękniejszy y naybogaćiey przybranego konia, weźcie także naybogatze złotogłowe suknie, dla przybrania tey osoby, ktorey są te sześć gatunkow charakteru, y przyprowadźcie ją przed moy Tron. Na ten rozkaz Sultana Dworzanie poczęli się śmiać! Monarcha ten rozgniewany ich śmiałością, gotował się już ukarać ich za to; lecz rzekli do niego, ekzuzując się: Nayjaśniefzy Panie, pokorne do Waszey Cesarfkiey Mości zanofuny prozby, ażebyś nam ten nasz darował poštěpek, charaktery te, nie są ludzkie, lecz iedney małpy. Coż to mowićie? zawołał Sultana: te przedziwne chara-

który, nie ludzkaż to uformowała ręka? nie Naya! nie, szty Panie, odpowiedział jeden z Dworzan: upewnić możemy Waszą Cesarstką Mość, że ie ma!pa w przytomności naszej pisaka Sułtanowi rzecz ta tak się zdała extraordinaryna, że wielką powziął widzenia mię ciekawość. Uczynicie to, com wam rozkazał, rzekł do nich: przyprowadźcie mi natychmiast te tak cudowną ma!pę.

Dworzanie powrócili się do okrętu, opowiedzieli wo!ę Sułtana Kapitanowi, który im odpowiedział, że Sułtan jako Pan, mógł im rozkazywać. Natychmiast ubrali mię w złotogłowa szarę, wynieśli mię na ląd, gdzie władzili mię na konia Sułtanowego, który w Pałacu swoim z wielką liczbą swoich Dworzan, których zgromadził, dla uczynienia mi większego honoru, czekał na mnie.

Puściłem się w drogę. Port cały, ulice wszystkie, publiczne place, dziedzińce Pałacow, y domostw wszystkie, napełnione były niezliczonym tłumem oboicy p!ci każdego wieku ludu, których ciekawość zobaczenia mię sprowadziła była ze wszystkich części Miasta. Wieść albowiem rozeszła się w jednym momencie, że Sułtan obrał sobie ma!pę za wielkiego Wezyra. Dawszy tak extraordinaryne widowisko wszystkim tym ludziom, którzy powtarzali krzyki, nie przestając oświadczać swojego podziwienia, przyjechałem do Pałacu Sułtana.

Zasta-



Zastałem tego Monarchę w pośrodku przedniejszych swoich Panów, siedzącego na Tronie, uczyniłem mu trzy głębokie ukłony, a za trzecim upadłem na ziemię, y pocałowałem ziemię przed nim. Stałem potym w półu-rze nałpy. Zgromadzenie całe nie mogło uspokoić się w podziwieniu, y nie mogło tego pojąć, iakimby to mogło być sposobem, ażeby maspa znała się tak dobrze na winnym Sułtanowi respekcie: lecz Sułtanowi większe jeszcze a niżeli komu czyniło to podziwienie. Naostatek krotko mówiąc, ceremonią audyencyi doskonałym był wykonał, gdybym jeszcze mógł być przydać mowę; lecz maspy nie mówią nigdy, y awantaż nawet ten, że byłem przedtym człowiekiem, nie dawał mi tego przywileju.

Sułtan pożegnał zgromadzenie, y niezośtał się nikt przy nim, oprócz Przełożonego nad Rzezańcami, młodego iednego niewolnika, y mnie. Poszedł z sali audyencyi do swego apartamentu, gdzie rozkazał sobie dać iść. Gdy usiadł do stołu, dał mi znak, ażebym zbliżył się, y iadł z nim. Chcąc mu oświadczyć moje posłuszeństwo, pocałowałem ziemię, podniosłem się y usiadłem do stołu. Jadłem z wielką wstrze-miężliwością y moderacyą.

Nim pozbierano ze stołu, zobaczyłem kucharza, dałem znak, ażeby mi go przyniesiono; co gdy uczyniono, napiłem na wielkiej brzo-skwinie, po mojemu wierze, wyrażające mą-wdzię-

wdzięczność Sułtanowi: które gdy, odebrawszy ową brzołkwinę, przeczytał ow Monarcha, w większym jeszcze zostawać począł podziwianiu. Gdy już stoł był odstawiony, przyniesiono mu osobliwy likwor, którego mi dać rozkazał iedną szklankę. Wypiłem, y napisałem nowe wiersze, wyrażające szczęśliwy mój stan, po wycierpianych wielu przykrościach. Sułtan przeczytawszy je rzekł: człowiek, któryby takie potrafił napisać wiersze, powinienby mieć prym między największemi w świecie ludzmi.

Monarcha ow rozkazawszy sobie przynieść szaki, spytał się mnie, jeżeli bym umiał tę grę, y jeżelibym chciał z nim grać. Pocałowałem ziemię y dotknawszy się ręką mey głowy, dałem do zrozumienia, że m chciałem mieć ten honor. Wygrał na mnie pierwszą partią, lecz ja na nim wygrałem drugą y trzecią, a poznawszy że to mu nie było do gustu, dla pocieszenia go dobrowolnie przegrałem raz czwarty. Zakończyłem grę mówiąc: że dwie liczne woyska walczyły z sobą mężnie z wielką gorącością, przez dzień cały, lecz koło wieczora zawarły z sobą pokoy, y przepędzili noc razem bardzo spokojnie na placu swoiey potyczki;

Te wszystkie rzeczy zdawały się Sułtanowi przechodzić to wszystko, cokolwiek mógł kto widzieć, lub słyszeć o dowcipie małym. Przeto nie chciał być sam świadkiem tych tak wielkich cudów. Miał córkę iedyną, którą nazy-

wano

wano Damą pięć ności: idź, rzeź do Przełożonego nad Rzeźniami, który był obecny. a będący na usługach tej Sułtanowny, proś tu twoiej Pani, życzęlbym sobie, ażeby była uczestniczką tej, której ja zażywam, rozkoszy.

Przełożony nad Rzeźniami poszedł, y w krotce powrócił się z Sułtanowną. Sułtanowna miała twarz odświeżoną, lecz ledwie co wezła do Pokoju spocząć z prędkością swoje welum, mówiąc do Sułtana: Najjasniejszy Panie, podobno Wasza Cesarzka Mość zapomniałaś o własnej ustawie, gdy mi rozkazujeś prezentować się przed ludźmi. Y owszem, rzecz Sułtan: kochana Córko, sama nie wiesz, co mówisz; nie masz tu nikogo prócz małego niewolnika, Przełożonego nad Rzeźniami twego Guwenera, y mnie, którym to wżyltkim wolno widzieć twe oblicze. Z tym wżyltkim spuszczaś swoje welum, y masz za występki, że ci tu kazał przyjść do siebie, Najjasniejszy Panie, odpowiedziała Sułtanowna: uznasz Wasza Cesarzka Mość, że to sprawiedliwie czynię, mała ta, którą widzisz Panie, lubo ma postać małpy, jest młody Kawaler Syn wielkiego Króla, przemieniony w małpę przez czary. Geniusz Syn Córki *Ebliza*, tę mu uczynił złość, zamordowawszy Królową Wyspy *Isbani* Córkę Króla *Epitymara*.

Sułtan zdziwiony tym dykurssem, obrócił się do mnie, y już nie gestami, lecz słowy spytał

rał się, jeżeliby to, co iego Corko powiedziała, była prawdziwą rzeczą. Ponieważ nie mogłem mówić, położyłem rękę na głowie, wyrażając że Sułtanowna powiedziała prawdę. Corko miała, rzekł na ow czas Sułtan: zkądże wiesz, że Krolewicz ten przemieniony jest w małpę przez czary? Nayaśniefzy Panie, odpowiedziała Sułtanowna Dama piękności: Wałza Cefarska Mość, możesz pamiętać, że wyrastaając z dziecinnego wieku, miałam przy sobie starą iedną Damę. Ta była iedna z naybiegleyfzych czarownic. Nauczyła mię siedmdziesiąt reguł swoiey umiętności. Mocą tey umiętności, mogłabym w oka mgnieniu przenieść całą twą Stolicę na frzodek Oceanu, albo za górę Kaukazu. Tę dziedzicząc umiętność, poznać także mogę osoby oczarowane, iak tylko je zobaczę, wiem kto są, y przez kogo są oczarowane. Przeto niedziwuy się Wałza Cefarska Mość, że mimo czary, które nie dopuszczały Wałzey Cefarskiej Mości widzieć tego Krolewicza, takim, iakim jest sam w sobie; poznałam go zaraz. Corko, rzekł Sułtan: nie rozumiałem nigdy, ażebyś była tak biegła. Nayaśniefzy Panie, odpowiedziała mu Sułtanowna, rzeczy to są arcy ciekawe, które wiedzieć jest rzecz dobra, nie zdawało mi się iednać nimi się szczyścić. Ponieważ więc rzecz tak się ma, rzecze Sułtan: potrafiśże oddalić od tego Krolewicza czary? potrafię, Nayaśniefzy Panie, odpowiedziała Sułtanowna; przy-

wrocę



wrocę mu pierwsza jego formę. Ah! nie uczyniłabyś mi miłszy nadto rzeczy, zawołał Sułtan. Życzę albowiem sobie, ażeby natychmiast był moim Wezyrem, y twoim Mężem. Najjaśniejszy Panie, rzekła Sułtanowna, gotowa jestem uczynić wszystko, cokolwiek mi Wasi Cesańska Mość rozkażesz.

*Szecherazada* kończąc te ostatnie słowa, postrzegła dzień, y przerwała historią drugiego *Derwisza*; *Stachryar* sądząc, że reszta iey nie mniej bydź miała miła nad to, co słyszał, przedsięwziął słuchać iey nazajutrz.

## L. NOC.

*Dynarzada* zawołała na Sułtanową o godzinie zwyczajney, Siostrońiu, jeżeli nie spisz, opowiedz nam proszę, jakim sposobem Dama owa piękności, drugiego *Derwisza* do pierwszego jego przyprowadziła stanu. Dowiesz się tego zaraz odpowiedziała *Szecherazada*: drugi ow *Derwisz* tak daley prowadził swoy Dykurs.

Sułtanowna Dama piękności, poszła do swiego apartamentu, z kąd wyniosła noż mający na sobie wyryte Hebreyskie słowa. Rozkazała nam, to jest Sułtanowi, Przełożonemu nad Rzezańcami, naszemu niewolnikowi, y mnie, wyjść na dziedziniec ieden sekretny owego Pałacu, y tam zostawiwszy nas pod galerią, która otaczała w koło ow dziedziniec, wyszła na srzodek, okryła się wielkim cyrkułem, w którym  
wry-

wyrysowała wiele słow dawnemi Arabskimi literami, y innemi, które się nazywają charakterami Kleopatry.

Gdy już skończyła, y przygotowała sobie cyrulik tym, którym chciała sposobem, weszła wewnątrz, y załtanowała się w pośrodku, gdzie wymawiać począła wyklinające słowa, przytaczając niektóre texta Alkoranu. Tu w okamgnieniu z chmurzyło się Niebo, tak dalece; że się nam zdało iż już była noc, y że już machina świata nie była bydz zepsuta. Wielka nas opanowała bojaźń, która to pomnożyła się bardziey ieszcze, gdyśmy tuż zobaczyli Geniusza, Syna Córki *Elizy*, w postaci frogiey wielkości lwa.

Jak tylko Sułtanowna postrzegła te straszydło, zawołała: Psie! zamiast czołgania się przy moich nogach, śmiesz prezentować mi się w tej postaci, rozumiejąc że mię zastraszysz? A ty, odpowiedział lew: nie boiszże się gwałcić tego przymierza, któreśmy z sobą uczynili, ztwierdziwszy go solenną przysięgą, przez które to przymierze, obiecaliśmy żadney sobie wzajemnie nie czynić krzywdy? ah! przekletniku! zawołała powtórnie Sułtanowna: iam tobie powinna to zarzucać. Zapłacę ci ia zaraz, przewracając iey mowę, sroząc się ow lew, za tę, którąś mi zadała w przychodzeniu tu do ciebie, fatygę. To mówiąc, otworzył straszną swą pałeczkę, y zbliżył się chcąc ją pożreć. Lecz ona mając się dobrze na ostrożności, odskoczyła w tył tak, że miała

miała  
rym  
mieni  
oweg

stała g  
dzwia  
iemni  
wi kr  
odebr  
y poc  
przen  
z nat  
czął z  
przez

stąpił  
kor m  
y wlo  
sem,  
cie za  
kot b  
robac  
grana  
toweg  
fyc g  
W ied  
iablo  
czas i  
bania

Ty

miała czas wyrwać sobie jeden włos, nad którym dwa lub trzy przemowiwszy słowa, przemieniła go w ostry miecz którym rozścięła lwa owego przez połowę na dwie części.

Dwie części lwa zniknęły, sama tylko została głowa, która przemieniła się w grubego niedzwiadka. Tu Sułtanowna przemieniła się waziemnie w węża, y wydała owemu niedzwiadkowi krwawą potyczkę; Niedzwiadek nie mogąc odebrać zwycięstwa, wziął na siebie postać orła, y podleciał. Lecz wąż w tymże momencie przemienił się także w orła czarnego, który jest z natury swoiey mocniejszy, y uganiać się począł za pierwszym. Nie mogliśmy ich widzieć przez nieciaki czas.

W krotce potem, po ich odleceniu, rozstąpiła się przed nami ziemia, y wyszedł z niej kot mający na sobie pstrokażną czarną y białą, y włosy naieżone, miaucząc przeraźliwym głosem. Wilk czarny wypadł w tymże momencie za nim, y nie dał mu żadnego odpoczynku, kot bardzo już zmordowany przemienił się w robaczkę, y przytulił się do jabłka nazwanego granat, które było upadło trefunkiem z granatowego drzewa, zaszczepionego przy brzegu dośyć głębokiego, lecz nie zbyt obszernego kanału. W jednym oka mgnieniu, robak ow przegryzł jabłko owe, y zchowal się wewnątrz. W ten czas jabłko owe nadęło się iako największa iakabania, y wskoczyło na dach galeryi, zkąd

pobiegawszy cokolwiek wężykiem spadło na dziedziniec, y rozpadło się na kawałki.

Wilk przemieriwszy się tym czafem w koguta, rzucił się na ziarka owego iabłka, y począł je połykać iedno po drugim. Gdy już nie widział żadnego z tych ziarek, przyszedł ku nam z rospuszczonemi skrzydłami, czyniąc wielki krzyk, iakoby się nas pytał, ieżelibyśmy my ieżcze nie widzieli iakiego ziarka. Było ieżcze iedne przy brzegu kanału, które postrzegł, odwróciwszy się od nas. Pobiegł prędko, lecz w tym momencie, gdy chciał go porwać swoim dziobem, ziarko owe wskoczyło w kanał y przemieniło się w małą rybkę - - - Lecz oto już dzień mamy, Nayiaśniejszy Panie, rzekła *Szeherazada*; gdyby się był tak prędko nie pokazał, wyperśwadowana jestem żebyś Wafza Cesarzka Mość dziwnie był ukontentowany słuchaniem tych rzeczy, które mi pozostaiały. Te wymowiwszy słowa zamilkła, a Sułtan, mając imaginacyą napełnioną temi niesłychanemi przypadkami, które w niego wpaiały wielką chęć, y niepohamowaną niecierpliwość dowiedzenia się reszty tej historyi, począł wstawać.

## LI. NOC.

**N**azajutrz *Dynarzada* bez wszelkiej boiaźni, przerwała sen Sułtanowi, wołając głośno: ieżeli nie spisz Siostruniu, wróć się proszę do przedziwney historyi, ktorey nam nie mogłaś dnia



dnia wczorayszego zakończyć. Chciałabym się dowiedzieć, co był za koniec wszystkich tych przemian. *Szecherazada* przypomniawszy sobie na czym była stanęła, y obrociwszy swą mowę do Sułtana; Nayiasnieyszy Panie, rzekła: drugi ow Derwisz w ten spofob swą kontynuował historią:

Kogut rzucił się czym prędzey w kanał, y przemienił się w szczupaka, uganiając się za małą ową rybką. Zostawali oboie w wodzie przez całe dwie godziny, y nie wiedzieliśmy co się z nimi działo, aż z nagła usłyszeliśmy straszne wrzaski, na które drzeć poczęliśmy. W moment potym zobaczyliśmy Geniusza, y Sułtanównę, całą w ogniu, rzucali na się z gęby płomienie aż poty, poki się z sobą nie zaczęli szamotać. W ten czas dwa owe ognie złączone, pomnożyły się, y wydały gruby dym zapalony, który się wzbił wysoko w górę. Słusznie obawiać się poczęliśmy, ażeby nie obrocił w perzynę, całego Pałacu, lecz w krotce potym mieliśmy przyczynę daleko większey boiaźni. Geniusz albowiem wymknąwszy się z rąk Sułtanówny, wszedł do galeryi, w ktorej siedzieliśmy, poczał na nas wybuchać płomienie. Byłoby już po nas, gdyby Sułtanowna, przybywszy nam na pomoc, nie przymusiła go była swoim krzykiem, do oddalenia się od nas, a bronienia się przeciwko iey atakom. Z tym wszystkim iakąkolwiek w tey mierze miała pilność, Sułta-

nowi spalił ogień brodę. Przełożonego nad Rzezańcami udułił, y strawił natychmiast, a iłkierka wpadłszy w me oko uczyniła mię ślepym, Sułtan y ia pewney już oczekiwaliśmy śmierci, gdy usłyszeliśmy głos: zwycięstwo! zwycięstwo! zobaczyliśmy w tymże momencie Sułtanównę w naturalney swojej postaci, y Geniusza obroconego w garstkę popiołu.

Sułtanowna zbliżyła się ku mnie, y nietrwając bynajmniey czasu, prosiła o czarę pełną wody, którą iej zaraz przyniósł młody niewolnik, ktoremu ogień nie był nic zrobił. Wzięła ją, y przemówiwszy nad nią niektóre słowa, pokropiła mię nią, mówiąc: jeżeli jesteś małą przez czary, odmień twą postać, stań się człowiekiem takim, jakim byłeś przedtym. Ledwie co te wymowiła słowa, stałem się człowiekiem takim, jakim byłem przed moją przemianą, lecz iedne tylko mając oko.

Gotowałem się powinne wyrazić dzięki Sułtanownie, lecz nie pozwoliła mi na to czasu. Obrociła się do Sułtana swojego Oycy, y rzekła: Najjaśniejszy Panie, otrzymałem zwycięstwo nad Geniuszem, iako sam Wafza Cesarzka Mość widzieć możesz; lecz zwycięstwo to drogom zapłaciła. Bardzo mi już mało pozostać życia, y nie będziesz miał satysfakcyi z tego, który zamyslałeś uczynić maryażu. Ogień przeiżł mię wkrós w tey straszney potyczce, y czuję że mię powoli trawi. Nie byłoby mi się to przytrafiło nie-

nieszczęście, gdybym była postrzegła ostatecznie ziarko iabika granatowego, y gdybym go była poślęła tak iako y inne, będąc przemieniona w koguta. Geniusz zchronił się był do niego, iako do ostatecznej swojej fortecy, y od niego iedynie zawisła była pomysłność moiej potyczki, ktoraby była dla mnie szczęśliwa, y bez żadnego niebezpieczeństwa. Ta omyłka przymusiła mię zażyć ognia, y walczyć tym dzielnym orężem iakom uczyniła, między Niebem y Ziemią w waszey obecności. Lecz chociaż był tak biegły w fatalney swej sztuce Geniusz, dałem mu poznać, że była doskonałsza, zwyciężyłam go, y obrociła w popioł. Nie mogę iednak sama ochronić się śmierci, która już się zbliża.

*Szecherazada* przerwała na tym miejscu historią drugiego *Derwisza*, y rzekła do *Sultana*: Najjaśniejszy Panie, dzień pokazujący się nie każe mi więcej mówić; lecz ieżeli *Wafza Cefarska Mość*, pozwolisz mi jeszcze do dnia iutrzejszego żyć, usłyszysz koniec tej historyi. Chętnie; zezwolił na to ow *Monarcha*, y wstawać zaczął, do sprawowania interesów swojego Państwa.

## LII. NOC.

**C**okolwiek przededniem *Dynarzada* przebudziwszy się, zawołała na *Sultanową*: kochana *Siostruniu*, ieżeli nie spisz, proszę cię zakończyć historią drugiego *Derwisza*, *Szecherazada*

zada zabrała natychmiast głos, y tym sposobem swą baieczkę kontynuować zaczęła.

Derwisz obracając zawsze swą mowę do *Zobeidy*, tak mówił dalej: Pani, Sułtan ow nie przerywał *Corce* swoiey, *Damie* piękności, narracyi o potyczce, lecz iak tylko przestała mówić, rzekł do niey, głosem doskonale wyrażającym żywy, którym był przejęty, żal: kochana *Corko*, widzisz w iakim *Oyściec* twoy zostaie stanie! ah! niestetyż! dziwiuę się wielce, że ieszcze żyć mogę. Guwerner twoy umarł, *Krolewicz*, któregoś odczarowała, utracił oko. Tu nie mogli już więcej snować, śzy albowiem, wzdychania, y łkania głos mu ucięły. Mocno nas przejął ten iego sinutek, tak *Corka* iego, iako y ia rzewnie z nim poczęliśmy płakać.

Gdy tedy trafilismy się wszyscy, chcąc iedno drugie w wyrażeniu żalu przezwyciężyć, *Sułtanowna* krzycząc poczęła: ah *goreię!* *goreię!* uczuła że ogień, który ją powoli trawił, całe już iey przejął ciało. Nie przestając więc powtarzała, *goreię!* *poty*, poki śmierć nieznośnym iey boleściom nie uczyniła końca. Dzielność tego ognia iak była *extraordinaryna*, że w kilku momentach obrocila się tak iako y *Geniusz* w popioł.

Nie mogę ci powiedzieć, Pani, iak wielce mię zafasowało to fatalne widowisko. Wolałbym byi bydz przez całe moje życie małpą, lub psem, a niżeli zapatrywać się na okropną śmierć moiey



moiey Dobrodziejki. Sułtan z swoiey strony bardziey strapiiony, a niżeli ludzka poiąć może innaginacya, wydawał do płaczu wzbudzające jęki, białe się w głowę y pierś, y osłabiwszy się tą swoią rozpaczą, zemdlał tak, że wątpić było potrzeba o iego życiu.

Tym czasem Rzezańcy y Dworzanie przybiegli na krzyk Sułtana, y w otrzyzwieniu go nie mało zażyli trudności. Nie potrzeba było ani temu Monarsze, ani innie czynić długiego opisanía tey awantury, zmieszanie nieszczęść, pokazujące się na naszych twarzach, doskonale im ją pokazywało. Dwie kupki popiołu, w które Sułtanowna y Geniusz byli obroceni, bardziey ich ieszcze oświeciły. Sułtan, ledwie się mogąc na nogach utrzymać, wsparł się na nich, ażeby mógł do swego doysć apartamentu.

Jak tylko wieść tak okropnego przypadku rozeszła się po Pałacu, y po całym Mieście, każdy opłakiwał nieszczęśliwość Sułtanowny, Damy piękności, y smutku Sułtana był uczestnikiem. Wzięli wszyscy grubą żałobę, na dni siedm, potym wielkie nastąpiły ceremonie. Rozrzucono na wiatr popioły Geniusza, zebrano śmiertelne prochy Sułtanowny, w szacowne iedne naczynie, w którymby mogły bydź konferwowane, y złożono w przepysznym Mauzoleum wystawionym na tym samym miejscu, z którego były zabrane.

Smutek y żal który opanował Sułtana po stracie Corki, ściągnął na niego chorobę, która go trzymała miełając cały w łóżku. Jęszcze nie przyzedeł doskonałe do zdrowia, gdy mię do siebie zawołałszy, Krolewiczu rzekł: słuchay co ci rozkażę, o życie tu twoie idzie, ieżeli nie będziesz posłuszny. Ja upewniłem go, że z punktualnością wykonać miałem jego wolę. Tu zaczął mówić, żyłem, rzecz: w doskonałej szczęśliwości, w ktorej żaden nieszczęśliwy nie potrafił mię zmieszać przypadek. Przyście twoie jest zgubą moiego, którym cieszyłem się, szczęścia. Corka moja umarła; Guwerner iej już nie żyje, y przez cud prawie osobiłszy sam został iej szcze przy życiu. Ty więc jesteś przyczyną tych nieszczęśliwości, w ktorych rzecz jest nie podobna, ażebym mógł kiedy byđ poćieszony. Przeto idź sobie w pokoiu z moiego Krolestwa, lecz wynidź nieodwłocznie. Zginąłbym sam, ieżelibyś chciał dłużej tu bawić, wyperśwadowany albowiem jestem, że twoja bytność jest fatalna: y to to jest, com ci miał powiedzieć; wychodź, a strzeż się mocno, pokazać się kiedy w moim Państwie; bez żadnego względu ukarałbym cię za to. Chciałem mówić, lecz zamknął mi usta, słowy pełnymi gniewu, y natychmiast byłem przymuszony, oddalić się od jego Pałacu.

Wzgardzony, wypędzony, opuszczony od wszystkich, y niewiedzący czego się chwycić, nimem

nim  
tażni  
przy  
drog  
dzą,  
rych  
przez  
mu.  
du,  
stkich  
opow  
ry.  
czor,  
dem  
ktory  
dla i  
w tw

stori  
rzekł  
chce  
wyn  
rą y  
usiad  
rzekł  
dzien  
wić  
nie,  
drug  
niere

nimem wyszedł z Miasta, wszedłem do iedney łazni, rozkazałem sobie ogolić brodę, y brwi, y przyjąłem sukienkę Derwisza, puściłem się w drogę, rzewliwie płacząc, nie tak nad moją nędzą, iako nad dwoma ślicznemi Damami, których śmierci przyczyną byłem. Przeszedłem przez wiele kraioy, nie dając się poznać nikomu. Naostatek przedsięwziąłem iść do *Bagdadu*, mając chęć prezentować się Rzeczy wzyśkich wiernych, y wzbudzić go do miłosierdzia, opowiedzeniem mu tak straszney moiey awantury. Przyzedłem do tego Miasta, w ten wieczor, a naypierwszy człowiek, z którym obaczyłem się przyzedłszy, był ten Derwisz, brat nasz, który przedemną mówił. Resztę już wiesz, y dla iakiey przyczyny mam honor znaydować się w twoim domu.

Jak tylko drugi Derwisz skończył swą historią, *Zobeida*, do ktorey on obracał swą mowę, rzekła mu: dobrze więc iest, idź teraz gdzie chcesz, daję ci tego pozwolenie. Lecz zamiast wyniścia prosił także Damy, ażeby mu tę, którą y pierwszemu Derwiszowi, uczyniła łaskę, y uściadł - - - Lecz Nayiaśnieyszy Panie, rzekła *Szecherazada*; kończąc te ostatnie słowa: dzień już iest, a zatym nie iest mi już wolno mówić daley. Mogę cię iednak, Nayiaśnieyszy Panie, upewnić, że iakożkolwiek iest miła historia drugiego Derwisza, trzeciego iednak awantura nierownie iest ciekawsza, naradz się *Wafza Cefar-*

farska Mość ieżeli słuchania icy mieć będziesz cierpliwość. Sultan zdęty ciekawością dowiedzenia się, ieżeliby owa historia była tak cudowna, iak ta ktorey dopiero słuchał, wstawać zaczął, mając przedsięwzięcie przedłużyć ieszcze życie *Szecherazady*, lubo czas ten ktory icy do życia wyznaczył, od kilku dni iuż się był skończył.

### LIII. NOC.

Przy końcu tej nocy *Dynarzada* w te rzekła do Sultanowey słowa: kochana Siostruniu, proszę cię, ażebyś nam przededniem, ktory się w krotce pokaże, powiedziała iedną z tych baiczek pięknych, ktore umiesz, pragnąłbym, odezwał się w ten czas *Szachryar*, słuchać historyi trzeciego Derwisza - - - Nayaśnieyfy Panie, odpowiedziała *Szecherazada*: zaraz wykonam twoy rozkaz. Trzeci Derwisz, przydała daley: widząc że na niego przychodziło mowić, obrociwszy się iako y inni do *Zobeidy*, zaczął swą historyę w ten sposób.

### HISTORIA

#### *Trzeciego Derwisza Krolewicza.*

Wielkiego poszanowania godna Dama. To co ci mam opowiedzieć, iest arcy różne od tego, coś słyszała. Dway Krolewicze, którzy przedemną mówili, pozbawili się iednego oka.



oka, przez skutek okropnego swego wyroku, ia  
zaś utraciłem moje przez własną nieróśtropność,  
sam sobie złe czyniąc, y szukając własnego nie-  
szczęścia, iako się z dalszey moiey mowy, do-  
skonale dowiesz.

Nazywam się *Agib*, a Synem jestem Krola  
nazwanego *Kasjib*. Po iego śmierci odziedzi-  
czyłem iego Państwo, y w tymże samym Mie-  
ście, w którym on mieszkał, założyłem mą rezy-  
dencyą. Miasto te położone jest przy morżu,  
ma port ieden z naypiękniejszych, y naybespie-  
czniejszych, y zbroiownią tak porządną, że mieć  
w sobie może zbroi na pięćdziesiąt woiennych  
okrętow, gotowych na każdą potrzebę, tudzież  
na drugich pięćdziesiąt, któreby mogły służyć  
do handlow, y na tyleż małych fregat letkich,  
służących do promenady y rozrywek po morżu.  
Wiele ślicznych Prowincyi składały na lądzie  
Krolestwo moje, y niezliczona prawie liczba  
wysp, ktore to wszystkie prawie nie daleko były  
od stołecznego moiego Miasta.

Obiechałem naypierwey wszystkie Prowin-  
cye, rozkazałem potym wystawić y uzbroić flot-  
ę, chcąc płynąć do moich wysp, dla ziednania  
sobie przez własną bytność u poddanych moich  
miłości, y ugruntowania ich w posłuszeństwie.

W krotkim czasie po moim powrocie z  
wysp, pojechałem do nich powtornie, ktore to  
podroże dawszy mi cokolwiek poznać się na że-  
gludze, tak wielkie we mnie do żeglowania wznie-  
ciły

Śliły gust, że przedsięwzięłem żeglować po morzu, aż za moje wyspy dla wynalezienia nowego iakiego kraiu. Tym końcem rozkazawszy przygotować dzieśięć okrętów, puściłem się na morze rozpuściwszy żagle.

Żegluga nasza przez czterdzieści dni szczęśliwie się nam powodziła; lecz w nocny dnia czterdziętego pierwszego, mieliśmy wiatr przeciwny, y owszem tak gwałtowny, że unosić nas poczęły burzliwe fale, y o małą rzecz było, że na dno morskie nie byliśmy pogrążeni. Przecięż nadedniem wiatr uspokoił się, chmury rozelszy się, a gdy słońce przywróciło nam pogodę, przybiliśmy do iedney wyspy, w ktorej zabawiliśmy się przez całe dwa dni, odpoczywając y potrzebne biorąc posiłki. Po skończonych dwóch dniach, puściliśmy się znowu na morze. W dzieśięć dni żeglugi, powzięliśmy nadzieję, zobaczenia iakiej ziemi, albowiem fala, ktora nami rzuciła po morzu odwróciła mię od mego zamysłu, y rozkazałem już był powrócić się do moiego Państwa, gdy postrzegłem że Sternik moy sam nie wiedział, na którym zostawaliśmy mieyscu. Jakoż dnia dzieśiątego flis ieden, ktoremu rozkazano wyleść na naywyższy maszt, ażeby zobaczył iezeli by nie widać było iakiego kraiu, opowiedział że y w lewey y w prawey stronie niebo tylko y morze widział, ktore czyniły horyzont y że tylko przed nami w tey stronie,

nie, w  
tu, wi  
czł S  
pię s  
wołał  
dzie s  
staime  
nie po  
razu.  
ko czł  
pacz  
kręcie  
tak wi  
fzy P  
rzuca  
drogi  
iemy  
tylko  
gnefer  
twoię  
nych  
Gdy  
my w  
natęż  
tow,  
ry.  
sypią  
ze ma  
za y r

nie, w którą obrocony był przód naszego okrętu, widać było coś bardzo czarnego.

Na tę jego relacyą mienić się mocno począł Sternik, rzucił zawoy swoy o sztab, y drapiąc sobie twarz: ah! Nayiaśnieyszy Panie, zawołał! zginęliśmy! nikt z nas pewney nie ujdzie śmierci, y niebezpieczeństwa, w którym zostaliśmy. Doskonałość y doświadczenie moje, nie potrafi nas wywikłać z tego nieszczęśliwego razu. To wymowiwszy, począł zawodzić, iako człowiek niezawodney czekający zguby. Rozpacz jego straszną uczyniła trwogę w całym okręcie. Spytałem go się, co miał za przyczynę tak wielkiej swoiey rozpaczey. Ah Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedział: burza, która nami rzuciła po morzu, tak nas od naszey odwróciła drogi, że dnia iutrzeyszego o południu przybiemy do tey czarności, która nic innego nie jest, tylko góra czarna, która to napełniona jest magnesem, y teraz już nawet przyciąga do siebie twoię flotę, y to z przyczyny ćwiczow y innych żelaz, które znajdują się przy okrętach. Gdy dnia iutrzeyszego zostawać od niey będziemy w pewney odległości, moc magnesu tak się natęży, że wszystkie ćwiczki oderwą się od okrętow, y z wielką prędkością polecą do owey góry. Okręty twoie, Nayiaśnieyszy Panie, rozłupią się, y na dno morskie będą pogrążone. A że magnes ma moc przyciągania do siebie żelaza y nabierania sił przez takową atrakcyą, góra

ta od morza jest cała przykryta nieskończoną liczbą ćwieków okrętowych, które w morze zatopiła, co iey co raz bardziey pomnaża dzielność.

Góra ta, przydał daley Sternik, jest przykro wydana na morze, na wierzchošku iey jest kopulały dach z przedniego bronzu, wsparty na kolumnach z tegoż samego kruszca. Na wierzchošku zaś tego dachu znajduje się koń mający na sobie Jezdca, który pierś swoie ma przykryte blachą ołowianą, z charakterami nie zrozumianemi. Tradycya jest dawna, Nayaśniesz Panie, mówił daley, że ta statua jest osobliwą przyczyną, zguby tyle okrętów, y ludzi, którzy zatonęli na tym mieyscu, y że pory będzie góra ta fatalna dla wszystkich tych, którzy się przez nieszczęśliwość do niey zbliżą, póki pomieniona statua nie będzie zrucona.

Sternik zakończywszy ten dyskurs, powrócił się do swoich lamentów, a ży iego wszystkich innych pociągnęły do płaczu. Nie powątpiewałem y ia, że życie moie było na z chyłku, każdy jednak myśleć począł o zachowaniu swojego życia, y obrania do tego frzodków, a nie pewnie będąc wszyscy swojego losu, iedni drugich poczynili testamentem dobr swoich dziedzicami, dla dobra tych, którzyby życie swoje ocalić mogli.

Nazajutrz rano postrzegliśmy oczywiście gorę ową czarną, y żywe iey, któreśmy już nie-



li wyobrażenie, pokazało nam ją strasznieytzą ieszcze, a niżeli była sama w sobie. Około południa tak blisko koło niey zobaczyliśmy się, że się wszystko to z nami stało, cokolwiek nam przepowiedział Sternik. Postrzegliśmy że wszystkie światki y okrętowe okowy leciały z wielkim pędem ku gorze, w którą, przez gwałtowność atrakcyi, wbiły się z wielkim hałasem. Okręty wszystkie rozwiązały się y zatoniły w morze, które w tym miejscu tak było głębokie, że nie mogliśmy szukać dna zgruntować. Wszyscy moi ludzie potonęli; lecz Bog zmiłował się nademną, pozwalając mi ocalić ieszcze me życie, przez zchronienie się na jednę deszczkę, którą zemną wiatr przybił prosto do gory. Zadnemu nie odniósł szwanku, szczęściem albowiem zaniesiony byłem w tę stronę, gdzie były schody; przez które wyleść można było na wierzchołek gory.

*Szecherazada* chciała kontynuować ieszcze tę baeczkę, lecz dzień, który się już pokazał, nakazał iey milczenie. Sułtan z tak pięknego początku mógł sądzić, że go *Sułtanowa* w swoicy obietnicy nie omylała. Przeto nie potrzeba się dziwować, że iey dnia tego nie kazał ieszcze stracić.

#### LIV. NOC.

**N**a Imię Boskie! Siostruniu, zaklinam Cię, zawołała nazajutrz *Dynarzada*: jeżeli nie spisz,

spisz, kontynuuy historią trzeciego Derwisza. Kochana Siostró, odpowiedziała *Szecherazada*: tym sposobem ow Krolewicz kontynuował ią daley.

Zobaczywszy owe schody, rzekł: ponieważ nie było ani w prawey, ani w lewey stronie ziemi, na ktoreybym mógł stanąć, podziękowawszy Bogu, y wezwawszy iego pomocy, począłem na nie wstępować. Schody tak były przykre, y tak ciężkie, że gdyby był wiatr cokolwiek gwałtowniejszy, zrzuciłby mię był z nich, y pogrążył w morze, wydrapałem się iednak aż na ową górę, bez żadnego przypadku. Wszedłem pod ten, o którym wyżej namieniłem, dach y upadłszy na twarz, dzięki uczyniłem Bogu, za uczynione mi dobrodzieństwo.

Przepędzałem noc, pod owym dachem. Gdym spał, sędziwy Starzec pokazał mi się we śnie, mówiąc do mnie: *Sluchay Agibie*, gdy się przebudzisz, kopay ziemię, pod twoimi nogami. Znajdziesz tam łuk bronzowy y trzy ofowane strzały, zrobione pod pewną Konstellacją, dla uwolnienia narodu ludzkiego, od wielu, które go czekają, nieszczęśliwości. Wypuść te trzy strzały, do tej statuy. Jeździec wpadnie w morze, a koń w tę stronę w ktorej ty będziesz, którego zakopać masz, w też same miejsce, z którego wyminiesz łuk y strzały. To gdy uczynisz, zburzy się morze, y wzniesie się aż pod dach, y wierzchołek góry. Gdy się tak podnie-

fie

śie morze, uyrzrżysz płynącą łódz, w ktorey ieden tylko będzie człowiek, trzymający w każdej ręce wiołko. Człowiek ten będzie cały bronzowy; lecz inny, od tego, ktorego zrućisz, wsiądź z nim na ową łódź, nie wspominając imienia Boskiego, pozwalając, ażeby cię gdzie zechce prowadził. Zaprowadzi cię w dzielęciu dniach, na inne morze, z ktorego znaydziesz sposob powrocenia się szczęśliwie do swojego kraju; bylebyś tylko iakom ci iuż powiedział, nie wspomniał pod czas całej twoiey podróży imienia Boskiego.

Te były słowa sędziwego owego Starca. Jak tykom się przebudził, wstałem niewymowną napełniony radością, z takowego widzenia, y nie zaniedbałem uczynić tego wszystkiego, co mi Starzec ow rozkazał. Wykopałem łuk y strzały, y strzeliłem do Jezdca. Za trzeciey strzały wystrzeleniem wrzuciłem go w morze, a koń upadł koło mnie. Zakopałem go na miejscu łuku y strzał, a tym czasem morze poczęło się burzyć y wznosić potrochu; gdy iuż podniosło się pod sam wierzchołek gory, uyrzrałem z daleka na morzu łódź idącą ku mnie. Uczyniłem dzięki Bogu, widząc że rzeczy powodziły mi się według snu który miałem.

Naostatck, łódź owa przypłynęła do mnie, y zobaczyłem w niey człowieka brązowego takiego, iakiego mi odmalował. Wsiadłem na nią, y strzegłem się mocno wspomnieć imienia Bo-

skiego. Nie wymówiłem nawet żadnego słowa. Jak tylko uładłem, człowiek ow bronzowy zaczął robić wiosłami, odpychając się od gory. Płynął nie przestając aż do dziewiątego dnia, którego zobaczyłem Wyspę. Widzenie to czyniło mi jakąkolwiek nadzieję, że miałem pozbać się w krotce niebezpieczeństwa, którego się zawsze obawiał. Radość moja tak wielka była, że zapomniawszy o przestrodze zawołałem; niech będzie Bog pochwalaony y błogosławiony.

Jeszcze nie zakończyłem tych słow, gdy łódź zatonała w morzu z człowiekiem bronzowym, a ja zostałem się na wodzie. Płynąłem aż do wieczora, ku ziemi, która mi się zdawała być nie daleko. Nastąpiła bardzo ciemna noc, y gdym wiedzieć już nie mógł, na którym zostałem miejscu, płynąłem na szczęście. Naostatku zmordowałem się, na wszystkich ustałem siłach, y począłem powątpiwać już o moim życiu, gdy wiatr powstawszy z bałwanem wody większym, a niżeli gora iaka, wyrzucił mię na miakłość, na ktorey mię też y zostawił. Począłem z pospiechem płynąć ku ziemi, bojąc się ażeby mię drugi iaki bałwan wody, od niey nie oddalił. Naypierwsze moje staranie było, stanąć na owej ziemi, rozebrać się, wycisnąć wodę z sukien, y rozciągnąć ie na piasku zarzany pod czas dnia gorącości, ażeby cokolwiek oschły.

Naza-

Nazajutrz słońce wysuszyło do reszty w krótkim czasie moje suknie. Wziąłem je na siebie, y począłem uważać, na którymbym został mieyscu. Nie długo chodząc, poznałem że byłem na małym Wyśpie opuszczoney, lecz arcy miłej, która miała na sobie wiele rodzajow drzew owocowych, y innych. Lecz postrzegłszy, że była znacznie oddalona od lądu, radość ta którą miałem ztąd, że wypłyną z morza znacznie była zmniejszona. Z tym wszystkim spuściłem się na Boga, ażeby rozrządzał moim losem według świętey swoiey woli, a tu postrzegłem maleńki baćik płynący od lądu z rozpuszczonemi żaglami, mając przod swoy obroczony ku wyśpie, na ktorey byłem. Gdy już nie powątpiwałem iż iechał do tey wyspy, zostając w niepewności, ieżeliby ludzie na nim znaydujący się byli przyjaźni, albo nie, osądziłem, że nie potrzeba mi się było im zaraz pokazywać. Wlaźłem więc, na wysokie jedne rozłożyste drzewo, z ktorego to, nie mogąc być widzianym, mogłem widzieć wszystko. Baćik ow zażanowił się. Gdy zarzucono kotwice, dzieścicu niewolników wysiadło z niego, niosąc rydle y inne instrumenta do kopania ziemi. Zbliżyli się aż na frzodek wyspy, gdzie widziałem że zatrzymawszy się, kopali przez nieiaki czas ziemię. Zobaczyłem potym że podnieśli spuszczone drzwi, wrośli się potym do baru, powynosili z niego różnego rodzaju prowianty y meble, y każdy



na siebie wzięwszy ciężar, przyszli na to miejsce, na którym kopali ziemię, y spuścili się w ową iamę. Domyśliłem się zaraz, że tam było miejsce jakieś podziemne. Wrocili się jeszcze raz do batu, y powrocili się od niego w momencie potym z Starcem, prowadzącym przy sobie w czternastym lub w piętnastym roku Kawalera, przedziwney piękności. Spuścili się wszyscy w tę iamę, która była zamknięta spuszczonejmi drzwiami. A gdy wyszli z tamtąd spuścili owe drzwi, przykryli je ziemią y powrocili się na miejsce, gdzie była Kotwica. Postrzegłem, że młodego tego Kawalera nie było z nimi, z kądem wniosłem, że zostawili go w miejscu owym podziemnym, która to okoliczność, wielkie mi sprawiła podziwienie.

Starzec ow y dzieściu niewolników, uśledli na Bat, y rozpuściwszy żagle wzięli przed się drogę do lądu. Gdym już ich widział tak oddalonych, że już nie mogłem być od nich widziany, zlaźłem z drzewa, y poszedłem iako najprędzey na miejsce, na którym kopano ziemię. Począłem ią także kopać, poty, poki nie znalazłem kamienia, na dwie lub trzy stopy Geometrycznych w kwadrat wielkiego. Podniosłem go y zobaczyłem że przykrywał wchod do schodów, także kamiennych. Wszedłem, y wyszedłem owemi schodami do wielkiej izby, w której leżał kobierzec pod nogami, y sofa przykryta drugim kobiercem z wezglówiami bogatay

mate-

mate-  
trzy  
dobr  
czyn  
że m  
y kw

łak  
się n  
kolw  
iako  
w dy  
ście,  
wad  
bno  
kto  
wuic  
wży  
koś  
woli  
Szec  
a Su  
cier  
wio  
staw

D  
pro

materyi, na ktorey siedział młody ow Kawaler  
trzymając w ręku wachlarz. Mogłem widzieć  
dobrze te wszystkie rzeczy dla światła, które  
czyniły dwie woskowe świece, widziałem także,  
że miał wiele przy sobie fruktów, garnuszkow  
y kwiatów.

Młody ow Kawaler, zobaczywszy mię, za-  
ląkł się mocno; lecz chcąc go ubespieczyc, ażeby  
się nie bał, rzekłem do niego, wchodząc: kto-  
kolwiek jesteś, Panie, nie бой się, Krol z Krolow  
iako ja jestem, nie może ci żadney uczynić krzy-  
wdy. Y owszem twoie to podobno jest szczę-  
ście, że się znalazł na tym miejscu, dla wypro-  
wadzenia cię z tego grobu, w którym cię podo-  
bno zakopano, żyjącego jeszcze, dla przyczyn,  
które mi nie są wiadome. To mi tylko spra-  
wić podziwienie (byłem albowiem świadkiem  
wszystkiego tego, cokolwiek się działo, iak tyl-  
koś tu do tej wyspy przyjechał) żeś się dobro-  
wolnie dawał prowadzić na to miejsce - - -  
*Szecherazada* przestała mówić na tym miejscu,  
a *Sułtan* począł wstawać, czekając z wielką nie-  
cierpliwością następującej nocy, ażeby się do-  
wiedział, dla czego ten młody Kawaler był zo-  
stawiony na tej wyspie.

#### LV. NOC.

*Dynarzada* w przyzwolitym czasie zawołała na  
*Sułtanową*. Siostruniu, jeżeli nie spisz,  
proszę cię, wróć się do historyi trzeciego *Der-*

wisza. *Szecherazada*, nie dając się o to drugi raz prosić, zaczęła ją kontynuować w ten sposób.

Młody ow Kawaler, mówił trzeci *Derwisz*, na te słowa przestał się bać, y prosił mię z wesołą twarzą, ażebym ułiadł przy nim. Jak tylko ułiadłem, *Monarcho*, rzekł mi: powiem ci rzecz, która dla oślibliwości swoiey wielkie ci sprawi podziwienie. Ojciec mój jest Kupcem handlującym Kleynotami; dorobił się wielkich dóbr y bogactw, przez prace y biegłość w swoiey profesyi. Ma wielką liczbę niewolników, y Szyprow, którzy żeglują po morzu do niego należącemi okrętami, dla utrzymania korespondencyi z różnemi Dworami, którym dostarcza Kleynotow, iakich im tylko potrzeba.

Przez długi czas, nie mając dzieci, dowiedział się we śnie, że miał mieć Syna, który iednak nie długo miał żyć. To go gdy się przebudził wielkim trapić poczęło żalem, w kilka dni potem, Matka moja opowiedziała mu, że była przy nadziei, a czas ktorego miarkować mogła że mię poczęła, zgadzał się bardzo z dniem snu mego Ojca. Zległa mną po dziewięciu miesiącach, co całą Familią naszą wielką napełniło radością.

Ojciec mój, który pilnie naznaczył moment meiego urodzenia, pytał się Astrologow, o mój przyszły los. Ci odpowiedzieli mu: Syn twój żyć będzie bez żadnego złego przypadku, aż do lat piętnastu, lecz w tym czasie, w niebe-

spie-

spieczeństwie życia będzie zostawał, y ciężko bardzo, ażeby się mógł uchronić. Z tym wżyskim jeżeli szczęście iego pozwoli mu, przebydź te niebepieczeństwo, życie iego będzie arcy długie. W ten czas zaś się to stanie, przydali; gdy statua siedząca na koniu brązowym, będącym na wierchošku magnesowey gory, zrucona będzie w morze od Krola *Agiba*, Syna *Kassyba*; po którym to zruceniu powiadaia gwiazdy, że Syn twoy w pięćdziesiąt dni od tegoż Krola ma być zabity.

Ponieważ to ich prorocstwo zgadzało się ze snem, mocno Oyca mego trapić poczęło. Z wielkim iednak usiłowaniem edukował mię, aż do terażniejszego roku, który jest piętnastym moiego wieku. Dowiedział się dnia wczorajszego, że już od dziesięciu dni, Jezdziec ow brązowy wrzucony jest w morze od wzwyż rzeczowego Krola. Wiadomość ta, tak wielkim go nabiawiała płaczem y trwogą, że ciężko go nawet poznać w tym, w którym teraz zostaie stanie.

Szukał natychmiast różnych sposobow, ktoremiby mię mógł ukryć, y nie dał się zprawić Astrologow prorocstwom. Z tey przyczyny, od dawnego czasu wybudował na tym miejscu te podziemne pomieszkankie, dla ukrycia mnie w nim, przez pięćdziesiąt dni, iak tylkoby się dowiedział, że statua byłaby zrucona. A że dowiedział się teraz, iż już jest zrucona owa statua, od dziesięciu dni, przywiozł mię prędko,

y ukrył na tym mieyscu, obiecawszy; że po czterdziestu dniach, przyedzie tu po mnie. Co do mnie, przydał, nierozumiem, y wierzyć nawet nie mogę, ażeby mię tu Krol *Agib* pod ziemią w posrzed wyspy opuszczoney, miał szukać. Y to to jest, Panie, com ci miał opowiedzieć.

Gdy Syn owego Kupca, tę mi opowiadał historią, śmiałem się z Astrologow, którzy przepowiedzieli, że mi ia miał mu odebrać życie, a ia tak byłem od tego daleki, iż ledwie co mówić przestał, rzekłem do niego z wyrażeniem niewymowney radości: ah moy kochany Panie! mi y ufność w dobroci Boga; nie бой się niczego. Miei to iuż za dług, któryś wypłacił, y z ktoregoś się doskonale zkwitował. Cieszę się mocno że rozbiwszy na morżu me okręty, dostałem się tu szczęśliwie, ażebym cię mógł bronić, przeciwno tym, którzyby na twe życie następować śmieli. Nie opuszczę cię przez całe te czterdzieści dni, których ci proźne Astrologow koniektury, bać się każą. Będę ci przez ten cały czas te czynił przyługi, ktore tylko potrafię, potym będę profitował z okazji tej, ażebym się dostał na ląd, wsiadłszy z tobą na bat za pozwoleniem twoiego Oycy y twoim; a iak tylko powroć się do mego Krolestwa, nie zapomnę o obowiązku, który ci mieć będę, y usilnie się będę starał, oświadczyć ci go iakim tylko będę mógł sposobem.

Uspo-



Uspokoilem tym moim dyskursem owego Młodzieńca, y ziednałem sobie u niego affekt. Strzegłem się mocno, ażebym go nie przestraszył, powiadając mu, że m był ten *Agib*, którego się on obawiał. Bałem się nawet mocno, dać mu w tey mierze okazji, do najmnieyższego podeyzrzenia.

Rozmawialiśmy z sobą o różnych rzeczach, aż do nocy; poznałem, że Młodzieniec ow miał wielki rozum; pożywiliśmy się razem temi, które miał prowiantami, których to tak wielka w podziemnym owym pomieszkaniu była obfitość, że po czterdziestu dniach z kończonych, wiele ich by się było zostało; chociażby nie mnie tylko, lecz więcej innych miał gości. Po wieczery wrociliśmy się znowu do naszych rozmow, a po niejakim czasie, zabraliśmy się do spoczynku.

Nazajutrz podałem mu miednicę y wodę, umył się, a ja zgotowałem obiad, y iak tylko tego był czas, dałem go na stoł. Po z kończonym obiedzie, wynalazłem grę, ażebyśmy się nią rozerwać mogli, nie tylko w ten czas, lecz w innych następujących dniach. Ugotowałem potym, tak iako y obiad, wieczrę. Pożywiliśmy się, y tak iako dnia wczorayżego pożliśmy spać.

W przeciągu naszego wspólnego życia, zabraliśmy z sobą przyiaźń. Postrzegłem że miał wielką do mnie przychylność; y ia wzajemnie

tak wielcem go kochał, że sam w sobie często mawiałem, iż Astrologowie, którzy przepowiedzieli iego Oycu, że Syn iego miał zginąć od moich rąk, prawdziwie byli szalbierze, y że rzecz prawie była niepodobna, ażebym mógł popełnić tak niegodziwą akcyą. Krotko mówiąc: Pani, przepędziłszy trzydzięści dziewięć dni w tym podziemnym pomieszkaniu, tak miłe, iak tylko kto pojąć może.

Zbliżył się dzień czterdziesty, Młodzieniec ow przebudził się, y z radością odprowadzając go prawie od zmysłów, rzekł do mnie: Panie, o toż już czterdziesty jest dzień, ja ieszcze żyję, dzięki niech będą Bogu. Tobie, Panie, za kompanią dozgonną mam obligacyą, Oyciec moy nie omieszką ci za to winney oświadczyć wdzięczności, y podać sposobu, który tylko być może naylepszy, ażebyś się mógł powrócić bezpiecznie y wygodnie do swego Krolestwa. Lecz nim przyiedzie Oyciec, przydał: proszę cię, ażebyś dobrze zagrzał wody, którą bym mógł opłukać sobie w wannie ciało. Chciałbym się oczyścić z brudow, y odmienić suknie, dla godniejszego przyięcia moiego Oycy.

Przystawiłem wodę do ognia, y gdy już była dobrze ciepła, napełniłem nią wannę. Młodzieniec wlał w nią, ja myłem go sam, y wycierałem z ciała iego brudy. Wyszedł z kompieli, położył się na łożu, ktorem mu przygotował, przykryłem go kołdrą. Gdy się co-

kol-

kolwiek przespał y przez nie iaki czas po kompieli odpoczął; kochany Monarcho, rzekł do mnie, przynieś mi jeszcze z faski swoiey melon, y cukier, chciałbym go z ieść iaki kawałek dla posiłku.

Ze wszystkich melonow, ktore się nam jeszcze były zostały, wybrałem najlepszy, położyłem go na pośmisek; a że nie, mogłem znaleźć noża do kraiania go; spytałem się owego młodzieńca, jeżeliby nie wiedział gdzieby był. Jest tu ieden, odpowiedział mi, na tej szafce, nad moją głową. Jakoż postrzegłem tam noż ieden leżący; lecz w podaniu mu go tak mocno śpieszyłem się, że noga moja zawikławszy się iakoś w kołdrę, potknąłem się, y tak nieszczęśliwie upadłem na owego Młodzieńca, żem mu w samym sercu noż utopił. Tegoż zaraz momentu skonał.

Na te widowisko, straszne wydawać począłem ięki, biłem się w głowę, twarz, y pierś; podarłem na sobie suknię, y napełniony niewymownym żalem y boleścią, upadłem na ziemię. Ah! niestetyż! wołałem, kilka tylko iuż miał godzin do wybięcia się na wolność, y do uniknięcia niebezpieczeństwa, przed którym uciekał, w tymże samym czasie, w którym sądziłem że ow nieszczęśliwy Młodzieniec wypłynął iuż był z niebezpieczeństwa, stałem się sam jego zabójcą, y proroctwo przyprowadziłem do skutku. Lecz Boże, przydałem; podniosłszy głowę y ręce w Nie-

Niebo, proszę cię odpuść mi. Jeżeli jest tamto chęć przyczyną jego śmierci, i praw, ażebym ja dłużej nie żył? - - - *Szecherazada* widząc na tym miejscu, że się pokazał dzień, przerwała tę okropną swą powieść. Sułtan Indyjski mocno był poruszony, y czując w sobie, wielką niespokojność, dla chęci dowiedzenia się co się stało potym z owym Derwiszem, nie kazał odbierać życia *Szecharazadzie*, która sama tylko mogła zadość uczynić jego pragnieniu.

## LVI. NOC.

*Dynarzada*, trzymając się swego zwyczaju, przebudziła Sułtanową nazajutrz rano. Jeżeli nie spis kochana Siolstruniu, mówiąc do niej: opowiedz nam proszę, co się stało po śmierci owego Młodzienca: *Szecherazada* zabrawszy natychmiast głos, mówić zaczęła w ten sposób.

Pani, tak mówił daley Derwisz, obracając zawsze swą mowę do *Zobeidy*: po tym, które mi się przytrafiło nieszczęściu, przyałbym był bez bojaźni śmierć, gdyby mi była przypadła; lecz, tak złe, iako y dobre rzeczy nie w ten czas przytrafiają się nam, kiedy ich żądamy.

Z tym wszystkim z reflektowawszy się, że lży moje, y żal nie wskrzeszą owego Młodzienca, y że ponieważ już czterdzieści dni kończyło się, mogłem być zaślany od jego Ojca, wyścłem z podziemnego owego pomieszkania.

Spu-

Spuściłem wielki kamień na drzwi, y przykry-  
łem go ziemią.

Ledwie com to skończył, gdy weyrzża-  
wszy na morze, uyrzżałem bat idący, po owe-  
go Młodzieńca. W ten czas delibrując com  
miał czynić, myśliłem sobie: ieżeli się pokaże,  
Starzec ow, rozkaże mię swoim niewolnikom  
bez wątpienia zatrzymać, a może y zabić, gdy  
zobaczy Syna swego zabitego. Cokolwiekby  
mogł przytoczyć na usprawiedliwienie mu się w  
tym, nie potrafi mu wyperśwadować, ażeby  
mnie miał za niewinnego. Lepiej więc jest,  
ponieważ mogę, zachronić się przed jego gnie-  
wem, a niżeli oddawać się w jego ręce.

Było blisko tego podziemnego mieysca,  
drzewo iedne grube, którego gęste liście zdawa-  
ły mi się do ukrycia mię być sposobnemi;  
wlażłem na nie, y ledwie com się tak ukrył, że  
mnie widzieć nie było można, zobaczyłem przy-  
bliżający bat do tegoż samego mieysca, którego  
był przybił pierwszą razą.

Starzec y niewolnicy jego wysiedli w krot-  
ce, y zbliżyli się ku podziemnemu pomieszkaniu,  
wyróżniając na twarzy że iakąkolwiek ieszcze  
mieli nadzieję; lecz iak tylko zobaczyli ziemię  
świeżo poruszoną, odmienili swą twarz, a oso-  
bliwie ow Starzec. Podnieśli kamień y spuścili  
się w ow doł; wołali po imienia na owego Mło-  
dzieńca, który gdy im nie odpowiadał, bo-  
żasz ich pomnożyła się. Szukała go więc y  
znay-



znaydują na koniec rozciągniętego na łożku z nożem utkwionym w sercu, ponieważ nie miałem tyle odwagi, ażebym go mu był wyciągnął. Na te widowisko poczęli krzyżeć wyrażając swą boleść, które to krzyki odnowiły uspokojony cokolwiek mój żal. Starzec zemdlawszy padł na ziemię, niewolnicy chcąc go otrzyźwić, wynieśli go na rękę z podziemnego owego pomieszkania, y położyli go pod tym drzewem, na którym ja byłem. Lecz mimo wszelki ich ratunek długo w tym nieszczęśliwym zostawał ślania, tak dalece, że bać się było potrzeba o jego życie.

Odstąpiły go przecię te długie młodości. W ten czas niewolnicy wynieśli ciało Syna, nbrane w najpiękniejszy, które tylko miał suknie, y wykopawszy, grob spuścili go do niego. Starzec wspierając się na dwóch niewolnikach, y zalewając się łzami, rzucił najpierwszy na niego trochę ziemi, potym niewolnicy cały ow grob zasypali.

To uczyniwszy, wszystkie meble z podziemnego pomieszkania y resztę prowiantów pozabierali na bar. Potym Starca przeiętego żalem, y ledwie żyjącego położyli na materacu, y zaniesli na ow statek, które natychmiast odbili od brzegu. Oddalili się od Wyspy w krótkim czasie, tak, że ich widzieć więcej nie mogłem.

Dzień, który oświecił był już dobrze apartament Sułtana Indyjskiego, był przyczyną, że *Szecherazada* na tym miejscu dyskurs swój przerwała, *Szachryar* wstawiać począł według swego zwyczaju, y dla tej samej przyczyny, dla ktorej y w innych dniach zawieścił swój dekret, ferowany na Sułtanową, którą zostawił oraz z *Dynarzą* przy życiu.

## LVII. NOC.

Nazajutrz przededniem *Dynarzą*, te do Sułtanowej wymowiła słowa: Siostruniu, jeżeli nie spisz, kończ proszę, awantury trzeciego Derwisza. Wiedzieć masz kochana Siostro, odpowiedziała *Szecherazada*; że Krolewicz ten, tak daley prowadził swój dyskurs, w obecności *Zobeidy*, y całej kompanii.

Po odieździe Starca, y jego niewolników zostałem się sam na Wyspie, przepędziłem noc w pomiezkaniu podziemnym, które nie było zamknięte, a przez dzień obchodziłem w koło ową Wyspę, zażywając promenady, zabawiając się w miejscach tych, które tylko do spożyczynku zdawały mi się naysposobniejszye.

Prowadziłem życie tak uprzykrzone, przez miesząc. Przy końcu tego czasu postrzegłem że morze znacznie było upadało, a Wyspa co raz większa pokazywała mi się, y miarkowałem, że ziemia co raz bliżej mnie była. Jakoż w samej rzeczy, tak opadły wody, że

mię-

między lądem y Wyspą nie wielka była rzeka, którą trzeba mi było przepływać. Rzuciłem się w nią mając wody ledwie po łytki. Szedłem tak dłużej po brzegu morskim, y piasku, żem się mocno był zmordował. Na koniec dostałem się do lądu, y dalekom się już był oddalił od morza, gdy zobaczyłem z daleka przedemną iakoby wielki iakiś ogień. Co pocieszyło mię cokolwiek, znalazę, mówiłem sam w sobie, kogo, nie jest albowiem rzecz podobna, ażeby tak wielki ogień sam przez się zapalił się; lecz im bardziey zbliżałem się do niego tym bardziey oświecałem się w moim błędzie, y w krotce poznałem, że to com brał za ogień, był Zamek pobity miedzią, który to oświecony słonecznymi promieniami, iak ogień z daleka wydawał się.

Zatrzymałem się blisko tego Zamku, y ustadłem, tak dla przypatrzenia się przedziwney jego strukturze, iako dla spocznienia cokolwiek po podróży y farydze. Jeszcze się był doskonale wspaniałemu temu budynkowi, tak iako tego był godzić, nie przypatrzył, gdym posłrzegł dzieściu młodzieńców, arcy piękney urody, którzy zdawali mi się powracać z promenady. Lecz to mi sprawiało nie małe podziwienie, że wszyscy prawego nie mieli oka. Szli zaś z Starcem, wyśokiego wzrostu, y poważney twarzy.

Wielce mi się dziwował, żem tylu ślepych razem a na jednę oko zobaczył. W tymże momencie-

mon  
turę z  
stąpili  
dość.  
oświa  
nich  
awan  
chcieli  
im uo  
powie  
trafił  
tych

Kawa  
Przy  
przez  
netov  
szliśm  
to sta  
skie  
od si  
ko te  
go k  
goż  
Starz  
owi

nad  
Kawa  
fobie  
T

momentcie, kiedym myślił przez jakąby awanturę zeyść się tak dobrze wszyscy mogli, przystąpili do mnie, niezmierną swą oświadczając radość. Po zakończonych zobopolnych naszych oświadczeniach, spytali mię się, coby mię do nich przyprowadziło. Odpowiedziałem, że awantura moja była przydługa, i jeżeliby jednak chcieli usieść, y słuchać mię, gotow byłem tę im uczynić satysfakcyą. Usiedli więc, a ja opowiedziałem im wszystko to, co mi się przytrafiło od wyjazdu z moiego Królestwa, aż do tych czas, co niezmiernie ich zadziwiło.

Gdym skończył moy dyskurs, młodzi ci Kawalerowie, prosili mię do swoiego Zamku. Przyjąłem chętnie tę ich łaskę, y przeszedszy przez wiele sal, przyfionkow, pokoiow, y gabinetow arcyprzyzłownie wymeblowanych, przyszedliśmy naostatek do wielkiej sali; w ktorey to stało ustawionych w koło dzieścię sof niebieskiego koloru. Te oddalone były cokolwiek od siebie, a tak służące do siedzenia we dnie, iako też y do spania w nocy. W posrzedku tego koła, stała iedynasta sofa, trochę niższa tegoż samego koloru, na ktorey to usiadł ow Starzec, o ktorym wyżej mowiliśmy, a Młodzi owi Kawalerowie usiedli na dzieściu innych.

A że na iedney sofie nie mogło się więcej nad iedną osobę pomieścić, ieden z młodych Kawalerow rzekł do mnie: Przyjacielu, usiądź sobie na kobiercu, na frzodku tej sali, a nie py-

·tay się bynajmniey o to co się nas tycze, ani o przyczynę, dla ktorey nie mamy prawego oka, kontentuy się tylko, że widzisz to, daley nie posuway rwey ciekawości.

Starzec, nie wiele strawił czasu siedząc, wstał y wyszedł; lecz powrócił się w krotce niojąc kolacyą dla dzieściu owych Kawalerow; dał każdemu przyzwoitą porcyą; ofiarował y mnie podobną, którą iadłem sam, przykładem innych. Przy końcu wieczerzy, tenże sam Starzec dał z nas każdemu po kielichu wina.

Historya moja tak się im zdała extraordynaryna, że mi ją kazali powtórzyć drugi raz, przy końcu wieczerzy, co długich naszych rozmow daleko w noc było przyczyną. Jeden z młodych owych Kawalerow postrzegłszy, że już było nie rychło, rzekł do Starca: widzisz, że już jest czas, a nieprzynosisz nam instrumentow, ktoremibyśmy mogli naszą wypełnić powinność. Na te słowa Starzec wstawszy, poszedł do gabinetu, wynioł na swoiey głowie dzieścię miednic iedną po drugiej; wszystkie przykryte niebieską materyą, przed każdym z nich postawił iedną przy pochodni.

Odkryli każdy swą miednicę, na których był popioł, węgiel poszczony, y czarna do uczernienia się farba. Zmieszali te wszystkie rzeczy razem, y poczęli się tym trzeć, y farbować twarz, tak dalece, że strach na nich był poyrzrzyć. Uczerniwszy się tym sposobem, zaczęli płakać,  
lamen-



lamentować, bić się w głowę y pierśi, y powtarzać nieustannie: *Otoż pożytek naszego próżnowania, y naszej rozpusty.*

Strawili prawie noc całą, na tey okropney zabawie; gdy ią naostatek skończyli, Starzec przyniośł im wody, którą sobie umyli twarz, y ręce; zrzucili także suknie które się były podarły, y wzięli na siebie inne, tak iakoby nie zabawiali się tak extraordinaryną pokurą, na którą zapatrywałem się.

Sądzić możesz, Pani, w iakiey zostawałem przez cały ten czas ciekawości. Kuśilem się po tysiąc razy, porzucić milczenie, które mi ci dzieć Kawalerowie, nakazali, ażebym się ich o to spytał, y nie mogłem oka nawet zmrozyć przez ostatek tey nocy.

Nazajutrz iak tylkośmy wstali, wyszli dla nabrania zdrowey acryi, w ten czas rzekłem do nich: Panowie moi, oświadczam się przed wami, że iuż niechcę więcej zachowywać tego Prawa, któreście na mnie włożyli; iuż dłużej nie mogę mu bydź posłusznym. Jesteście ludzie roztropni, y macie wielki rozum; iużem się na nim doskonale poznał; z tym wszystkim widziałem dnia wczorayszego, żeście to czynili, czego by szaleni nawet czynić nie mogli. Jakakolwiekby mi się ztąd przytrafiła nieszczęśliwość, nie mogę na sobie przemodź, ażebym się was nie spytał, dla czegoście sobie dnia wczorayszego, mazali twarz popiołem, y węglem, y

dla czego po iednym tylko maćie oku; musi bydź rzecz iaka ofobliwa tego przyczyną; przeto zaklinam was, ażebyście uspokoiłi tę moję ciekawość. Na tę tak usilne moje naleganie, nie mi nie odpowiedzieli, tylko: że rzeczy te, o ktorem się ich pytał, bynaimniey do mnie nie należały, y żem żadnego w tym nie miał interesu.

Przepędziliśmy dzień cały rozmawiając o rożnych rzeczach; gdy noc przyşła, y gdy każdy ofobno ziadł swą wieczerzę, Starzec przynioş powtornie miednice przykryte niebieską materją; Kawalerowie ofodzi uczernili powtornie swe twarży, wydawali ięki, bili się w pierśi, y powtarżali: *Otoż pożytek naszego próżnowania, y naszey rozpusty.* Toż samo naziutrz y w następuiących nocach uczynili.

Naostatek nie mogąc się dłużej oprzeć moiey ciekawości, prosiłem ich usilnie, ażeby mię już uspokoiłi, albo przynaimniey pokazali mi drogę, przez którąbym mogł powrócić się do moiego Krolestwa; albowiem nie była mi rzecz podobna, przydałem, mieszkać dłużej z nimi, y zapatrywać się na tak straszne widowisko, nie mogąc nigdy wiedzieć iego przyczyny.

Jeden z tych ofodych Kawalerow odpowiedział mi imieniem wszystkich: niech cię nie dziwi ten nasz względem ciębie postępek: ieżeli aż dotąd nie daliśmy się zwyciężyć twoim prózbon, przyiaźń ta, którą ku tobie powzięli-

śmy,

śmy, (nie chcąc, ażebyś w tym, w którym nas widzisz zostawał ślaniem) była nam do tego powodem. Jeżeli chcesz być uczestnikiem niebezpieczliwego naszego losu, mów tylko, uczynimy ci to, czego od nas żądasz. Powiedziałem im żeśmy już byli rezolwowany na to wszystko, cokolwiekby mi się przytrafiło, bylebym zadowolę uczynił moicy ciekawości. Jeszcze raz, rzekł do mnie ow Kawaler: radzimy ci, ażebyś miarkował twą ciekawość, idzie tu o stratę prawego twoiego oka. Nie dbam o to, odpowiedziałem im: przyrzekam wam, jeżeliby mi się jakie przytrafiło niebezpieczeńście, nie wam go, lecz sobie samemu przypiszę.

Reprezentował mi jeszcze, że straciwszy prawe oko, nie powinienem być mieć nadziei, mieczkania z niemi; ponieważ ich cały był komplet, który nie mógł być pomnożony; odpowiedziałem im: że za wielkie w prawdzie miałbym sobie ukontentowanie, nie odłączać się od tak godnych ludzi; lecz jeżeliby tego konieczna wyściagała potrzeba, y na tom się rezolwować; ponieważ pragnąłem usilnie, ażeby mi uczynili to, o com ich prosił, cokolwiekby mnie to kosztować miało.

Dziesięć owi Kawalerowie, widząc mnie nie wzruszonego w moim przedsięwzięciu, wzięli barana, zarznęli go, y zdąwszy z niego skórę, dali mi noż, którego byli do zarznięcia jego zażyli. Weź ten noż, rzekli do mnie: bę-

dzie ci pożyteczny w okazyi, którą ci zaraz opowiemy. Obszyjemy cię w tę skórę, w której koniecznie potrzeba, ażebyś był ukryty: Potym zostawimy cię na polu, y sami od ciebie odejdziemy; w ten czas ptak jeden niezmierny wielkości, którego nazywają skałą, pokaże się na powietrzu, y mając cię za barana, uderzy na ciebie, y weźmie cię z sobą aż pod obłoki; lecz niech cię to bynajmiej nie lęka. Spuści się znowu na ziemię, y położy cię na wierzchołku iedney gory. Jak tylko poznasz, że będziesz na ziemi rozerżniony czymprędzey słorę, tym nożem y odkryj się. Ptak ow nazwany skała, ledwie co cię zobaczy, odleci zaraz zląkłszy się, y uczyni cię wolnym. Nie zatrzymując się nic, idź natychmiast poty, poki nie przyjdiesz do zamku iednego przedziwney wielkości, pokrytego złotą blachą, y wyfadzanego wielkimi szmaragdami, y innemi drogimi kamieniami. Idź prosto ku bramie, która jest zawsze otwarta, y wnydź do niego. Byliśmy w tym Zamku wszyscy, których nas tu widzisz; nie możemy ci powiedzieć cośmy w nim widzieli, y co się nam w nim przytrafiło, będziesz to sam wszystko wiedział. To tylko powiedzieć ci możemy, żeśmy tę naszą w nim bytność prawym zapłacili okiem, y tą pokutą, na którą się zapatrywał. Historia każdego z nas, pełna jest extraordinarynych awantur, ktoremiby można zapisać wielką księgę; lecz nie możemy ci już w tej mierze nic więcej powiedzieć. Wy-

Wymowiwszy te słowa, *Szecherazada* prze-  
rwała swą powieść, y do Sułtana rzekła: Nay-  
jaśniejszy Panie, ponieważ Siostra moja prędey  
mnie nad zwyczaj dnia dzisiejszego przebudziła,  
obawiałam się już mocno, ażebym się Waszey  
Cesarzkiej Mości mową moją nie naprzykrzyła;  
lecz oto dzień bardzo w dobry czas pokazuje  
się, y nakazuje mi milczenie. Ciekawość *Szach-  
ryara*, y tu ieszcze przełamata przysięgę, którą  
był uczynił.

LVIII. NOC.

*Dynarzada* nie przebudziła się tak rano tej  
nocy, iak pierwszey, nie omieszkała jednak  
przededniem zawołać na Sułtanową: Siostru-  
niu, mówiąc, ieżeli nie spisz, kończ proszę, hi-  
storyą trzeciego Derwisza: *Szecherazada*, wy-  
stawiając zawsze Derwisza mówiącego do *Zobei-  
dy*, tak kontynuowała swoy dyskurs.

Pani, gdy jeden z dziecięciu tych Kawale-  
row ślepych, zakończył swoy dyskurs, obszyto  
mię w skórę baranią, y dano mi noż, a gdy już  
byłem obszyty w skórę, młodzi owi Kawalero-  
wie zostawili mię na dziedzińcu, y weszli sami  
do sali. Ptak nazwany *Iska*, o którym mi po-  
wiadali, w krotkim czasie pokazał się; uderzył  
na mnie, y porwał mię w swoje szpony, iako ba-  
rana, y przeniósł mię na wysoką iedną górę.

Gdy się uczułem bywać na ziemi, wziąłem  
się natchymiał do mego noża, rozplatałem



skorę, wylazłem z niey, y pokazałem się przed owym prakiem, który iak mię tylko postrzegł, natychmiast odleciał. Ptak ow nazwany skała, iest biały, wyfokości y grubości extraordynaryney, moc zaś tak ma wielką, że porywa słońce na polu, y zanosi ie na wierzchołki gor, gdy ich ma pożerać.

Ciekawym będąc, iak nayprędzey zobaczyć ow Zamek, nie traćłem nic czasu, y tak szedłem spieszno, że w poł dnia przyszedłem do niego. Mówić mogę, że mi w samey rzeczy zdał się piękniejszy, a niżeli mi go opisywano.

Brama iego była otwarta, wszedłem więc na dziedziniec, który się rozciągał w kwadrat, y był tak obszerny, że zawierał w sobie w koło dziewięćdziesiąt y dziewięć bram, z sandalowego, y aloesowego drzewa; a iedną ze złota; nie rachuiąc wiele innych przy wspaniałych schodach, które prowadziły do wyższych apartamentow, y innych, których widzieć nie mogłem. Sto owych bram, o których namienilem prowadziły wszyskie, albo do ogrodow, albo do magazynow, napełnionych bogactwy; albo naostatek do innych officyn, które zawierały w sobie, rzeczy sprawujące zapatrującym się podziwienie.

Zobaczyłem w samym wnyścu przed sobą, bramę iedną otwartą, przez tę wszedłem do wielkiey sali, w ktorey było czterdzieści młodych Dam, tak doskonałey piękności, iaką tylko sobie

fobie  
ich b  
gły,  
iego  
czeni  
Kawa  
niem  
tak g  
ra, f  
zuie  
żąda  
że ci  
ofada

musi  
na m  
oświ  
iest m  
mon  
y na  
woln  
kazy

wie  
nż, t  
tylko  
przy  
ga r  
pop  
por

sobie imaginacya ludzka wystawić może. Ubior ich był arcy wspaniały. Jak tylko mię postrze-  
gły, wstały wszystkie razem, y nie czekając mo-  
iego komplementu, przywitały mię z oświad-  
czeniem wielkiej radości, mówiąc: odważny  
Kawalerze, witayże do nas, a iedna z nich, imie-  
niem innych, tak mówić zaczęła: Dawno już  
tak godnego iako ty jesteś oczekuiemy Kawale-  
ra, samo powierzchowne twoie ułożenie poka-  
zuie nam iasnie, że masz wszystkie dobre, które  
żądać możemy przymioty, spodziewamy się,  
że ci się kompania nasza nie naprzykrzy, y że  
osądźsz ją za godną siebie.

Po wielkim sprzeciwianiu się moim, przy-  
musiły mię naostatek, żem uśiadł między nimi,  
na miejscu trochę przywyższym, a gdym się  
oświadczał że mi się to niepodobało, twoie to  
jest miejsce, rzekły do mnie: ty jesteś od tego  
momentu naszym Monarchą, naszym Panem,  
y naszym Sędzią, a my jesteśmy twoimi nie-  
wolnicami, gotowemi na wszelkie twoie roz-  
kazy.

Nic mię bardziey, Pani, na świecie zadzi-  
wić nie potrafiło, nad uśilność y chęć niezmier-  
ną, tych Dam w czynieniu mi tych, o których  
tylko pomyśleć można usług. Jedna z nich  
przyniosła ciepłej wody, y umyła mi nogi, dru-  
ga nalewała mi wody pachnącej na ręce, owe  
poprzynosiły mi wszystko to, cokolwiek było  
potrzebnego do przebrania się; te ugotowały

wspaniałą wiczerzę inne naostatek stały przedemną z szklanką w ręku, gotową będąc do nalewania mi arcy wybornego wina. Wszystko zaś to działo się, bez żadnego zamięszania, przy niewymowney zgodzie, y porządku; co mię niezmiernie kontentowało. Podiadłem y napiłem się. Tu wszystkie owe Damy usiadłszy w koło mnie, prosiły mię, ażebym im o podroży moiey uczynił relacyą. Opowiedziałem im wszczegulności wszystkie moie awantury. Dyskurs moy pociągnął się aż do nocy.

*Szecherazada* załtanowiła się na tym miejscu. Siostra spytała się iey o przyczynę milczenia. Nie widzisze już dnia, odpowiedziała Sułtanowa: czemużeś mię raniey nie przebudziła? Sułtan, któremu przyścisie Derwisza do Pałacu czterdzieściu ślicznych Dam, obiecywało wiele pięknych rzeczy, nie chcąc się pozbawić ukontentowania, które mieć miał z słuchania ich, odłożył jeszcze śmierć Sułtanowej.

### LIX. NOC.

*Dynarzada* nie była pilniejszą tey nocy w przebudzeniu Sułtanowej, iak dnia wczorajszego. Już prawie był dzień gdy zowała na Sułtanową: kochana Siostruniu, jeżeli nie spisz, naucz nas proszę, co się stało w pięknym owym Zamku, w którym zostawiłaś nas dnia wczorajszego. Zaraz to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*, y obrociwszy mowę do Sułtana:

Nay-

Nayiaśnieyszy Panie, rzekła: Krolewicz Derwisz tak daley kontynuował swą powieść.

Gdym opowiedział mą historyą czterdziestu Damom, iedne z nich siedzące blisko mnie, zostały się, ażeby mię zabawiały dyktursem, drugie zaś widząc że iuż była noc, poszły po świece. Przyniosły ich niezmierną mnogość co nam nic iako przywróciło dzień; lecz z taką ie rozporządziły symetryą, iż nie można było, nad te śliczne widowisko nic gustowniejszego sobie życzyć.

Niektore z tych Dam, załawiły stoł suchemi owocami, konfiturami y innymi potrawami służącemi tym którzy pić mniają. Napełniły szafę wielą gatunkami win y likworow. Inne naostatek przyszły z muzycznymi instrumentami. Gdy wszystko iuż było gotowe prosiły mię, ażebym siadł do stołu. Siadły zemną y siedzieliśmy dosyć długi. Te które miały grać na instrumentach, y spiewać, wstały y wyprawiły arcy miły koncert. Inne zaś uczyniły sobie mały balik, tańcząc po dwie, iedne po drugich z takim wdziękiem, iaki widzieć tylko można na świecie.

Już było po północy, gdy się te nasze rozrywki skończyły, w ten czas iedna z tych Dam zabrawszy głos, rzekła do mnie: z fatygowałeś się tą, którąś odprawił drogą, więc czas ażebyś sobie uczynił spoczynek, iuż iest dla ciebie przygotowany apartament; lecz nim do nie-

go

go poidziesz, wybierz sobie z nas iedną, która by cię naybardziey podobala, a ta ci przez noc służyć będzie. Odpowiedziałem, że nigdy tego nie miał uczynić, ażebym w nich przebie-  
rał; ponieważ były wszystkie równie piękne, rozumne, godne moich względów, y usług a za-  
tym przydałem: popełniłbym grubiaństwo, prze-  
nosząc iedną nad drugą.

Taż Dama, która do mnie była przemo-  
wiła, odpowiedziała mi: przekonane doskonale  
ieścieśny o twoicy ludzkości, y widzimy do-  
brze, że boiaźń wzniecenia między nami za-  
zdrości, wstrzymuje cię od tego; lecz niech cię  
ta dyskrecya nie zatrzymuje, upewniamy cię,  
że szczęście tey, którą sobie obierzesz, nie spra-  
wi w nas zazdrości; ponieważ umówiliśmy się,  
że pod czas dni czterdziestu, iedna po drugiej  
tegoż dostąpimy honoru, a po skończonych  
tych dniach, powtornie zaczniemy koley. Wy-  
bieray więc z wszelką wolnością tę, którą sam  
chcesz, y nie trać czasu, który masz dać potrze-  
bnemu spoczynkowi. Potrzeba było ustąpić  
ich naleganiom, podałem rękę Damie, która do  
mnie imieniem innych mówiła; dała mi wzajem-  
nie swoje, y zaprowadzono nas do wspólnie-  
go apartamentu. Inne Damy zostawiwszy nas  
samych, w tym apartamencie, odeszły każda do  
swego - - - Lecz dzień już jest Nayja-  
śniejczy Panie, rzekła *Szecherazada* do *Sulta-*  
*na*: Wasza Cesarzka Mość pozwolisz mi także  
zosta-



zostawić Derwisza Krolewicza z Damą. Szachyar nic nie odpowiedział; lecz rzekł sam w sobie wstając: przyznać potrzeba, że powieść ta doskonale jest śliczna, bardzobym sobie wielką uczynił krzywdę, gdybym sobie odebrał sposobność, słuchania jej dnia jutrzejszego.

## LX. NOC.

*Dynarzada* przy końcu tej nocy, nie omieszkała zawołać na *Suſtanową* zwyczajnymi słowy: *Siostruniu*, jeżeli nie spisz, proszę cię, opowiedz nam resztę przedziwnej historyi, trzeciego Derwisza. Bardzo chętnie odpowiedziała *Szecherazada*: tym sposobem Derwisz Krolewicz wrócił się do swojej powieści.

Ledwie com się ubrał (mówił on) naziutrz, gdy trzydzieści dziewięć innych Dam, przyszły do mojego apartamentu, wszystkie inaczej iak dnia wczorayszego uſtroione. Powiedzialem im dzień dobry, a one pytały się, iakbym się miał; potym zaprowadziły mię do łaźni, omyły same, y mimo własney moiey woli, uczyniły mi wszystkie, których tylko potrzeba było, uſługi. Gdym wyszedł z łaźni, przybrały mię w wspaniałą ielszczę, a niżeli dnia wczorayszego izarę.

Przepędzaliśmy prawie zawſze dzień cały przy stole, a gdy godzina ſpania zbliżała się, proſiły mię ażebym wybierał sobie z pomiędzy nich którą, któraby mi przez noc dopomagała kom-

kompanii. Krotko mówiąc, Pani: ażebyś ci się nie naprzykrzył powtarzając zawsze rzecz iedną, masz wiedzieć, żeś przepędził cały rok, z czterdziestą owemi Damami, biorąc je zawsze do moiego łóża, iedną po drugiej, y że przez cały ten czas, te rozkoszne moje życie, nie było zniższane żadną zgryzotą.

Przy końcu roku, bardzom się zadziwił, gdy czterdzieści owe Damy, zamiast prezentowania mi się w wesółym a zwyczajnym sobie humorze, y pytania mię się iakbyś mię miał, weszły rano do moiego apartamentu, mając iagdy swe zalane łzami. Ścisnąć mię poczęły iedną po drugiej, z oświadczeniem affektu mówiąc: bądź zdrow kochany Monarcho, potrzeba ażebyśmy się od ciebie oddaliły.

Lży ich rozrzewniły mię: upraszałem ich ażeby mi opowiedziały przyczynę swojego smutku, y tego o którym mi namieniały zemną rozłączenia się. Przez Imię Boskie was prosię, śliczne Damy, przydałem: powiedzcie mi, jeżeli pomoc moja może wam być pożyteczna. Zamiast dania mi odpowiedzi przyzwoitey, dałby był Bog! odpowiedziały: ażebyśmy cię nigdy były niewidziały, ani znały. Wielu Kawalerow przed tobą uczynili nam honor, darując nam tu swą bytność; lecz żaden z nich nie miał w sobie tych wdziękow, tey łagodności, tey sposobności rozweselenia całej kompanii, y tych pięknych przymiotow, które w tobie oglądamy.

Nie

Nie wiemy iak żyć będziemy mogły bez ciebie. Skończywszy te słowa, wrociły się do rzeczywistego płaczu. Ukochane me Damy, rzekłem do nich, powtornie: nie martwicież mię już dłużej, powiedzcie mi proszę przyczynę wałzego tego smutku. Ah! niestetyż! odpowiedziały: któryż inny smutek potrafiłby nas trapić, procz potrzeby rozłączenia się od ciebie? Ah! bydlż może, że cię już więcej nie zobaczymy, gdybyś jednak sam chciał tego, y gdybyś sam nad sobą dosyć miał mocy, nie byłaby rzecz niepodobna, ażebyśmy z tobą powtornie w kompanii żyli. Sliczne Damy, odpowiedziałem na to, nic z tego wszystkiego nie rozumiem. Mówcie, proszę, do mnie wyraźniej.

Dobrze więc, rzekła z nich jedna: czyniąc twojej woli zadość powiadam ci, że jesteśmy Krolewne, żyjemy tu razem w tych, któreś widział rozkoszach; lecz przy końcu każdego roku, przymuszone jesteśmy oddalić się od tego miejsca, na całe czterdzieści dni, a to dla wypełnienia nieodbitych naszych powinności; których wyiawiać ci nie jest nam wolno: potym powracamy się do tego Zamku. Rok skończył się dnia wczorajszego, potrzeba więc jest porzucić cię dnia dzisiejszego. Y toć to jest przyczyną naszego smutku. Nim wyiedziemy, zoflawimy ci klucze od wszystkich rzeczy, a ośbliwie od sta bram, które otworzywszy znajdziesz czym byś ukontentował twą ciekawość, y

otło-

osłodził tęskną pułstynię w naszej niebytności. Lecz dla twego własnego dobra, y dla naszego partykularnego intereśu, upraszamy cię, ażebyś się wstrzymał od otwierania bramy złotej. Jak tylko ją otworzysz, nie zobaczymy cię już więcej, boiaż! ażeby się to nie przytrafiło, pomnaża w nas smutek. Mamy jednak nadzieję, że zechcesz profitować z tej, którą ci dajemy przestrogi. Idzie tu o spokojność, y szczęśliwość twojego życia. Strzeżże się tego mocno; bo ieżelibyś się dał zwyciężyć twoicy niedyskretney ciekawości, znacząbyś sobie uczynił krzywdę, zaklinamy cię więc, ażebyś nie popełniał, tego defektu, y pozwolił nam ieszcze ukontentować się z oglądania cię na tym miejscu, po skończonych dniach czterdziestu. Wziętybyśmy z sobą klucz od złotej bramy; leczby to było czynić krzywdę takiemu, iak ty ieśśes Monarſze, y powarpiwać o jego dyskrety y wstrzeżliwości.

*Szecherazada* chciała dalej ieszcze mówić, lecz postrzegła dzień. *Suſtan* ciekawy wiedzieć coby czynił *Derwisz Krolewicz*, sam w owym Zamku, po wyjeździe czterdziestu *Dam*, miał przedsięwzięcie oświecić się w tym dnia następującego.

### LXI. NOC.

*Posłuszna Dynarzada*, przebudziwszy się rano bardzo przededniem, zawołała na *Suſtana*:

wą:

wą :  
cie, z  
nu na  
fa.  
wſzy  
Panie,  
hiſtor

śliczn  
omiel  
kim n  
za zba  
spiecz  
że na  
czy  
dni z  
nałos  
ką wy  
iednę  
stafer

potr  
wale  
rok,  
prag  
znay  
Nie  
cieka  
się P  
Dam  
T

wą: Siostruniu, jeżeli nie spisz przestrzegam cię, że czas już jest dopowiadać Sułtanowi Panu naszemu, reszty historyi, którą nam zaczęła. *Szecherazada* w tymże momencie, obrociwszy się do *Szachryara*, rzekła: Najjaśniejszy Panie, Derwisz tym sposobem kontynuował swą historią:

Pani, mówił do *Zobeidy*, dyskurs ten tych ślicznych Dam, wielkim mię nabawił żalem, nie omieszkalem wyrazić im, że wyjazd ich wielkim mię nabawiał smutkiem, y podziękowałem za zbawienne, które mi dawały przestrogi. Ubespieczyłem je żem z nich pragnął profitować, y że na trudniejszy jeszcze odważyłbym się rzeczy, dla nabyćcia szczęścia przepędzenia reszty dni życia mego z Damami tak rzadkiej doskonałości. Pożegnania się nasze zobopolne wielką wyrażały miłość, ucałowałem z nich każdą, jedną po drugiej; potym wyiechały, a ja zostałem się sam tylko w owym Zamku.

Przyjemność miłej ich kompanii, smaczne potrawy, koncerćki, y te których z nimi zażywałem rozkoszy, tak mię zabawiały przez cały rok, że nie miałem czasu, ani żadnego nawet pragnienia, zobaczyć wszystkie te cuda, które się znajdować mogły w tym przedziwnym Pałacu. Nie uważałem nawet tysiącznych arcyzadkich ciekawości, które dnia każdego prawie snuły mi się przed oczyma. Tak mię piękność owych Dam odprowadziła była od własnych zmysłów,

*Tys. Noc. y jed. Tom. II.*

K

y



y rozkosz zapatrywania się na nie, iedyną upodobania mi się tchnące chęcią, zabawiła moy rozum! Wyiazd ich znacznie mię zafraśował: y lubo niebytność ich nie miała bydź dłuższa nad przeciąg dni czterdzieštu, zdawało mi się żem miał przepędzać bez nich wiek cały.

Bardzo mi łobie tufzył, żem miał pamiętać na przestrogę tak wielkiej wagi, którą mi dały, ażebym nie otwierał złotej bramy; lecz że mi było wolno w innych rzeczach ukontentować mą ciekawość, wziąłem ieden klucz, z kluczow od bram nie zakazanych, które porządkiem wisiały.

Otworzyłem pierwszą bramę, y wszedłem do owocowego ogrodu, z którym według mego zdania ogrod żaden w świecie nie może iść w porównanie. Nie rozumiem, ażeby nawet ten Ray, który nam Religya nasza po śmierci obiecuie, mógł go w piękności przezwyciężyć. Symetria, czystość, przedziwne rozporządzenie drzew, obfitość y rozmaiłość owocow, tysiąc nieznanych mi nawet gatunkow, świeżość ich, y śliczność, wżysztko to, rwało do siebie mą atencyą. Nie powinienem ieszcze zaniedbać o powiedzieć ci tego, Pani, że ten rozkoślny ogrod oblewały przedziwnym sposobem wody, wykopane sztucznie y proporecyonalnie broźdy, iedne zanosiły tyle drzew korzeniom wody, ile im było potrzeba, ażeby wypuszczać mogły liście y kwitnąć, drugie służyły do podlewania

tych

tych drzew, na których owoce już pokazywały się, inne do tych na których owoce już były przywieszczone, owe prowadziły wodę do tych drzew, których owoce przyzwoitą miały wielkość, y samey tylko oczekiwały dojrzałości, wielkość zaś tych owoców, nieskończenie przechodziła ordynaryiną wielkość fruktów rodzących się w naszych ogrodach. Te naostatek brozdy, które to szły do drzew, na których owoce już były dojrzałe, tyle tylko w sobie miały wilgoci, ile było potrzeba dla zachowania od spruchniałości owych drzew.

Nie mogłem się dosyć przypatrzeć temu tak ślicznemu ogrodowi, y nigdybym z niego, nie był wyziedz, gdybym nie powziął był wielkiej chęci, zobaczenia innych, których jeszcze nie widziałem. Wyszędłem więc z niego, mając nabitą imaginacyą cudownemi temi rzeczami, zamknąłem bramę, y otworzyłem drugą.

Zamiast owocowego Ogrodu, znalazłem ogrod wyładzony kwiatami, który w swoim rodzaju nie mniej był od pierwszego osobliwy. Kwatery jego były obfiterne, mające w sobie nie tak już wielką, iak pierwszego ogrodu, lecz miernieyszą wody obfitość, azeby żaden kwiat zbyt nie miał wilgoci. Roża, Dzielsomin, Fiaziki, Narcyssy, Jacynty, Safanki, Tulipany, Kwiatki różny na sobie mające kolor, Gwóźdżiki, Lylic, y nieskończona inna mnogość kwiatów, które z natury swej w różnych tylko po-

kazują się czafach, w arcy piękney wſzystkie razem prezentowały się żywoſci, y nie miłſzego bydź nie może, nad acryą, która w owym ogrodzie panowała.

Otworzyłem trzecią bramę, y zobaczyłem wielki ptaſzyniec, caſy był brukowany, przednim y bardzo rzadkim marmurem różnego koloru. Klatka ſama była z drzewa ſandałowego, y aloesowego. Miała zaś w ſobie wiele ſłowików, ſzczygłów, kanarków, ſkowronków, y innych ptaſząt wdzięczniej ieſzcze, niżeli te wſzystkie, które wymieniłem ſpiewających, o których to nie ſłyszałem w życiu, ażeby kiedy nawet mowiono. Naczynia w których dla nich ſtało iedzenie, y woda, były z iaſpifu albo z nayprzednieyſzego agatku.

Procz tego, wielkie w tym Ptaſzyniecu pokazywało ſię ochędoſtwa, y czyſtość. Widząc niezmierną iego wielkość, ſądziłem że nie mniej nad ſto potrzeba było ludzi, do zachowania go w tym, który ſię w nim znajdował porządku. Z tym wſzystkim nikogo nie było widać, tak iako y w innych ogrodach, w których byłem, a przecię żadnego nie widziałem nie potrzebnego ziela, żadney nie przyzwoitey rzeczy; któraby ſię mogła nie podobać moim oczom.

Już ſłońce było po zachodzie, gdy wyſzedł z tego ogrodu, ukontentowany wdzięcznym ſpiewaniem mnogoſci ptaſząt, które latały uſtawicznie, ſzukając ſobie nayprzyzwoitſzego mieyſca

śca, na ktorymby przez noc spoczynku zażywać mogły. Powrociłem się do moiego apartamentu, z intencją otworzenia w następujących dniach innych bram, zawsze excypując setną bramę.

Nazajutrz nie omięłżkałem otworzyć czwartej bramy. Jeżeli to com dnia wczorajszego widział, sprawiło mi było wielkie podziwienie, to, com zobaczył w ten czas, było przy czyną żem iakoby w iakim zachwyceniu zolta wał. Zobaczyłem się na obszernym dziedzin cu, otoczonym wyborney architektury budyn kiem, ktorego tu dla uniknienia długości nie bę dę opisywał.

Budynek ten miał czterdzieści bram otwar tych, z ktorych każda prowadziła do skarbcow, napełnionych niewymownego szacunku skarba mi, że pierwszy miał w sobie kupami perły, a co więkfsza, przechodzące wszelką cenę y szacu nek, ktore to tak były wielkie, iako gołębie iaia, a takich było naywięcey. W drugim skarbcu, były dyamenty, granaty wielkie czerwone, y ru biny. W trzecim były szmaragdy w czwartym złoto w bryłach, w piątym moneta złota, w szo stym frebro w prętach, w dwóch następujących moneta frebrna; inne zaś zawierały w sobie nie zliczoną mnogość amatyflow, chrizolitow, to pazow, iacynty y inne przednie, ktore tylko znać możemy, drogie kamienie, nie wspominając o agarkach, o iaspisie, koralowym drzewie y ko ralach, ktoremi cały ieden skarbiec był napeł niony.

Napełniony podziwieniem, zobaczywszy niezmierne bogactwa, zawołałem! wszyscyście zaś wszystkie Krolow świata, razem wzięte skarby, nie mogłyby iść z temi w porównanie. O jak wielkie jest moje szczęście, być dziedzicem tak wielkich dobr, przy tylu ślicznych Krolewnach; nie będę się bawił Pani, opisanie ci innych rzadkich y drogich rzeczy, które w dniach następujących widziałem, dosyć ci jest powiedzieć, że całe trzydzieści y dziewięć dni, strawiłem na otwieraniu dziewięćdziesiąt dziewięciu bram, y przypatrowaniu się z podziwieniem wszystkiemu temu, co się prezentowało moim oczom. Jedna mi już tylko zostawała setna brama, ktorey otwieranie było mi zakazane.

Dzień, który już dobrze oświecił apartament Sultana Indyjskiego, nakazał na tym miejscu *Szecherazudzie* milczenie, lecz historya ta tak *Szachryara* ukontentowała, że wielkie na niej słuchania iey zabrał pragnienie, w tedy więc rezolucyi ow Monarcha wstawać począł.

## LXII. NOC.

*Dynarzad*, która nie mniej od *Szachryara* pragnęła dowiedzieć się, co za cuda były, za kluczem serney bramy, bardzo rano zbudziła Sultanową. Jeżeli nie spis kochana Siost-uniu, rzekła do niey: zakoncz proszę przedziwną trzeciego Derwisza historyę. Tak ją daley kontynuował



auował ow Derwisz Monarcha, odpowiedziała  
*Szecherazada.*

Czterdzieſty już był dzień po odieździe  
ſlicznych Krolewien: gdybym był dnia tego ty-  
le, ilem mieć był powinien miał nad ſobą mo-  
cy, byłbym teraz nayſzczęśliwſzym ze wſzy-  
ſtkich ludzi; zamiast tego że teraz ieſtem ze  
wſzyſtkich naynieſzczęśliwſzy. Miały ſię już  
powrócić nazaiutrz, rozkoſz zobaczenia ſię z  
nimi **powinnaby** była ciekawoſci moiej być  
wędziłem; lecz przez uſomność iakąs, ktorey  
opłakiwać nigdy nie przeſtanę, dałem ſię zwy-  
ciężyć pokuſie czarta, ktory nie dawał mi ſpo-  
czynku poty, pokim otworzenia tey bramy nie  
wziął rezolucyi.

Otworzyłem ową fatalną bramę, ktorey  
przyobiecałem być nie otwierać, y ledwie com  
włożył za prog nogę, chcąc wnieść odor iakiś  
miły w prawdzie, lecz przeciwny memu tem-  
peramentowi rzucił mię o ziemię, tak że m ze-  
mdlał. Otrzywiłem ſię przecię, a zamiast te-  
go com miał, profitując z tey przeſtrogi, zam-  
knąć nazad bramę y ſtracić pragnienie zadoſyć  
uczynienia moiej ciekawoſci, poczekawſzy nie  
co, ażby powietrze, ze dworu wchodzące co-  
kolwiek rozwolniło owe wonnoſci, wſzedłem.  
Jakoż nie było mi już więcey przykro.

Zobaczyłem mieyſce arcy obſzerne, za-  
ſklepione, ktorego podłoga potrząſiona była ſza-  
francin, a wiele luſtrow lanych ze złota z za-

palonemi świecami, które wydawały z siebie aloesową y burstynową wonność, oświecały ten budynek. Światłość ta pomnożona ieszcze była od złotych y srebrnych lamp, napełnionych oliwą, różnemi zaprawioną wonnościami.

Miedzy dosyć znaczną liczbą rzeczy, które moję do siebie pociągały attencyą, postrzegłem karego konia, tak ślicznego, iaki tylko może bydź na świecie. Zbliżyłem się ku niemu, chcąc mu się z bliska przypatrzeć, zobaczyłem że miał na sobie kulbakę, y wędzidła lane z złota arcy-misterney roboty: y że żłob iego z iedney stromy napełniony był czystym ięczmieniem, y ciemierzycznikiem, a z drugiey różową wodką. Wziąłem go za wędzidła, y wyprowadziłem go, ażebym mógł mu się przypatrzeć na widoku. Wsiadłem na niego, y chciałem go przeiechać, a gdy nie chciał się ruszać, uderzyłem go prętem, który zdjąłem na ziemi w wspaniałey iego stajni. Lecz iak tylko uczuł uderzenie, zaczął strasznie rzeć; potym rozpuściwszy skrzydła, których nie postrzegłem był, wzniósł się w górę, tak, że go ludzkie doyrzeć nie mogło oko. W tym tylko usilnie pracowałem, ażebym się dobrze na nim trzymał, iakoż mimo boiaźni, która mię była opanowała, nie źle trzymałem się na nim. Spuścił się potym ku ziemi y stanął na wale iednego Zamku, gdzie nie dawszy mi czasu, ażebym z niego zsiadł, z taką mię gwałtownością zrzucił, że w tył iego upadł

na ziemię, y ogonem swoim wybił mi prawe oko.

Tym sposobem, Pani, zostałem ślepy na iedne oko, przypomniałem sobie potym, to co mi powiadali dzieścię owi Kawalerowie; koń podleciał, y zniknął z moich oczu. Podniosłem się, strapiiony będąc nieszczęśliwością, ktorey sam szukałem. Chodziłem długopowym wale, trzymając rękę na oku, ktore mię o wielkie przyprawiało boleści. Zszedłem z owego waju, y natychmiast zobaczyłem się w wielkiej Sali, w ktorey dzieścię sof udysonowanych w koło, a iedna trochę niższa weśrōdku, dały mi poznać, że to ten był Zamek z ktorego odptaka nazwanego Skała byłem porwany.

Dzieścię owi Kawalerowie młodzi ślepi na iedne oko, nie znaydowali się w ten czas w owej Sali. Czekałem na nich, w krotce nadeszli z Starcem. Powrot moy do nich, y strata mego oka naymnieyszego im nie sprawiła podziwienia. Bardzo to nas nie kontentuie, rzekli do mnie: że ci nie możemy powinšzować powrotu takiego, iakiegośmy ci życzyli. Lecz nie iesteśmy przyczyną twoiey nieszczęśliwości. Bardzobym był niesprawiedliwym, odpowiedziałem, gdybym was chciał o to obwiniać, samem go na siebie ściagnąć; sobie wszelką przypisuję winę. Jeżeli iakąkolwiek iest dla strapionych ludzi pociecha, rzekli mi powtornie; mieć nieszczęścia swego towarzyszw, masz ich w oso-

bach naszych. Zażywaliśmy przez rok cały wszelkich o iakich tylko pomyslić można rozkoszy. Y byliśmy do tych czas iedne w tymże opływali szczęściu, gdybyśmy byli w niebytności Krolewien bramy złotey nie otworzyli. Nie byłeś od nas w tey mierze roztrpnieczy, dla tego też teyże podlegasz karze. Chętniebyśmy cię przyjęli, ażebyś z nami czynił pokutę, która iak długo trwać ma sami nie wiemy; lecz opowiedzieliśmy ci racye, dla których tego uczynić nie możemy; przeto idź ztąd, y uday się do Dworu Bagdadskiego; znajdziesz tam takiego, który decydować będzie twoim losem. Dali mi informacyą o trakcie, którym iść miałem, y odszedłem od nich.

W drodze rozkazałem sobie ogolić brodę, y brwi, y wzięłem sukienkę Derwiszowską. Na ostarek, dnia dzisiejszego, przyśzedłem tu nad wieczorem. Spotkałem się w bramie z temi Derwiszami moimi kolegami, tak iako y ia podroźnemi. W wielkim wszyscy trzey zostawaliśmy podziwieniu, widząc że wszyscy byliśmy ślepi na prawe oko; lecz nie mieliśmy czasu rozmawiać z sobą, o tym pospolitym naszym nieszczęściu. Ledwieśmy mieli trochę czasu, Pani, dla zbliżającej się ciemney nocy, ażebyśmy tu przyśli zebrać tey łaski, którą nam wspaniale wyświadczyła.

Gdy trzeci Derwisz skończył swą historyą, Zobeida zabrawszy głos, y obrociwszy się do niego,

niego  
walm  
doka  
dział  
nam  
liła  
ktor  
ma  
Gin  
byli  
dać

nien  
dzie  
pow  
li, m  
rzeł  
dad  
nie  
łloi  
obi  
u i  
wfo  
tym  
ki,  
raz  
po  
pr  
iuz  
dar

niego, y do iego kolegów, idźcieśz rzecz: u-  
walniam was wszystkich trzech, możecie się udać  
dokąd sami chcecie; lecz jeden z nich odpowie-  
dział: Pani, upraszamy cię pokornie, ażebyś  
nam darować chciała naszą ciekawość, a pozwo-  
liła nam iść jeszcze wysłuchać historyi tych Panów,  
którzy iść jeszcze nie mówili. W ten czas Da-  
ma owa, obrociwszy się ku Kalifie, Wezyrowi  
*Giasarowi* y *Mezruem*, nie znając ich kto y  
byli, rzekła do nich: Wy teraz macie opowia-  
dać wasze historye, mówcież:

Wielki Wezyr *Giasar*, który zawsze imie-  
niem innych mówił, odpowiedział y tu *Zobei-  
dzie*. Pani, dla wypełnienia twoich rozkazów,  
powtórzyć to powinniśmy, cośmy ci powiedzie-  
li, nimeśmy tu do was weszli. Kupey iścieśmy,  
rzekł daley, z *Mussulu*, y przyiechaliśmy do *Bag-  
dadu* z naszymi towarami, które są w magazy-  
nie jednego tureckiego gospodarza, u którego  
słoiemy gospodę. Jedliśmy dnia dzisiejszego  
obiad z wielu innemi Professy i naszej osobami,  
u jednego tego Miałta Kupca, który uczęstowa-  
wszy nas delikatnemi potrawami, y wyśmien-  
tym winem, sprowadził tańczarzów, y tańczar-  
ki, z kapelą y głosami. Hałas który wszyscy  
razem czyniliśmy, sprowadził ront, który wziął  
pod wartę większą część naszej kompanii. My  
przecię mieliśmy szczęście ucieknienia; lecz że  
inż było późno w noc, a brama naszego gospodarza  
była zamknięta, nie wiedzieliśmy dokąd  
się



się udać. Szczęściem przechodząc przez waszą ulicę utyszfeliśmy żeście się cieszyli. To dało nam śmiałość zasztukania w drzwi waszego domostwa. Ta jest, Pani, historya nasza, którą, czyniąc zadość rozkazom twoim, miałem ci honor powiedzieć.

*Zobeida* po wysłuchanym tym dyskursie, zdawała się nie co zachać co miała czynić. To postrzegłszy *Derwisze*, poezeli ją pokornie prosić, ażeby inniemianym tym trzem *Kupcom* *Mussulkim*, też którą im, uczyniła łaskę. Dobrze więc, rzekła im: uczynię y to, chcę ieden na was wszystkich włożyć obowiązek. Wyświadczam wam wszystkim tę łaskę; lecz pod kondycją, ażebyście natychmiast z domostwa tego wyszli, y poszli sobie dokąd chcecie. Ponieważ *Zobeida* mówiła to tonem dostatecznie wyrażającym, iż chciała nieodwołcznego w tej mierze posłuszeństwa, *Kalifa*, *Wezyr*, *Mezrou*, trzej *Derwisze* y *Drażnik*, wyszli nie już więcej nie mówiąc; obecność albowiem siedmiu niewolników uzbrojonych, w przyzwoitym ich ku owym *Damom* trzymała respekt. Gdy już wyszli za domostwo, y bramę już zamknięto, *Kalifa* rzekł do *Derwiszów*, nie wydając się czym był; a wy *Panowie*, którzy jesteście tu obecni, y nie dawni do tego *Miała* przychodnie, dokądże się udać teraz, nim się pokaże dzień? *Panie*, odpowiedzieli mu: to jest, o czym mocno myślemy. Idźcie za nami, rzekł do nich

po-

powtornie Kalifa: pozbawimy was tego tro-  
tku. Te wymowiwszy słowa, pośzepnął do u-  
cha wielkiego Wezyra, mówiąc: zaprowadź ich  
do siebie, a dnia jutrzejszego przyprowadzisz  
ich przed moy Tron. Rozkażę wypisać ich hi-  
storye, godne są albowiem, ażeby w kronikach  
moiego Krolestwa znaydowały się.

Wezyr *Giosar* wziął z sobą trzech Der-  
wiszow, Drażnik poszedł do swego domu, a  
Kalifa mając za sobą *Mezruego*, powrócił się do  
swojego Pałacu. Położył się, lecz nie mógł  
zmrzyć oka, tak go te extraordinaryne rze-  
czy, na które się zapatrywał, zabawiały. Pra-  
gnął nadewszystko dowiedzieć się, kto była *Zo-  
beida*, jaką miała przyczynę tak złego traktowa-  
wania dwóch suk czarnych, y dla czego *Amina*  
miała z siniać pierś. Dzień się już pokazał, a  
Monarcha ten, temi ieszcze zabawiał się myśla-  
mi. Wstał y poszedł do izby, w ktorey zwykł  
był trzymywać radę, y dawać audyencyę, usiadł  
na swoim Tronie.

W krotkim czasie przyszedł wielki iego  
Wezyr, y zwyczajny oddał mu ukłon. Wezy-  
r, rzekł Kalifa, interessa, któreśmy mieli uła-  
twiać, nie są tak nagłe, lecz interes, który się ty-  
cze trzech Dam, y dwóch suk czarnych, jest da-  
leko nagleyszy. Poty umysł moy nie będzie u-  
spokoiony, poki nie będę wiedział co znaczą.  
wszystkie te rzeczy, które mię w tak wielkie  
wprowadziły podziwienie. Idź, staw mi natych-  
miast

miał te Damy, y przyprowadź z nimi razem Derwiszów. Idź, a pamiętaj, że z niecierpliwością czekam twoiego powrotu.

Wezyr, któremu nie był tajny humor y skrętność swego Monarchy, z prędkością wykonał jego rozkaz, przyszedłszy do Dam, opowiedział im z wszelką ludzkością, iż miał rozkaz stawienia ich przed Tron Kalify, nie namieniając jednak nic im o tym, co się działo w noc w ich domu.

Damy zailoniwszy swe twarży, poszły z Wezyrem, który przechodząc koło swego domu, wziął z sobą trzech owych Derwiszów, którzy już dosyć mieli czasu, dla nawiedzenia się, że widzieli Kalifę, y mówili z nim. Wezyr zaprowadził ich na pokój, y z taką pilnością wypełnił zlecony sobie komis, że dziwnie ukontentował Kalifę. Monarcha ten, ażeby wszelką zachował przystoynność, w obecności wszystkich Urzędników swego Dworu, rozkazał zatrzymać te Damy za drzwiami sali, z ktorey isz trzeba było do jego apartamentu, a zottawił przy sobie trzech Derwiszów, którzy to przez oświadczenie należytego respektu, dali mu do zrozumienia, że wiedzieli przed kim prezentowania się mieli honor. Gdy już Damy uładły, Kalifa obrociwszy się do nich, rzekł: Damy, gdy wam opowiem, że byłem nocy wezorayfzey przebrany za Kupca, w domu waszym, wiem że w was uczynię trwogę; będziecie w wielkiej zottawali

hoia-

boiaźni, żeście mię obrażyły, y będziecie podobno rozumiały, że nie dla czego innego sprowadziłem was tu, tylko, ażebyście gniewu moiego odebrały skutek; lecz nie бойcie się, y bądźcie wyperśwadowane, że o tym co przeszło, nie pamiętam, y że przeciwnie postępek wasz, y życia sposób, dziwnie mię kontentuje. Zyczyłbym sobie, ażeby wszystkie Damy Bagdadzkie, z taką postępowały sobie roztropnością, iaką ja w was dnia wczorajszego upatrywałem. Moderacya wasza, z którąście sobie postąpiły z nami, którzyśmy tak wielkie popełnili grubiaństwo, zawsze mi tkwić będzie w pamięci. Byłem w ten czas Kupcem Mussulkim, teraz jestem *Haroun Alrafzyd*, siódmy Kalifa z Przeciwnego domu *Abassja*, który był namiestnikiem wielkiego naszego Proroka. Sprowadziłem was tu, tylko dla tego, ażebym się dowiedział kto jesteście, y dla czego jedna z was obiwszy dobrze dwie sukki czarne, płakała z nimi. Ciekawy także jestem, dowiedzieć się, dla czego druga z was pierś całe ma napełnione bliznami.

Lubo Kalifa słowa te głośno y wyraźnie wymówił, y trzy Damy dobrze je ułożyły, Wezyr jednak *Giasar* zachowując ceremonie, powtórzył je - - - Lecz Nayaśniejczy Panie, rzekła *Szecherazada*: dzień już jest, iżećli Wasza Cesarzka Mość chcesz, ażebym powiedziała resztę tej historyi; potrzeba ażebyś mi z dobroci swojej do jutra iśćszeżc żyć pozwolił.

Sultan

Sułtan zezwolił na to chętnie, w nadziei, że *Szecherazada* opowiedzieć mu miała historią *Zobeidy*, ktorey słuchania wielką miał ciekawość.

### LXIII. NOC.

**K**ochana Siostruniu, zawołała *Dynarzada* przy końcu tej nocy: Jeżeli nie spisz, zaklinam cię, powiedz nam historią *Zobeidy*. Rozumiem albowiem, że Dama ta powiedziała ją Kalific. Nie omyliła tego uczynić, odpowiedziała *Szecherazada*: iak tylko dyskurssem tego Monarchy ubespoczyła się, narychniał ukontentowała iego ciekawość.

### HISTORIA

#### *Zobeidy.*

**R**ządco wszystkich wiernych rzekła: historia, którą mam Wafzey Cesarskiej Mości powiadać, jest iedna z naydziwniejszych awantur, o których tylko mogłeś kiedy słyżeć. Dwie fuki czarne, y ia, trzy jesteśmy z iedney Matki, y z iednego Oycy siostry. Opowiem ci zaraz, Nayiaśniejszy Panie, iakim dziwnym przypadkiem przemienione są w fuki.

Dwie Damy, które mieszkaia zemną, są także me siostry; lecz nie z iedney Matki. Ta która napełnione ma pierśi bliźniami, nazywa się *Aminą*, druga *Safią*, a ia *Zobeidą*.



Po śmierci naszego Ojca, dobra po nim pozostałe, podzielone były pomiędzy nas równo; te dwie moje siostry iak tylko swe odebrały części, oddzieliły się od nas, y mieszkaly osobno, razem z swą Matką. Ja z drugimi dwoma Siostrami, zostałam y przy naszej Matce, która jeszcze na ten czas żyła. Lecz w krótko potym umarła, y zostawiła każdy z nas tysiąc cekinow.

Odebrawszy każda z nas swą część, dwie moje siostry starsze, ponieważ ja jestem najmłodszą, poszły za mąż, y oddaliwszy się z swoimi Mężami, zostawiły mnie samą. Nie długo po ich zamęczeniu Mąż pierwszy mojej siostry, sprzedawszy wszystkie dobra, y ruchomości, zabrawszy tak swoje, iako y te, które miała ma siostra pieniądze, udał się z nią do *Affryki*, tam rozproszył wszystko na bankietach, y deboszach. Potym widząc się w ostatnicyędzy znalazłszy pretext, rozwiodł się z mą siostrą y wypędził ją od siebie.

Powróciła się ta nędzna kobieta, do *Bagdadu*, niemało wycierpiawszy nędzy, w tak wielkiej podróży. Prosiła mię o zchronienie się w moim domu, będąc w tak opłakanyim stanie, że najsłabsze mogła była znieść serce. Przyjęłam ją z takim affektem, iakiego się tylko odemnie spodziewać mogła. Pytałam się iey co była za przyczyna, że ją w tak nieszczęśliwej oglądała sytuacji: opowiadała z płaczem złe

swoiego Męża życie, y iak ią niegodziwie traktował. Wrzucona politowaniem, płakać poczęłam z nią razem. Rozkazałam potym iey wnieść do łaźni, y przybrawszy ią w me szaty rzekłam, siostruniu: jesteś odemnie starsza, tak cię sobie iako Matkę považam, pod czas twoiey niebytności, Bog pobłogosławił mi na tym małym moim majątku, który mi się dostał przez podział, y sprawił że chowając liczbę wielką iedwabnych robaczekow, dorobiłam się znaczney substancyi; bądźże wyperfwadowana, że wszystko to cokolwiek mam, jest oraz twoie; przeto możesz dysponować wszystkim tak iak własną rzeczą.

Mieźkałyśmy razem przez kilka miesięcy, żyjąc w wielkiej przyjaźni. Wspominałyśmy często w rozmowach naszych trzecią naszą siostrę, y dziwowałyśmy się, że żadney od niej nie miałyśmy wiadomości; lecz w krotce potym przyszła do nas, w takim iako starsza siostra stanie. Mąż iey, tymże samym, postąpił sobie z nią sposobem. Przyjęłam ią z tymże samym, z którym y pierwszą, affektem.

W nieiaki czas potym, dwie te moje siostry pod pretextem nie naprzykrzania mi się, oświadczyły się, że chciały iść za męża. Odpowiedziałam im, że ieżeli nie miały inney racy, nad tę, że nie chciały bydz mi ciężarem, mogłyby bezpiecznie zemną dłużej mieźkać, y że dobra moie mogły wystarczyć ażebyśmy z sobą  
wszy.

wszystkie trzy według stanu naszego żyły. Przydałam potym; obawiam się, ażebyście prawdziwego nie miały pragnienia do powrotnego zamęścia. Co ieżeliby było, mocnoby się temu dziwowała. Doświadczywszy, iak mało stan Małżeński ma w sobie rozkoszy, możecież do niego mieć jeszcze cokolwiek chęci? wiecie iak jest rzecz ciężka, znaleźć Męża, któryby prawdziwie był poczciwym człowiekiem, wierzyć mi, a żyłmy sobie razem tak wesoło y mile, iak tylko będzie można.

Wszystko to cokolwiek mówiłam, żadnego nie sprawiło pożytku. Powzięły już były chęć iśćia za Mąż, czego w krotkim czasie dośladły; lecz nie wyszło jeszcze było kilka miesięcy, gdy przyszły do mnie tysiąc czyniąc lamentów, że rady moiej nie słuchały. Jesteś młodszą od nas, mówiły mi: lecz daleko jesteś od nas roztropniejsza. Jeżeli nas zechcesz jeszcze raz drugi przyiąć do twojego domu, y mieć nas za twoie niewolnice, nie popełniemy już więcej tej nieroztropności. Kockane siostry, odpowiedziałam im; oddalenie się wasze odemnie, nie odmieniło we mnie dobrego ku wam serca; przyjdźcie do mnie, y tego co mi Bog dał razem zemną zażywajcie. Uściśkałam je, y mieiskałyśmy tak iako y pierwcy razem z sobą.

Rok już cały żyłyśmy z sobą w nieprzerwaney przyiaźni, ia widząc że Bog błogosławił

szczupły mój majątek, uformowałem sobie projekt, żeglowania po morzu, y hazardowania iakiey sumki, na sprobowanie szczęścia przez handel. Przeto udałem się z dwiema moimi siostrami, do *Balzory*, gdzie kupiłam okręt, doskonale opatrzony, napełniłam go towarami sprowadzonymi od *Bagdadu*. Rozwinęliśmy żagle, mając wiatr pomysłny, y odpłynęliśmy w krotce od zatoki *Perlkicy*. Gdy na głębokim już zostawaliśmy morzu, wzięliśmy przed się drogę do *Indyi*, a po dwudziestu dniach żeglugi wyrzeliśmy ziemię. Była to wyśoka bardzo góra, pod którą widzieć się nam dawało Miałto, na weyzrzenie arcy wielkie; a że świeży nam dopomagał wiatr, przybiliśmy w krotkim czasie do portu, y zarzuciliśmy kotwice.

Nie miałam tyle cierpliwości, ażebym była zaczekała, ażby siostry moje wyładły z okrętu, dla dopomożenia mi kompanii, wyładłam sama, y poszłam prosto ku bramie Miałta. Postrzegłam w bramie owej liczną straż ludzi, już siedzących, już stojących z kymi w rękę; lecz wszyscy tak posępne mieli twarzę, że mi się na samo weyzrzenie na nich przelekła. Postrzegłszy jednak że się bynajmniej nie ruszali, y że w oczach nawet samych żadnego widać nie było poruczenia; ochłonęłam z bojaźni, y zbliżywszy się do nich poznałam, że byli wszyscy obro-

Weszłam do Miasta, y przeszłam przez wiele ulic na których mieyscami znajdowali się ludzie w różnych pozycyach; lecz wszyscy nieruszający się y obrocnicy w kamień. Na ulicy Kupieckiej, znalazłam większą część sklepów zamkniętych, a w tych, które były otwarte, widziałam osoby także obrocone w kamień. Rzucałam okiem po kominach, y nie widząc żeby z nich wychodził dym, oświadczyłam że cokolwiek znadawało się w tych domostwach, y cokolwiek było koło nich, obrocone było w kamień.

Wyszedszy na plac obszerny w posrzedku Miasta, zobaczyłam wielką bramę pokrytą blachą złotą, ktorey drzwi skrzydlaste były otwarte, założone drogą materią iedwabną: widać było lampę zawieszoną w owej bramie. Przypatrzywszy się dobrze temu budynkowi, nie wątpiłam że to był Pałac Monarchy panującego w owym kraju; lecz w wielkim zółtawam podziwieniu, że żadnego nie widać było żyjącego człowieka. Zbliżyłam się do tej bramy, w nadziei znalezienia w niej kogo; y podniosłam zasłony; lecz podziwienie moje bardziey się ieszcze pomnożyło; gdy zobaczyłam odzwierciadla wszystkich obroconych w kamień, iednych stojących, a innych leżących.

Przeszłam przez obszerny dziedziniec, na którym wiele było ludzi. Jedni zdawali mi się iść ku Pałacu, drudzy od niego powracać, a z tym wszystkim nie ruszali się wżyscy z mieysca;



ponieważ tak byli iako y pierwsi obrocnicy w kamieniu. Wyszedłam na drugi dziedziniec, a z drugiego na trzeci; lecz wszędzie prezentowała mi się pustynia, w ktorej okropne panowało milczenie.

Zbliżywszy się do czwartego dziedzińca, zobaczyłam przed sobą śliczny budynek, ktorego okna zamknięte były okiennicami z lane-go złota. Miarkowałam że to był Apartament Krolowey, weszłam do niego. W wielkiej iedney sali było wielu rzeźbionych czarnych obrocnych w kamień. Poszłam potym do iednego arcy bogato umeblowanego Pokoju, w ktorym znalazłam Damę iedną obrocną także w kamieniu, poznałam z Korony złotey, którą miała na głowie, y z kokardy zrobioney z większych od orzechow łaskowych pereł, że to była Krolowa. Przypatrywałam się z bliska owym perłom, y osądziłam że niemożna było nie uad te Kleynoty widzieć piękniejszego.

Przypatrywałam się z podziwieniem przez nieiaki czas bogactwom, y wspaniałości owego pokoju, a osobliwie kobiercowi leżącemu na ziemi, wezgłowiom y sofie obitey materją Indyjską, mającą na tle złotym różne figury ludzi y zwierząt, a to wyrabiane srebrem arcy misterną robotą.

*Szecherazada* byłaby daley ieszcze mówiła, lecz dzień pokazujący się, relacyi iey uczynił koniec. Sułtan dziwnie był powieścią iey ukon-

rentowany. Potrzeba koniecznie, mówił sam w sobie wstając, ażebym się dowiedział na co wyidzie ta tak cudowna ludzi petryfikacya.

LXIV. NOC.

*Dynarzada* którą początek historyi *Zobeidy* niezmiernie ukontentował, nie ominięła przedbudzić przededniem Sułtanową. Jeżeli nie spisz, kochana Siostruniu, rzekła do niej: proszę Cię powiedz nam co jeszcze oobliwego widział *Zobeida*, w tym, do którego wszedł, Pałacu. Słuchajcie, rzekła *Szecherazada*: tak Dama owa kontynuowała swą historią Kalific.

Nayaśniejszy Panie, mówiła, z pokoju Królowey obroconey w kamień przeszłam do wielu innych apartamentow, y gabinetow przyśtoynych y wspaniałych, które mię doprowadziły do iednego pokoju extraordinaryney wielkości. W tym był Tron z lanego złota, wyniesiony na kilka stopni, y kameryzowany szmaragdami, a na Tronie łoże przykryte drogą materią, przyozdobioną perłami. Co mi zaś najbardziej sprawiło podziwienie, była przerażająca światłość, wychodząca z nad owego łoża. Ciekawa dowiedzieć się, coby ową sprawiło jasność; wlażłam na stopnie, a podniosłszy głowę zobaczyłam na małym taboreciku dyament grubý, iako-śrusie iale, y tak czystý, że żadney na nim upatrzeć nie mogłam skazy. Tak bly-

foczył się, że nie mogła znieść jego blasku, przypatrując mu się na widoku.

W głowach łożka stały z obydwóch stron zaświecone pochodnie, czego nie mogłam doćiec przyczyny. Okoliczność ta jednak, dała mi do zrozumienia, że był ktoś żyjący w tym przepysznym Pałacu: nie mogłam albowiem wyperśwadować sobie, ażeby te pochodnie mogły się same przez się koniérwować zapalone. Wiele innych rzadkich ciekawości zatrzymały mię w owym pokoju, który to dla samego dyamentu, o którym mówiałam, wszelki przechodził szacunek.

Ponieważ wszystkie drzwi były otwarte, albo tylko przymknięte, przeszłam wszystkie inne apartamenta, równie, iako te, którem pierwej widziałam piękne. Poszłam aż do officyn, y izb dla straży, które także były bogato umeblowane, y niezmiernemi napełnione bogactwy. Te wszystkie cuda tak do siebie pociągnęły całą moją uwagę, że nie zapomniałam o sobie. Nie myślałam już więcej ani o moim okręcie, ani o moich siostrach, iedyne moje było staranie, ażebym mogła nasyć się ciekawością. Z tym wszystkim ponieważ noc już zbliżyła się, y była dla mnie przestrożką, iż już czas był powrócić się, chciałam wyjść przez ten sam dziedziniec, przez który weszłam; lecz nie mogłam do niego trafić. Zbłądziłam w owych apartamentach a znajdując się w wielkim owym pokoju, w którym

rym był Tron, łoże, wielki dyament, y dwie pochodnie zaświecone, rezolwowałam się tam przepedzić noc, a nazajutrz powrócić się do meiego okrętu. Położyłam się na łożu nie bez boiaźni będąc sama na mieyscu tak opuszczonym, która to boiaźń bez wątpienia nie dopuszczała mi zasnąć.

Było już prawie około poł nocy, gdy ułyszała iakoby głos człowieka czytającego Alkoran, tym prawie samym sposobem y tonem, którym my czytać go w naszych Kościołach mamy zwyczaj. To wielką mię napełniło radością. Wstałam natychmiast, y wziąłem iedną pochodnię dla oświecenia ciemności nocy, szłam z pokoju do pokoju tą łtroną, z ktorey ułyszałam głos. Zatrzymałam się we drzwiach gabinetu, nie powątpiwiąc, że z niego wychodził. Postawiłam pochodnię na ziemi, a poyrzawszy przez iedną szparę, poznałam że to było Oratorium. Jakoż była w nim, tak iako w naszych Kościołach, framuga pokazująca gdzie potrzeba było się obracać, pod czas modlitwy, lampy zawiesione zaświecone, y dwa lichtarze z dwoma wielkimi iarzącemi gorąciami świecami.

Zobaczyłam także, małeńki kobierzec rozciągniony tym samym sposobem, którym rozciągał go u nas, ażeby na nim położywszy się można mówić paćierz. Młody Kawaler weśfoley twarzy, siedząc na tym kobiercu, czytał



głośno. z wielką attencją Alkorań, który przed nim na małym pulpicie był położony. Na te widowisko napełniona podziwieniem, myślałam, jakimby sposobem bydzi mogło, że tam jeden tylko żyjący znaydował się w tym mieście, w którym wszyscy ludzie obroceni byli w kamień, nie mogłam sobie wyperśwadować, ażeby w tym dziwny jakiej nie było rzeczy.

A że drzwi tylko były przymknięte, otworzyłam je, weszłam, y stojąc obrocona twarzą ku framudze, tę uczyniłam wielkim głosem modlitwę: *Niech ci będzie chwala Boże, żeś nam dał szczęśliwą żeglugę. Obyś nam dał jeszcze łaskę powrocenia się szczęśliwie do naszego kraju. Ułysz Panie y wysłuchaj modlitwy moje.*

Młody ow Kawaler rzućiwszy na mnie okiem, rzekł: kochana Damo, proszę cię powiedzieć mi kto jesteś, y co cię do spuśtoszonego tego Miasta przyprowadziło? W nadgodę tego powiem ci także, kto ja jestem, co mi się przytrafiło, y dla jakiej przyczyny Obywatele tego Miasta przyprowadzeni są do tego stanu, w którym ich oglądaś; tudzież, dla czego ja sam tylko jestem zdrow y nie naruszony w tym tak strasznym niefacześciu.

Opowiedziałam mu w krotkich słowach żkąd iechałam, co mi było przyczyną do żeglugi, jakim sposobem po dwudziestodniowcy żegludze, przybifam szczęśliwie do portu. Skoń-

czy-



czywśzy prosiłam go, ażeby się uiscił w swojej obietnicy, oświadczając mu że była bardzo pomieszana, tym tak okropnym spuśtoszeniem, które widziałam we wszystkich tych mieyscach, przez które przechodziłam.

Kochana Daino, rzekł w ten czas do mnie młody ow Kawaler: bądź przez moment iaki cierpliwa. Tu gdy Alkoran chował w pokrowiec bogaty, y kładł go w framudze, znalazłam czas przypatrzenia mu się pilnie, y tyle w nim znalazłam wdziękow, y piękności, że takie w sobie uczuśam poruszenie, iakiego, aż do owego czasu nigdy nie czuśam. Rozkazał mi uśieć przy sobie; nim icścze mówić zaczął, nie mogąc wytrzymać, rzekłam do niego, z takim wyrażeniem na twarzy, które mu doskonale odkryło miłość, którą zarażył me serce: ukochany Panie, miśa duszy moicy kontentecą; nikt nie może z większą niecierpliwością czekać, iako ia czekam oświecenia w tak wielu niesłychanych cudach, na które oczy me zapartywały się. Jak tylko weszłam do waszego Miasta, ciekawość moia niemoże byđz nigdy uspoioiona. Mow, zaklinam cię, naucz mię iakim cudem ieśteś sam tylko przy życiu po między tyle osobami tak niesłychanym sposobem umarłemi.

*Szecherazada* przerwała swoy dyskurs w tym mieyscu, y rzekła do *Szachryara*: Nayiasnieyszy Panie, Wasza Cesarika Mość nie widzisz podo-

podobno, że już jest dzień, gdybym chciała dalej mówić, nadto bym zażywała twoiey łaski. Sultan począł wstawać, mając intencją następną nocy słuchać tej przedziwney historyi.

## LXV. NOC.

**J**ezeli nie spisz kochana Siostruniu, zawołała *Dynarzada* nazajutrz przededniem: proszę cię, wróć się do historyi *Zobeidy*, y opowiedz nam co się działo między nią, y młodym owym Kawalerem, żyjącym znalezionym w tym Pałacu, któryś nam tak ślicznie opisała. Uczynię zadość twoiey woli, odpowiedziała Sultanowa; *Zobeida* kontynuowała historyą swoję w ten sposób:

Pani, rzekł do mnie młody ow Kawaler: daś mi poznać przez twą modlitwę, że czcisz prawdziwego Boga. Zobaczysz w krotce skutek znaczny wielkości jego y potęgi. Wiedzieć więc masz że te Miasto było Stolicą potężnego Królestwa, w którym Król mój Ojciec panował. Monarcha ten, cały jego dwór, wszyscy obywatel Miasta, y wszyscy jego poddani, byli czarownikami czcicielami ognia, y *Nardounu*, dawnego Króla Olbrzymow rebellizujących niegdys Boga.

Łubo urodziłem się z Ojca y Matki bałwochwalcow, dostało mi się iednak szczęściem anieć w moim dzieciństwie za gubernantkę porządkową

czciwą Wiary Muzulmańskiey kobietę, umieiącą cały Alkoran na pamięć, y doskonale go explikującą. Kochany Krolewiczu, mawiała mi często: ieden tylko iest Bog prawdziwy, strzeż się uznawać ich y czcić więcej. Nauczyła mię czytać po Arabiku, a książka którą mi dała do zabawki, była Alkoran. Jak tylko przyśzedłem do rozumu, wyexplikowała mi wszystkie artykuły zawierające się w tej śliczney książce, y wiała we mnie wszystkie w niej znajdujące się sentymenta, tak że o tym ani Ojciec, ani nikt nie wiedział. Umarła potym, lecz dawży mi już wszelkie nauki y prześtrogi, które tylko potrzebne były do zupełnego przekonania rozumu mego, o prawdach Religii Muzulmańskiej. Po iey śmierci trwałem statecznie w tych które we mnie wiała sentymentach; brzydziłem się fałszywym Bożkiem *Nardounem* y czcią ognia.

Trzy już lat minęło, y kilka miesięcy, iak głos ogromny słyżec się dał w iednym momencie wyraźnie, po całym Mieście, tak że każdy człowiek, każde mogł słyżec słowo. Głosu zaś tego te były słowa: *Mieszkańcy porzucźcie część Nardouna y ognia, a oddawaycie część Bogu iednemu, który iest wielkiego miłosierdzia.*

Głos tenże sam słyżec się dawał przez całe trzy lata, lecz gdy nikt nie nawrócił się; ostatniego dnia trzeciego roku, o godzinie czwartej z rana, wszyscy generalnie obywatele w iednym

momen-

momentie, odmienili się w kamień, każdy w tym stanie y w tej pozycyi, w ktorey się na ten czas znajdował. Krol moy Oyciec temuż podpadł nieszczęściu; przemienił się w czarny kamień, tak iako go widzieć można w konćku iednym tego Pałacu. Krolowa moia Matka podobnyż nieszczęśliwy odebrała los.

Ja tylko jestem sam, ktorego Bog miśmiercy uwolnił od tej tak surowey kary; od tego tedy czasu nie przestaję mu służyć z większą jeszcze gorącością Ducha, aniżeli kiedy, y wypersadowany jestem, śliczna Damo, że cię tu zesłał dla moiey poćiechy. Nieskonczone mu czynię dzięki; przyznam ci się albowiem, że pułstynia ta mocno na się przykrzy.

Cała ta iego relacya, lecz osobliwie ostatnie słowa, doskonałą we mnie ku niemu wznieciły miłość. Panie, rzekłam do niego: nie potrzeba o tym wątpić, Opatrzność Boska przyprowadziła mię do twoiego portu, ażebym ci sposobną podała okazją do oddalenia się od tak fatalnego mieysca. Okręt na którym tu przypłynęłam, może cię ubezpieczyć, że cokolwiek smogę w *Bagdadzie*, gdzie zostawiłam wiele znacznych dobr. Smiem ofiarować ci w domu moim zehronienie, pokiby ci potężny Rządca wiernych, namieśnik wielkiego Proroka, ktorego ty czcisz nie oddał tych, których godzien jesteś honorow. Sławny ten Monarcha rezyduie w *Bagdadzie*, który iak tylko się dowie o twoim do

do S  
nikt  
podo  
lżkać  
czy,  
śne.  
nomo  
nowa  
pędzi  
wyie

Pałac  
śmy  
kow  
towa  
łam  
ciłam  
leżien  
iego,  
czneg

krętu  
wnosi  
kolwi  
niach  
go;  
gość  
mogł  
było  
dadu  
przed



do Stolicy swojej przyjeździe, da ci poznać, że nikt nadaremnie jego ratunku nie wzywa. Nie podobna jest rzecz, ażebyś dłużej mógł mieszkać w tym Mieście, w którym wszystkie rzeczy, na które się zapatruiesz, zdają ci się nieznosne. Ofiaruję ci mój okręt, możesz nim pełnomocnie według własnej twojej woli dysponować. Przyjął chętnie tę moją ofiarę, y przepędziliśmy resztę nocy rozmawiając o naszym wyjeździe.

Jak tylko dzień pokazał się, wyszliśmy z Pałacu, y stawiliśmy się u portu, gdzie znaleźliśmy Siostry moje, Kapitana okrętu, y niewolników mocno się o mnie troszczących. Prezentowawszy Krolewiczowi me Siostry, opowiedziałam im, dla czego dnia wczorajszego nie powróciłam się do okrętu, uczyniłam im relacyą o znalezieniu Krolewicza; opowiedziałam historią jego, co była za przyczyna spustoszenia tak sławnego Miasta.

Fili dni kilka strawili na wynoszeniu z okrętu towarów, któremi był naładowany y na wnoszeniu na ich miejsce wszystkiego tego, cokolwiek było w Pałacu, tak w drogich kamieniach, iako też w złoćie y srebrze naydroższego; zostawiliśmy meble, y nieskonczoną mnogość z złota wyrabianych rzeczy, ponieważ nie mogliśmy wszystkiego zabrać. Potrzebaby nam było wiele okrętów, dla sprowadzenia do Bagdadu wszystkich tych bogactw, które mieliśmy przed oczyma.

Gdy-



Gdyśmy już naśadowali okręt temi, ktor-  
śmy wybrali rzeczami, nabraliśmy prowiantow  
y wody tyle, ile sądziliśmy na naszą podróż być  
potrzeba. Co do żywności zbywało nam ich  
jeszcze dosyć z tych, ktorych nabraliśmy w *Bu-  
zorze*. Naostatku rozwinięliśmy żagle, mając  
wiatr tak pomysłny, iakiegobysmy, tylko życzyć  
sobie mogli.

Kończąc te słowa, *Szecherazada* zobaczyła  
że już był dzień. Przesłała mówić, a *Sultan*  
nie mówiąc wstawać począł, lecz postano-  
wił słuchać aż do końca, historyi *Zobeidy*, y te-  
go młodego, tak cudownym sposobem zacho-  
wanego przy życiu, *Krolewicz*a.

## LXVI. NOC.

Przy zchylku tej nocy *Dynarzada* z niecier-  
pliwością, chcąc się dowiedzieć iaka była  
pomysłność żeglugi *Zobeidy* zawołała na *Sultan*-  
nową: kochana *Siostruniu*, mówiąc: dzień się  
w krotce pokaże kontynuuy proszę, wczorajszą  
historyą, y powiedz nam jeżeli *Krolewicz* ten  
y *Zobeida*, szczęśliwie przyicchali do *Bagdadu*.  
Dowiesz się zaraz odpowiedziała *Szecherazada*  
*Zobeida*, mając zawsze mowę do *Kalify*, tak kon-  
tynuowała swą historyą.

Nayaśniejszy *Panie*, mówiła: *Krolewicz*,  
*Siostry* moje, y ja bardzo miłe codziennie mie-  
liśmy z sobą rozmowy; lecz niestetyż! nie dłu-

go ta nasza panowała zgoda. Siostry moje poczęły mi zazdrościć tey miłości, którą uważały w Krolewiczu ku mnie, y pytały mi się dnia iednego, dosyć chytrze, cobyśmy z nim miały robić przyiechawszy do *Bagdadu*. Poznałam natychmiast, że dla tego iedynie te mi zadawały pytania, ażeby się moich w tey mierze dowiedziały sentymentow. Przeto biorąc to za żart, odpowiedziałam im, także żartując, że mam go miała sobie obrać za swego Małżonka. Potym obrociwszy się do Krolewicza, rzekłam do niego: pokornie cię proszę, Panie, ażebyś na to zezwolił. Jak tylko staniemy w *Bagdadzie*, chęć mam wielką oddać ci się za naylichszą niewolnicę, y uznam cię za pełnomocnego Pana moiey moli.

Pani, odpowiedział Krolewicz: nie wiem jeżeli to prawdziwie, albo żartując mówisz; lecz co do mnie, oświadczam ci się szczerze, w obecności zacnych Dam twoich Siostr, że tegoż zaraz momentu, przyjmuję chętnie tę obiecaną mi łaskę, nie dla tego, ażebym cię miał za niewolnicę; lecz za oblubienicę moję y Zonę, y nie chcę bynajmniey przywłaszczać sobie panowania nad twą wolą. Siostry moje na ten dyskurs mienić się poczęły, y od tego czasu uważać mogłam, że już nie miały ku mnie tey, którą przedtym upatrywałam, przychylności.

Byliśmy już w zatoce Perfskiej, y zbliżaliśmy się do *Balzory*, do ktorey mając zawsze sprzyjający wiatr, spodziewałam się nazajutrz przyiechać. Lecz w nocy gdym spała, Siostry moje upatrzywszy sobie czas, wrzuciły mię w morze. Toż samo uczyniły y z Krolewiczem, który utonął. Ja utrzymałam się przecię przez kilka momentow, na wodzie, y szczęściem albo raczey cudem w iednym miejscu zgruntowałam. Zbliżyłam się do iedney czarności, ktora mi zdawała się być ziemią, ile przez ciemność nocy mogłam miarkować, iakoż dostałam się do brzegu, a dzień dał mi poznać żem była na małym Wyspie opuszczoney, odległej o dwadzieścia prawie mil od *Balzory*. Ususzylam prędko suknie na słońcu, a przechodząc się znalazłam wiele rodzajow fruktow, nawet y wodę słodką. Co iakążkolwiek mi dało nadzieję, żem się mogła przez nieiaki czas zachować przy życiu.

Spoczywałam sobie w cieniu, gdym postrzegła że wąż skrzydłały, bardzo długi y gruby, zbliżał się ku mnie, wiaąc się na prawą y lewą stronę, y wystawiając język, z kąd poznałam, że iakaś dręczyła go boleść. Wstałam a postrzegłszy że drugi za nim był wąż grubszy, trzymający go za ogon, y chcący go pozrzeć; ulitowałam się nad nim. Zamiast uciekania tylem miała śmiałości y odwagi, że wzięwszy kamień,

ktory

który szczęściem znalazłam koło mnie, uderzyłam ze wszystkich sił większego owego węża, y tak dobrze trafiłam go w głowę, że mu ją roz-miażdżyła; drugi wąż widząc się na wolności, rozpuściwszy swe skrzydła odleciał. Patrzałam na niego przez czas długi na powietrzu, iako na rzecz extraordinaryną; lecz straciwszy go z oczow, usiadłam znowu w cieniu w innym mieyscu, y usnęłam.

Przebudziwszy się (imaginuy sobie Panie iak wielkie było moje podziwienie) gdy uyrzała przy mnie kobietę czarną, z wesołą y wdzięczną twarzą, a trzymającą na łańcuchu dwie czarne fuki. Przysłam zaraz do siebie, spytałam się koby była? ja iestem rzecz: ten wąż, ktoregoś ty od tak okrutnego nieprzyjaciela nie dawno uwolniła. Rozumiałam, że nie mogłam ci lepiej zawdzięczyć uczynioney mi przysługi, iako wyświadczać ci to, com uczyniła; wiedziałam dobrze o zdradzie twoich Siostr, y chcąc się za ciebie nad niemi zemścić; iak tyłkoś mię wspaniałym twoim ratunkiem uwolniła, przywołałam wiele innych moich towarzyszek tak iako y ja czarownic; przeniesłyśmy wszystkie towary z twego okrętu do twoich magazynow, ktore są w *Bagdadzie*; potym zatopiłyśmy go w morzu. Te dwie fuki czarne są twoje Siostry, którym tę dałam postać. Lecz kara ta dla nich nie iest ieszcze dostateczna; chcę

iejsze nadto, ażebyś ie tak iako ci rozkażę traktowała.

Na te słowa, czarownica wzięła mię pod iedną rękę, a dwie fuki pod drugę, y zaniosła mię do *Bagdadu* do moiego domostwa, gdzie w magazynie zobaczyłam wszystkie bogactwa, ktermi okręt był naładowany. Nim odemnie odezła oddała mi dwie fuki, y rzekła: przykazuję ci imieniem tego który burzy y uspokaja morze, ażebyś kaźdey nocy, po sto dawała dyscyplin twoim Sioström, dla ukarania ich za występpek, który przeciwko tobie y Krolewiczowi utopionemu popełniły. Czego ieżeli nie uczynisz, będziesz przemieniona tak iak y one w fukę. Przymuszona byłam przyrzec iey, że miała wykonać iey rozkaz.

Od tego czasu traktowałam ie kaźdey nocy z wielkim moim żalem, tak iakoż Wafza Cesarzka Mość widział. Oświadczam im potym wylewając łzy, z iak wielkim moim żalem y niechęcią wypełniam tę tak okrutną powinność, w czym Nayjaśniejszy Panie, sam widzieć możesz, że godniejsza jestem politowania, a niżeli nagany. Jeżelibyś Wafza Cesarzka Mość, chciał się iejsze oświecić w rzeczy iakiey mnie tyczący się, Siostra moja *Amina*, zadość uczyni w reymierze Wafzey Cesarzki Mości ciekawości, opowiedziawszy swą historią.

Kalifa

bcide,  
prolic  
dla cz  
- -  
tym n  
powin  
przym  
będąc  
*Szech*  
rzekł  
w tey  
więc  
Sułtan

*Dym*  
4  
przed  
Siostr  
wszco  
miała  
odpo  
bawi  
obro  
rye



Kalifa wysłuchawszy z podziwieniem *Zobeide*, rozkazał swemu wielkiemu *Wezyrowi* prosić śliczney *Aminy*, ażeby chciała opowiedzieć, dla czego pierś iey napełnione były bliźnami. - - - Lecz Nayiaśniejszy Panie, rzekła na tym miejscu *Szecherazada*; dzień już jest, nie powinienam dłużej *Walszey Cesarzkiej Mości* przytrzymywać. *Szachryar* wyperswadowany będąc, że historia, którą opowiedzieć miała *Szecherazada*, przechodziła pięknoscią przeszłe; rzekł sam w sobie: potrzeba koniecznie, ażebym w tej mierze zupełnie się ukontentował; wstał więc z przedsięwzięciem przedłożenia jeszcze *Sułtanowcy* życia.

## LXVII. NOC.

*Dynarzada* pragnęła passyami słuchać historyi *Aminy*; przeto przebudziwszy się bardzo przededniem, rzekła do *Sułtanowcy*: kochana *Siostruniu*, powiedzże mi proszę, dla czego ze wszech miar miłości godna *Amina*, pierś cała miała napełnione bliźnami? chętnie to uczynię, odpowiedziała *Szecherazada*, żebyś się zaś nie bawiła, wiedzieć masz naypierwey, że *Amina* obrociwszy mowę do *Kalify*, zaczęła swą historią w ten sposób.

## HISTORYA

*Aminy.*

Rządco wiarynych rzekła, ażebym nie powtarzała tych rzeczy, któreś Wasza Cesarzowska Mość słyszał, w historyi moiej Sioltry, to tu tylko mam powiedzieć, że Matka moja obrawszy sobie domostwo iedne, w którymby prowadziła prywatne wdowie życie, wydała mię za męża za iednego z naybogatszych Miasła tego obywatelow, dawszy mi w posagu wszystko to, cokolwiek mi się przez podział po śmierci mego Oycza dostało.

Ledwie co się pierwszy Rok naszego po-brania skończył, owdowiałam, y zostałam Panią wszystkich dobr moiego Męża które potrzeba było taxować na dziewięćdziesiąt tysięcy cekinow. Intraty z tak wielkich dobr, wystarczały mi na przystoynne życie. Jak tylko sześć miesięcy moiego wdowstwa minęły, rozkazałam sobie zrobić dzieśnię sukien tak wspaniałych, że każda z nich kosztowała tysiąc cekinow, y przy końcu Roku zaczęłam się w nie stroić.

Dnia iednego, gdym sama tylko była w pokoju, zabawiając się domowemi robotami, powiedziano mi, że Dama pewna chciała ze mną mówić. Rozkazałam w puścić ją do pokoju. Była to osoba bardzo już podeszła, oddała mi cześć, pacałowawszy ziemię, y rzekła kłęcząc:  
 śliczna

śliczna Damo, proszę cię, daruy mi że saniem  
naprzykrzać ci się. Ufność ta, którą pokładam  
w twoim miłosierdziu, y miłości bliźniego, tę  
mi daie śmiałość. Mam, czci godna Damo,  
Panienkę iedną, sierotkę, która dnia dzisieyszego  
idzie za mąż, a tak ona iako y ja jesteśmy obce,  
y żadney w tym Mieście nie mamy znościomości,  
co wielki nam czyni wstyd; Chciałybyśmy albo-  
wiem pokazać tej śliczney Family, z którą się  
teraz łączyć mamy, że nie jesteśmy podłego u-  
rodzenia, y że iakżkolwiek mamy u ludzi kre-  
dyt. Przeto skłonna do miłosierdzia Damo, ie-  
żeli ci się będzie podobało, uczynić bytnością  
swą honor temu weselu, tym bardziey ci będzie-  
my obowiązane, im łatwiey Damy naszego Kra-  
iu, poznaią, że nas tu nie maiz za ostatnich lu-  
dzi, dowiedziawszy się, że osoba tak wyśokiey  
Rangi, iakiey ty jesteś nie miała sobie za rzecz  
podłą ten nam uczynić honor; lecz niestetyż!  
ieżeli mi tej odmowisz łaski iak wielkie dla nas  
będzie umartwienie; nie wiemy albowiem do-  
kogobyśmy się miały udać.

Dyskurs ten nędzney owey Daui płaczem  
przepłatany, wzbudził mię do kompassyi. Ko-  
chana Matko, rzekłam do niey, nie trap się,  
chcę ci te uczynić ukontentowanie, ktorego o-  
demnie żądasz, powiedz mi tylko dokąd iść  
mam, ocokolwiek tylko proszę cię czasu, aże-  
bym się przystoyniey ubrać mogła. Stara owa

Dama, napełniona radością, usłyszawszy tę odpowiedź, prędzey mię pocałowała w nogi, a niżelim icy w tey mierze przeszkodzić mogła. Pełna miłosierdzia Damo, rzekła do mnie podniósłszy się z ziemi: Bog nadgrodzi ci tę twoię dobroczynność, którą oświadczasz twoim służebnikom, y nasyci twe serce ukontentowaniem, tak, iako ty nasycasz nasze. Nie potrzeba ieszcze tak prędko, ażebyś się, Pani, satygowała, dosyć będzie, ażebyś ze mną razem pożyła około wieczora, gdy tu do ciebie przyidę. Bądź zdrowa Pani, przydała, do szczęśliwego z tobą zobaczenia się.

Jak tylko wyszła odemnie, wzięłam na się te szaty, które mi się naybardziej podobały, y na szyię sznurek naygrubszych pereł, bransoletki, pierścienie, y zausznice z nayprzednieyszych y naybardziej lśniących się diamentow. Przeczuwając prawie to, co się ze mną stać miało.

Noc się już pokazywała, gdy Stara owa Dama przyšla do mnie, z twarzą, na ktorey się rysowała wielka radość. Pocałowała mię w rękę, y rzekła: kochana Damo, koligatki moiego Zięcia, które są naypierwszemi prawie tego Miasta Damami, już się wszystkie ziechały, możesz teraz iść ze mną, jeżeli ci się podobać będzie, będę ci za przewodniczkę. Wyszłyśmy natychmiast: szła przedemną, a ia za nią otoczona wielką liczbą przystoynie przybranych

uic.

niewolnic. Zatrzymała się na ulicy iedney arcy szerokiey, która świeżo była umieciona, y skropiona pachnącą wodą, przy bramie wielkiey iluminowanej, przez latarnie. Światłość tak była wielka, że m przczytać mogła nad bramą napis, złotemi wryty literami. *Tu jest wieczne pomieszkanie rozkoszy, y nieustającej radości.* Stara owa Dama zaszukala, y natychmiast otworżono.

Poprowadzono mię przez dziedziniec do wielkiey sali, z ktorey wylzła przeciwko mnie młoda Dama, piękna bez żadnego porownania; przygła mię z oświadczeniem niezmierney radości, y uściskawszy mię, prosiła, ażebym usiadł przy niej na łosie, nad którą był Tron zżacownego, y przyozdobionego dyamentami drzewa. Pani, rzekła do mnie: proszono cię tu na wesele, lecz spodziewam się, że wesele te, nie te będzie, ktorego się ty spodziewasz. Mam Brata, ktory wszystkich prawie ludzi przechodzi urodą, opisanie samo twoiey piękności, tak wielką w sercu iego wznieciło miłosć iż całe swe w tobie pokłada szczęście, y będzie się miał za nieszczęśliwego na całe życie, jeżeli się nad nim nie zniśluiesz. Równą się iak ty na świecie zaszczycą Rangą. Mogę cię ubespieczyc, że złączenie się twoie z nim, nie uczyni ci wstydu. Jeżeli prozby moje, Pani, cokolwiek u ciebie będą miały wagi, łączę ie razem z iego prozba-

M

mi,



mi, y suplikuię, ażebyś nie wzgardziła iego chęcią.

Po śmierci moiego męża żadney ieszcze do tych czas nie miałam była o zameżściu myśli; lecz nie miałam tyle odwagi, ażebym mogła co odmówić tey tak śliczney Damie. Jak tylko zezwoliłam na iey prozby, milezieniem y rumiencem, który się na moiey pokazał twarzy, Dama owa szturknęła ręką w rękę, w tym otworzył się gabinet, y wyszedł z niego Kawaler tak śliczney y wspaniałey twarzy, żem się mieć poczęła za szczęśliwą, iż takie dziedziczyć miałam dobro. Usiadł blisko mnie, a z dykursu iego poznałam, że wysokie iego przymioty, przezwyżężyły to wszystko, cokolwiek na ich pochwałę Siostra iego powiedzieć mogła.

Gdy postrzegła żeśmy oboie z siebie byli kontenci, załzrukła powtornie ręką w rękę, y natychmiast Kadys wszedł do napisania intercyzy, podpisał ją, y rozkazał podpisać się czterem świadkom, których z sobą był przyprowadził; iedney tylko odemnie ten nowy moy oblubieniec domagał się rzeczy; to jest, ażebym żadnemu mężczyźnie nie odślaniała się, y z żadnym, oprócz niego nie mówiła, poprzyśiągł mi, że tę wypełniwszy kondycyą, miałam z niego zupełnie być kontenta. Pod tą ugodą, stanął nasz Maryaż, y zupełnie był zakończony, a tak byłam nappierwszą Aktorką na tym weselu, na które mnie tylko zaproszono.

W mie-

W miesiąc po naszym Maryażu, chcąc kupić iakieysi materyi, prosiłam Męża o pozwolenie wyniścicia, dla uczynienia tego kupna. Pozwolił mi chętnie; wzięłam z sobą starą ową Damę, o ktorey już mówiłam, która była iedna z służących, y dwie moich niewolnic.

Gdyśmy już były na ulicy Kupieckiej, stara owa Dama rzekła do mnie: kochana moja Pani, ponieważ chcesz kupować materyą poprowadzę cię do iednego młodego Kupca, ktorego znam na tej ulicy, ma ią w różnych gatunkach, y kolorach, y nie fatygując się, chodząc z sklepu do sklepu, upewniam cię, że u niego znajdziesz to wszystko, czego byś gdzie indziej znaleźć nie mogła. Dałam się iey prowadzić, y weszliśmy do sklepu młodego iednego Kupca, dosyć śliczney urody. Usiadłam y rozkazałam mu przez moją starą Damę, pokazać sobie najpiękniejszye iedwabne materye. Stara owa chciała, ażebym ja sama sobie rozkazała je dać; lecz powiedziałam iey, że pod tą kondycyą pobraliśmy się z moim Mężem, ażebym z żadnym oprocz niego nie mówiła mężczyzną, zaczynam nie chciałam iey przestępywać.

Kupiec pokazał mi wiele materyi, z kórych iedna gdy mi się naybardziejze ze wszystkich podobała, rozkazałam spytać się go o iey cenę. Odpowiedział moiej Damie starey: nie przedam iey twoiej Pani, ani za złoto, ani za srebro,

ale

ale daruję ją icy, jeżeli pozwoli mi, ażebym ją w iagodę pocałował. Odpowiedziałam mu, przez tęż moję starą Damę, że bardzo był odważny, iż śmiał mi czynić tak śmiałą propozycyę. Lecz zamiała wypełnienia moiego rozkazu, reprezentowała mi że rzecz ta, ktorey się odemnie domagał Kupiec, nie była wielkiej wagi; że tu nie potrzeba było bynajmniey mówić; lecz tylko podać mu do pocałowania iagodę, coby się w krotkim bardzo stało czacie. Pragnienie wielkie dostania tey materyi, było przyczyną, iż tak byłam nieroztropna, że za icy poszłam radą. Stara więc moia Dama, y inne moje Damy, stanęły przedemną, a to dla tego, żeby mię nikt nie widział, a ia odsto-wiłam się; lecz zamiała pocałowania, Kupiec ow ukąsił mię aż do krwi.

Bol moy, y podziwienie tak było wielkie, żem zemdląła; w którym to stanie tak długo zostawałam, że Kupiec do zamknienia swego sklepu y ucieknienia dosyć znalazł czasu. Gdykolwiek przyszła do siebie, uczułam że iagoda moia cała była zbiedzona krwią. Stara owa moia Dama, y inne moje służące załoniły ją były zaraz kwesem, ażeby ludzie, którzy się byli zbiegli tego nie zobaczyli, y żeby rozumieli, że to tylko opanowały mię były młodości. *Szecherazada* kończąc te ostatnie słowa, postrzegła dzień, y przestała mówić. Sułtan to co słyszał  
miał

miał sobie za rzecz extraordinaryną, y wstał z chęcią niewymowną dowiedzenia się reszty tej historyi.

LXVIII. NOC.

Przy końcu tej nocy, *Dynarzada* przebudziwszy się, zawołała na *Suistanową*: Siostro-  
niu jeżeli ci się podoba, proszę cię, kontynuuy historyą *Aminy*. Tak ią ta Dama kontynuowała, odpowiedziała *Szecherazada*.

Stara owa Dama, która szła ze mną, mocno była zmartwiona tym moim przypadkiem, y poczęła mię cieszyć. Moja kochana Pani, mówiła do mnie: daruy mi proszę, iam była przyczyną tej twoiej nieszczęśliwości. Zaprowadziłam cię do tego Kupca, dla tego, że jest moim ziomkiem, nigdy się nie spodziewając, ażeby był tak niepoczęliwy; lecz niefrasuy się. Nie tracąc bynajmniey czasu, powrócmy się do domu, dam ci taki plaster, który ci we trzech dniach tak dotkonalnie zagoi ową ranę, że żadnego nawet nie będzie znaku. Młodość moja tak mię była osłabiła, że ledwie iść mogła. Przysłałam przecię do moiego domu, lecz wchodząc do moiego pokoju powtórnie zemdlałam. Tym czasem stara Dama przyłożyła mi plaster, otrzy-  
żwiła mię, y położyła się na łożku.

Gdy

Gdy noc nadeszła, mąż mój przyszedł; postrzegłszy że miała zawiązaną głowę, spytał się coby mi było. Odpowiedziałam że mię głowa bolała, rozumiejąc że na tym miał prześłać; lecz on wzięwszy świecę, y zobaczywszy że jagoda moja była zraniona: zkądże to spytał mnie się masz tę ranę? Choćiasz nie byłam tak bardzo winna, nie miałam jednak tej odwagi, ażebym mu się była przyznała. Wyznanie to nie zdawało mi się zgadzać ze wstydem. Odpowiedziałam mu więc: że idąc za pozwoleniem jego kupować iedwabney materyi, Drażnik ieden przechodził obciążony drwami tak blisko koło mnie w ciasney uliczce że kyi ieden rozdarł mi jagodę.

Ekzuza ta moja wprawiła męża mego w gniew; uczynek ten rzecze: nie będzie bez karny. Rozkażę ónia iutrzejszego Generałowi Leytnantowi ażeby pochwycił wszystkich tych niepoczcówych Drażników, y rozkazał ich powieszać. Bojąc się ażebym nie była przyczyną śmierci tylu niewinnych, rzekłam do niego: Panie, bardzoby mię to zmartwiło, gdyby tę popełniono niesprawiedliwość. Nie czyn tego proszę. Oładziłabym się za niegodną twoiey łaski, gdybym tej przyczyną była nieszczęśliwości. Powiedźże mi więc szczerze, rzekł, powtórnice: co mam rozumieć o twoiey ranie.

Odpo-



Odpowiedziałam mu, że człowiek jeden wiążący miotły iadąc za mną nie ostrożnie, był przyczyną, że oslica jego tak mocno mię trąciła, że m upadła na ziemię, y zraniła sobie iagodę o szkło. Ponieważ to tak jest, odpowiedział mi Mąż: słońce jeszcze dnia iutrzyszego nie zeydzie, a wielki Wezyr *Giafar* informowany będzie o tey swywoli, rozkaże wszystkim przedającym miotły potracić. Na Imię Boskie proszę cię, Panie, przerwałam mu mowę; daruy im, gdyż nie są winni. Y coż jest więc przyczyną Pani? a czemuż mam wierzyć? mow, chcę koniecznie dowiedzieć się przyczyny twej rany. Prawdę ci opowiem Panie odpowiedziałam mu: zakręciła mi się głowa, y upadłam: o toż cała rzecz.

Na te ostatnie słowa, Mąż moy iuż więcej nie miał cierpliwości, ah! zawołał, dolyć iuż nasłuchałem się kłamstwa: to mówiąc, zasznuł rękę w rękę, a trzech niewolnikow weszło. Wyciągniecie ią z łóżka, rzekł do nich: y rozciągniecie ią na frzodku pokoju, niewolnicy wypełnili jego rozkaz, a że jeden trzymał mię za głowę, a drugi za nogi, rozkazał trzeciemu wziąć szablę, y gdy ią wziął; tnył, rzekł do niego: rozetny iey ciało na dwie części, y wrzuc ie w rzekę *Tygrys*, niech będzie państwiskiem ryb. Taką karę chcę ukarać Zonę, która serdecznie będąc odemnie ukochana, nie dotrzymała mi wiary.

wiary. Widząc że niewolnik nie spieszyl się w wypełnieniu jego rozkazow, tnyż, więc, rzekł do niego powtornie: coż cię zatrzymuie? czegoż czekasz?

Pani, rzekł do mnie niewolnik: zbliża się ostatni życia twego moment. Czy nie chciała byś ostatniey iakiey przed śmiercią uczynić dyspozycyi. Zebrać poczęłam, ażeby mi godziło się choć iedno słowo wyrzec, co y otrzymałam. Podniosłam więc głowę, y poglądaąc z affektem na mego Męża, ah! niefortunny! rzekłam: do iak niefortunliwego przyprowadzona iestem stanu. Y potrzebaż koniecznie, ażebym w samym kwiecie lat moich umierała! chciałam więc cy mówić, lecz tzy y wzdychania, nie pozwoliły mi tego. Tym iednak wszystkim Mąż mój nie tylko nie wzruszył się do kompassyi, lecz ieszcze wyrzucił mi na oczy wiarołomstwo; na które zarzuty sędziłam za rzecz nie pożyteczną odpowiadać. Udałam się do prośb, lecz y tych nie chciał słuchać. Rozkazał niewolnikowi, ażeby wypełniał swą powinność. Tu stara Dama, która była karmicielką moiego Męża, weszła y upadłszy do nog jego: Synu mój rzekła: w nadgrode tego, żeni cię wykaraniła, y wychowała, zaklinam cię, ażebyś iey darował. Pamiętaj na to, że ten, który innych zabija, ciężko sam uniknąć może śmierci, y że przez to twoie okrucieństwo, stracisz u ludzi sławę y szacunek.

cunek. Y czegoż nie będą słusznie mówić o tym twoim tak okrutnym gniewie? wymowiła zaś te słowa z tak do żalu wzbudziącą twarzą, y tak płakać poczęła, że wielką Meżowi memu uczyniła impressyą.

Dobrze więc, rzekł do swoiey karmicielki, dla ciebie to czynię, że ią daruję życiem. Lecz chcę ażeby zawżę na sobie nosiła znaki, ktoreby iey przypominały iey występku. Na te słowa, niewolnik ieden za iego rozkazem, tyle mi trzęciną małą gibką, zadał po bokach, y pierśiach razow, że y skora y ciało odpadło od kości, a sama odeszła od zmysłów. Potym rozkazał mię zanieść na ręku tym, którzy byli zaiażdżość iego wykonaczami, do iednego domostwa, w którym baba iakaś, wielkie o mnie miała staranie. Cztery miesiące nie wstałam z łożka. Naostatek przyziłam do zdrowia; lecz bliżny te, ktoreście widzieli dnia wczorajszego mimo własney moiey woli, zostały mi się do tego czasu. Jak tylko mogłam cokolwiek chodzić, wyszłam, chcąc się powrócić do domostwa, ktorem miała po pierwszym moim Mężu; lecz same tylko iego zastałam mieysce. Druzgi ow albowiem moy Mąż uniesiony zbytnim gniewem, nie kontentował się tym, że go kazał zruynować, kazał nawet zburzyć całą tę, na ktorej był ulicę. Złość ta w prawdzie była zbyteczna, y niesłychana; lecz na kogoż mogłam się

ukarzać? Autor tej złości tak dobrze się ukrył, że go nie mogła poznać. Procz tego chociażbym go była poznała, miarkowałam dobrze, że te tak surowe ze mną obchodzenie się, skutkiem było władzy iakiey pełnomocney. Przeto nie śmiałam się nawet ukarzać na to.

Strapiona y ogołocona ze wszystkiego, udałam się do kochaney Siostry moiey *Zobeidy*, która niedawno Wafzey Cesarskiej Mości swą opowiedziała historią, y opowiedziałam iey moie niezczęście. Przyjęła mię z zwyczajną sobie ludzkością, zachęcając mię, ażebym niezczęśliwy moy los cierpliwie znosiła. Taki to jest świat, mówiła mi: odbiera nam ordynarynie nasze dobra, przyiaćiel, kochankow, a czasem wszystko razem. Tu opowiedziała mi, chcąc mię bardziey w tym zkonwinkować, strać młodego Krolewicza, przez zazdrość swoich dwóch Siostr. Tudzież tychże dwóch Siostr swoich w fuki czarne przemienienie. Na koniec dawszy mi tysiąc dowodow swoiey ku mnie przyjaźni, pokazała mi moią Siostrę młodszą, która się także do niey zchroniła po śmierci naszej Matki.

Oddawszy więc Bogu dzięki, że nas tak razem zgromadził, postanowiliśmy żyć sobie wolnemi, nie odłączając się od siebie. Przez długi już czas te spokojne prowadzimy życie, a że do mnie należy czynić wydatki, na różne

domo-

domowe potrzeby, chętnie sama wychodzę kupować tych których potrzebuujemy żywności. Nakupowałam ich dnia wczorayszego, y rozkazałam ie za sobą przynieść Drażnikowi, człowikowi rozumnemu, y arcywesołego humoru. kto egośmy zatrzymały przy sobie, dla rozrywki. Trzey Derwisze, nadeszli przy początku nocy; prosząc nas ażebyśmy im dały u siebie zchronienie, aż do dnia dzieliejszego. Przyjęliśmy ich pod kondycyą, na którą chętnie zezwolili, y zaprosiliśmy ich do stołu. Gdy nas kontentowali graniem ślicznego koncerćku, usłyszałyśmy że szrukano do bramy. Byli to trzey Kupcy z *Mussulu*, ludzie szafzni, którzy nas o tęż samą, o którą y Derwisze upraszali łaskę. Uczyniliśmy ią im; pod tęż samą kondycyą. Lecz tak ci, iako y pierwsi nie dotrzymali nam iey, atoli lubośmy mogli, y miały prawo ukarać ich za to, kontentowałyśmy się tylko, naznaczyć im za karę, ażeby nam każdy z nich swoje opowiedział historyę, a casa nasza zemsta na tym się skończyła, żeśmy ich wypędziły, y nie pozwoliły im więcej tego, o które nas prosili, w domu naszym zchronienia.

Kalifa *Haroun Abrazyd* arcy był ukontentowany, że się tego czego pragnął dowiedział, y oświadczył się publicznie, że mu wszystko to wielkie sprawiało podziwienie - - - Lecz Najjaśniejszy Panie, rzekła w tym miejscu Sze-



*cherazada*; dzień który się już pokazuje nie pozwala mi powiedzieć Wafzey Cefarskiej Mosci co uczynił Kalifa, dla oddalenia od dwóch suk czarnych czarow. *Szachryar* rozumiejąc że Sultanową iego Zona, miała zakończyć następującej nocy historią o pięciu Damach, y trzech Derwiszach, wstał y darował ją ielżcze do dnia następującego życiem.

## LXIX. NOC.

**N**a Imię Boskie Siostruniu (zawołała *Dynarzada*) zaklinam cię, ażebyś nam iezeli nie spiszesz, opowiedziała; iakim sposobem dwie suk czarne pierwszą swą odebrały postać, y co się z trzema Derwiszami stało. Tu *Szecherazada* obrociwszy swą mowę do *Szachryara*, w ten mówić zaczęła sposób.

Nayiaśnieyszy Panie, Kalifa zadosyć uczyniwszy swojej ciekawości, dał dowody trzem Derwiszom Krolewiczom, wielkości y wspaniałości swego serca; tudzież dał poznać się trzem Damom na skutkach swej dobroci. Nie zażywając za tłumacza swej woli wielkiego Wezyra, rzekł sam do *Zobeidy*: Pani, czarownica ta, która ci się pokazała w postaci węża, y która na cię tak surowe włożyła prawo; ta mówię czarownica, nie powiedziałas gdzie przemieszkiwa, albo raczey nie obiecałaś ci, widzieć się kiedy z tobą

tobą y przywrócić dwóch owych fuk do pierwszego stanu.

Rządco wiernych, odpowiedziała *Zobeida*; zapomniałam Wafzey Cefarskiey Mości powiedzieć, że czarownica ta dała mi w ręce maleńki węzelek włosów, mówiąc mi: że miałam kiedyś potrzebować iey bytności, y w ten czas jak tyłkobyś spaliła dwie szczypty owych włosów, natychmiastby się przedemną stawiała; chociażby nawet była za górą kaukazu. Pani, spytał się Kalifa, gdzież jest ten węzelek włosów? odpowiedziała mu *Zobeida*, że od tego czasu nosiła go zawsze przy sobie. Wyjęła go, y otworzyłszy zasłonę drzwi, za którą stała, pokazała mu go. Nużęż tedy, rzekł Kalifa: sprowadźmy tu czarownicę; nie możesz iey do siebie przywołać w przyzwoitszym czasie, ponieważż ia tego bardzo sobie życzę.

*Zobeida* chętnie na to zezwoliwszy, y rozkazawszy przynieść ognia, włożyła cały ow węzelek włosów. Tegoż zaraz momentu cały Pałac wrzucił się, z swoich fundamentow, czarownica stanęła przed Kalifą w pościaci wspianiale ubranej Damy. Rządco wiernych, rzekła do tego Monarchy: gotowa jestem na wypełnienie twych rozkazow. Dama ta, która mię, zadosyć czyniąc twojemu rozkazowi, zawołała, wielką mi niegdyś uczyniła przysługę: za którą chcąc iey oświadczyć wdzięczność, u-

karalam niegodziwe zdradziectwo iey dwoch S oslr, przemieniwszy ie w fuki; lecz ieżeli sobie tego Wafza Cesarzka Mość życzysz, przywrocę im natychmiast naturalną ich figurę.

Kochana Czarownico, odpowiedział iey Kalifa: nie możesz mię bardziej niczym ukontentować, uczyni im tę saskę, a ia potym pomyśle o sposobach pocieszenia ich, po tak surowey pokucie; lecz pierwey mam ieższe pokorną do ciebie prozbę, za tą Damą, która tak okrutnie była traktowana od Męża, którego sama nie zna. Ponieważ nie skończoną masz wiadomość rzeczy, rozumiem że ci y ta nie ieść ukryta; prozję cię, wyiaw mi tego barbarzyńca, który nie kontentując się, że swe na ciebie iey nasycił okrucieństwo, zabrał nadto niesprawiedliwie całą fortunę.

Kalifa rozkazał przyprowadzić dwie fuki od *Zobeidy*, a gdy ie przyprowadzono, podano czarownicy sliżankę pełną wody, o którą prosiła; Wynowila nad nią słowa, ktorých nikt nie slyżał, y pokropila nią *Aminę*, y dwie fuki, przemieniły się natychmiast w dwie Damy przedney piękności, a bliżny *Aminy* zniknęły. Tu czarownica rzekła do Kalify: Rządco wiernych, potrzeba ci teraz wyiawić, kto ieść mężem tym ukrytym, o ktorým chcesz wiedzieć, należy on do ciebie bardzo blisko; ponieważ to ieść Nayaśniejszy *Amin*, Syn twoy nayaśszy, Brat Nayaśniejszy-

iaśnieyszego *Mamuna*; zakochawszy się *passya-*  
mi w tey Damie, iak tylko mu odmalowano iey  
piękność, wynalazł pretext sprowadzenia iey do  
siebie, gdzie z nią się ożenił; co zaś do tych  
plag, które iey dać rozkazał dla niektórych przy-  
najimniej przyczyn, godzien bydź ekuzowany.  
Dama ta albowiem iego *Zona*, nadto była łatwa,  
a ekuzu, które mu dawała swego postępku, wy-  
rażały iaśnie, że większą ieszcze a niżeli była  
sama w sobie, popełniła winę. Wszystkom iuż  
powiedziała com mogła powiedzieć, zadosyć  
czyniąc twej ciekawości. Skończywszy te slo-  
wa, ukloniła się *Kalifie* y zniknęła.

Monarcha ten napełniony podziwieniem,  
y kontentuiąc się niezmiernie przemianą tą, kto-  
ra się stała za iego przyłożeniem się, przez no-  
wy ieszcze dowód swoiey wspaniałości, na wiel-  
ką sobie u potomnych wieków zaśluszył chwałę.  
Rozkazał naypierwey zawołać Syna swego, po-  
wiedział mu, iż wiedział o iego sekretnym mał-  
żeństwie, y o przyczynie ran *Aminy*. Ten Pan  
ledwie co usłyszał, że Ojciec iego chciał, ażeby  
iż wziął sobie znowu za *Zonę*, teyże godziny  
złączył się z nią powtornie.

*Kalifa* oświadczył się potym z przyjaźnią  
swoią dożywotnią, ku *Zobeidzie*, a trzy inne  
Siostry dał za Zony *Derwiszom*, którzy to tę  
iego łaskę z wielką przyięli wdzięcznością.

*Kalifa*

Kalifa z nich każdemu naznaczył wspa-  
niały w *Bagdadzie* Pałac, wywyższył ich na  
naypierwsze godności w swoim Państwie, przy-  
puścił do Rad. Naypierwszy Kadys *Bagdad-  
ski* przyzwany, oraz z świadkami napił inier-  
cyzy, a wiekopomney godny pamięci Kalifa  
*Huroun Alraşyd* uszczęśliwiając osoby długą  
strapione nieszczęśliwością, tysiączne ścia-  
gnął na siebie błogosławieństwa.

*Koniec Części drugiej.*





y-

y-

d-

d-

nie

nie

y-

nie

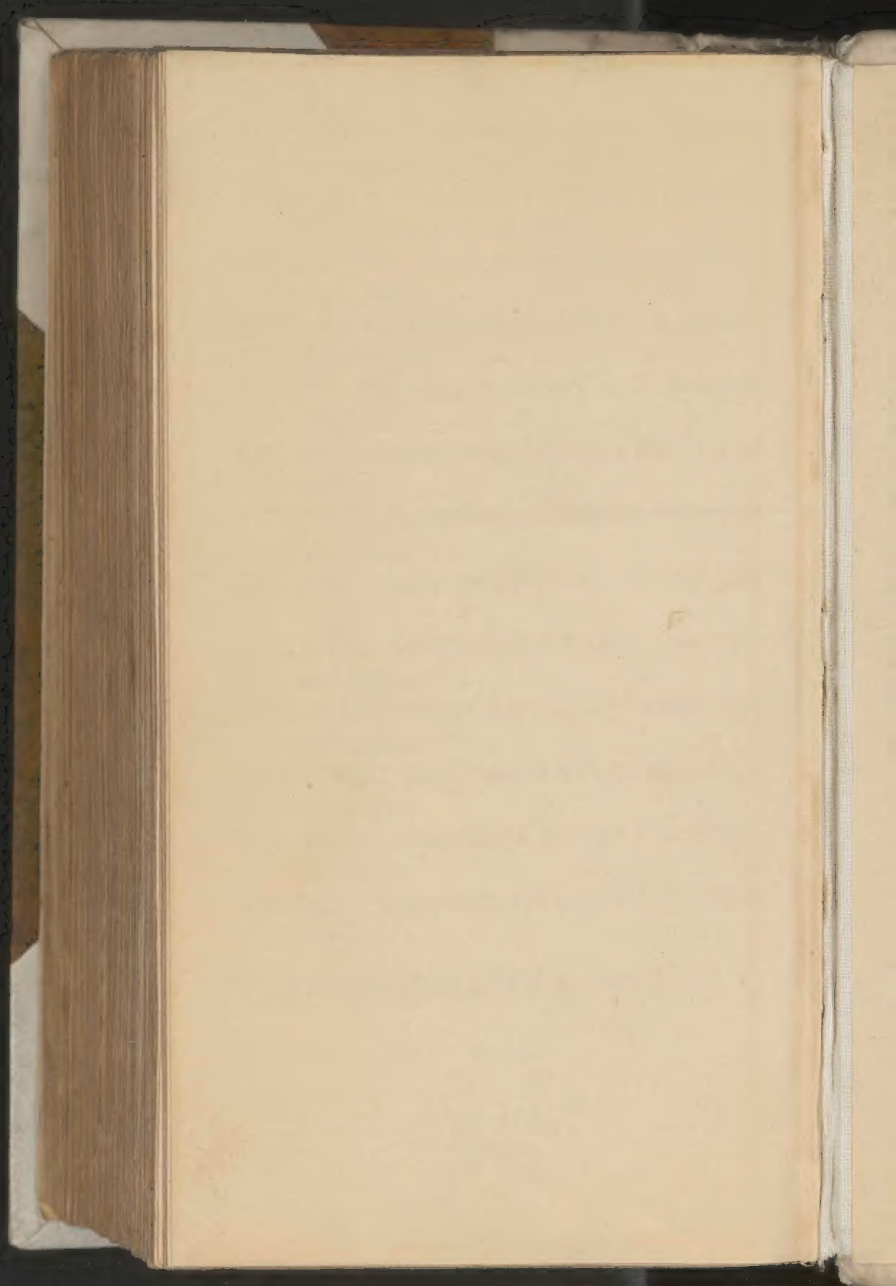
y-

y-

y-

y-

nie



Biblioteka Jagiellońska



stdr0024017

